DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 11 (22) ROK II Nowy Sącz, 15 marca 1981 Cena 4 zł

Otton Jaworski

# WEZWANIE PREMIERA WCIĄŻ AKTUALNE

Rząd rzetelnie i konsekwentnie działać będzie na rzecz socjalistycznej odnowy, socjalistycznej demokracji; zwalczać będziemy deformacje zaistniałe w przeszłości, rozliczać sprawców zła, zapobiegać na przyszłość wszystkiemu co nieuczciwe, sprzeczne z socjalistyczną ideologią; ręka władzy pozostaje niezmiennie szczerze i życzliwie wyciągnięta na spotkanie wszystkim ludziom dobrej, patriotycznej woli.

Ale właśnie dlatego równie stanowczo oświadczam, iż na rządzie spoczywa konstytucyjny obowiązek obrony ustrojowych wartości naszego państwa, że władza ludowa dysponuje dostateczną mocą, by zagrodzić drogę tym ludziom i procesom, które zmierzają do cofnięcia koła historii, do kontrrewolucji.

Pełzający proces, który podważa stabilność życia kraju, musi być zatrzymany. Dwie władze w jednym państwie zmieścić się nie mogą. Stan taki musiałby doprowadzić do starcia. Do zderzenia zgubnego dla kraju, dla narodu.

*

Sprawą kluczową jest odbudowanie rytmu pracy i jego przyspieszenie w całej gospodarce. Nie ma ważniejszego zadania. Musi mu towarzyszyć nieodłącznie dyscyplina społeczna i dyscyplina produkcyjna, przeciwdziałanie niedopuszczalnym naciskom, zwalczanie jątrzącej antysocjalistycznej agitacji.

*

Pojawiają się wciąż naciski na kadrę kierowniczą. Nie będziemy chronić ludzi, którzy nie sprawdzili się zawodowo i moralnie, wyciągniemy wszystkie niezbędne wnioski. Ale jednocześnie przeciwdziałać będziemy psychozie oskarżeń, nie zgodzimy się na szkalowanie. Winna być chroniona cześć i pozycja kadry, która uczciwie i ofiarnie, pryncypialnie i praworządnie wykonuje swoje obowiązki, egzekwuje wymogi pracownicze, przestrzega zasad dyscypliny pracy.

*

Każda Polka, każdy Polak, każda matka i każdy ojciec, powinni swemu sumieniu dać odpowiedź: co robię, co mogę i co powinienem zrobić sam i wokół siebie dla zahamowania niebezpiecznego biegu wydarzeń.

Antoni Kroh

# Nasz człowiek w „LACHU"

**(korespondencja własna)**

Sądecki supermarket „Lach" zwrócony jest frontem do Batorego, natomiast zaplecze ma od strony Pierwszego Maja. Nie jest to żaden wykwit mojej plugawej wyobraźni, lecz fakt obiektywny. Jak przystało na reprezentacyjną placówkę handlową stolicy województwa, „Lach" jeszcze nie istnieje, przynajmniej w sensie formalnym — nie ukończono mianowicie prac budowlano-montażowych i nie dokonano odbioru budynku, ponieważ projektant spaprał kotłownię centralnego ogrzewania i parę innych szczegółów. Dyrektor Bolesław Głąb cierpnie ze strachu, że którejś nocy palacz się zaczadzi lub nastąpi jakaś inna tragdia, po czym do akcji wkroczy milicja, prokuratura itp. Jak dotychczas, odpukać, nic takiego się nie przydarzyło.

W czasach mojego chłopięctwa, czyli w połowie lat pięćdziesiątych, jednym z ważniejszych ognisk życia umysłowego Warszawy był dworzec główny osobowy. Stołeczni literaci oraz publicyści przesiadywali tam całymi nocami, popijając paskudne piwko, rzeczywistość chłonąc, problemy wszechbytu drążąc oraz twórczo jeden drugiego zapładniając. Uważny czytelnik Hłaski, Nowakowskiego, Tyrmanda, Czeszki, Konwickiego, Brychta i paru innych dostrzeże z łatwością w ich utworach dworcowe motywy. Otóż wydaje mi się, że dla sądeckich ludzi pióra rolę taką obecnie spełnia „Lach". Wycisnął on swe niezatarte piętno na twórczości Stanisława Śmierciaka, Kazimierza Strachanowskiego, Kazimierza Bryndzy i innych, których nie pomnę. Wybrałem się tam również ja; lecz nie po zakupy, gdyż ze zdrowiem szwankuję i sił mi brak, ale na spotkanie załogi „Lacha" z redaktorem „Gazety Krakowskiej", Wojciechem Machnickim.

Zebrała się załoga, bodaj osiemdziesiąt dziewczyn i kobiet zasiadło w oknie wystawowym niczym do pamiątkowej fotografii. Żałowałem niezmiernie, iż nie wziąłem ze sobą aparatu, bo zrobiłbym takie oto zdjęcie: na pierwszym planie grupka ekspedientek w schludnych fartuchach i plastikowych diademach z napisem WSS, z tyłu zaś szyba wystawowa, a za nią kłębiący się tłum, nadsłuchujący, rozpłaszczający nosy o szyby, stukający w okna i drzwi.

Na zebranie przybyli również przedstawiciele Urzędu Miejskiego, komitetu zakładowego partii, dyrekcji WSS, ludzie z „Solidarności" i związku branżowego oraz dwaj blondyni z „Głosu ZNTK". Jeden z nich, pyzaty brodacz w kraciastych skarpetkach, troszkę narozrabiał. Może chciał rozdmuchać coś w rodzaju afery Watergate? Dość, że wytrzasnął skądś i opublikował protokół pokontrolny, spisany czwartego lutego po rewizji magazynów „Lacha". Z protokołu wynikało niezbicie, że handlowcy z tego reprezentacynego, ale jak mówiłem nieistniejącego sklepu ukrywają przed klientami atrakcyjne towary, czyli np. smalec. Jak się potem okaże, nie było to wcale takie proste. Personel miał bardzo wiele na swą obronę.

Lecz redaktor Wojciech Machnicki, Savonarola handlu detalicznego, przedrukował skwapliwie protokół, opatrując go kaznodziejskim komentarzem. *„Chciałem się dowiedzieć, a myślę, że i opinia publiczna Nowego Sącza również, dla kogo zgromadzone zostały w «Lachu» ujawnione 4 lutego br. towary i jakie kary ponieśli winni za ten stan rzeczy"* — zakończył swą notatkę.

Teraz siedział pośród nas i słuchał. *„Klienci wyzywają nas począwszy od krów, a skończywszy na najgorszych!"* — mówiła pani kierowniczka, bliska płaczu. *„Czy pan wie, że nie jadłam śniadania, żyję tylko papierosami i cardiamidem. Staram się jak mogę, wydzieram przemysłowi towary z gardła, dwoję się, troję!"* Machnicki słuchał, pani kierowniczka była naprawdę rozżalona i zdenerwowana. O rany, trudno się dziwić... Pan dyrektor Głąb przedstawił argumenty, z których niezbicie wynikało, że całe oskarżenie oparte jest na nieznajomości spraw handlowych. Nie wchodzę tu w meritum sporu, ponieważ się na tym nie znam — ale zanotować wypada, że dyrektor Głąb podawał rzeczowe, przejrzyste argumenty, obalające zarzuty Machnickiego, zaś ów odpowiedział na to, że pochodzi z rodziny handlowej; jego matka była główną księgową, a i ojciec z branży. Jasne więc, że moja sympatia jest po stronie dyrektora Głąba.

Potem nadeszła godzina trzecia, trzeba było otworzyć sklep. Aktyw poszedł na górę, ekspedientki na swe stanowiska, hurma klientów wdarła się do wewnątrz. Zauważyłem tylko, obserwując koszyki, że teraz kupuje się wyłącznie po kilka opakowań towaru. Dwie, trzy, cztery identyczne torby, pięć słoików, cztery kartony. Nigdy po jednym.

Chcę jeszcze tylko przypomnieć zarządzenie nr 19 Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług. Cytuję:

„Personel zatrudniony w punkcie sprzedaży detalicznej ma prawo do dokonywania zakupu towarów w tym punkcie w ilościach zwyczajowo przyjętych w detalu."

Jasne? Jasne.

A teraz wyobraźmy sobie, że do sklepu przywożą sto puszek wołowiny, zaś personel wraz z uczennicami liczy sobie osiemdziesiąt kilka osób. Co wtedy robić? Nie wiem.

Lecz w każdym razie nie należy jątrzyć klientów, judzić ani sytuacji zaogniać; zaś oskarżenia rzucać dopiero wówczas, gdy są one starannie umotywowane. Czego panu Machnickiemu, ekspedientkom, klientom i sobie samemu życzę.

Z prac Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej

# Przejdźmy do konkretów

Już po raz czwarty obradowała Wojewódzka Komisja Przedzjazdowa, co wymownie świadczy o ilości wniosków i postulatów zgłaszanych przez organizacje partyjne, a także poszczególnych członków partii. Do tej pory z terenu naszego województwa skierowano 232 wnioski i postulaty pod adresem Centralnej Komisji Zjazdowej. Obecne posiedzenie dostarczyło nowych.

Tym razem charakter spotkania w sposób zasadniczy, określiła dyskusja nad treścią założeń programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii, które przedstawił członek Centralnej Komisji Zjazdowej — **HENRYK KOSTECKI.** Wiele miejsca poświęcono również — nadal bardzo aktualnym — problemom wsi i rolnictwa. Mówiono o wszystkim, co ludziom wsi doskwierało od dawna, co powodowało, że środowisko wiejskie i jego podstawowe — a nigdy do końca i nigdy tak jak trzeba nie rozwiązane problemy — spychane były na drugi plan spraw w kraju.

Oto niektóre z nich: ● Rolnicy chcą produkować i co do tego nikt nie musi ich namawiać ani przekonywać. Domagają się jedynie tego wszystkiego, co jest niezbędne do produkcji, a więc przede wszystkim dobrych ciągników i maszyn rolniczych. Z drugiej strony i maszyny na nic się zdadzą, gdy nie będzie do nich części zamiennych, jak np. filtrów do silników, łożysk do glebogryzarek, ogumienia itd. ● Powinien powstać Narodowy Fundusz Rozwoju Rolnictwa ● Naukowcy muszą ponownie wyselekcjonować — dostosowaną do naszych warunków klimatyczno-glebowych — odmianę ziemniaka ● Trzeba usprawnić pracę punktów skupu i zwiększyć możliwości przerobowe przemysłu spożywczego w związku z przewidywaną w tym roku „klęską urodzaju" ● Konieczne jest zwiększenie przydziałów węgla dla gospodarstw rolnych; 1 tona to stanowczo za mało ● Rodziny wielodzietne tzw. „działkowiczów" (gospodarstwa do 1,5 ha) powinno się również objąć kartkami na mięso ● Należy wprowadzić w rejonach górskich, w gospodarstwach do 1,5 ha, zasadę dobrowolności składki emerytalnej ● Należy jak najszybciej usprawnić dowóz dzieci do szkół gminnych ● Pojawiło się pytanie: czy praca stomatologa w szkole gminnej powinna ograniczać się jedynie do przeprowadzania — od czasu do czasu — kontroli stanu uzębienia dzieci? ● Dlaczego nie uległy ujednoliceniu ceny biletów MPK na terenach przyłączonych do miasta? ● Jak poprawić warunki działalności kulturalnej na wsi, które w ostatnich latach uległy dramatycznemu pogorszeniu? Systematycznie ubożała baza materialna, zamykano kluby, likwidowano kina, kurczyły się wiejskie biblioteki. Chroniczne niedoinwestowanie, lekceważenie spraw kultury przez wiele instytucji i urzędów doprowadziło do dewastacji i utraty znacznej części majątku kulturalnego wsi.

Zasadniczy nurt dyskusji — jak już wspominałem — stanowiła refleksja nad treścią założeń programowych na IX Zjazd Partii. Jak jednak słusznie zauważyli niektórzy członkowie Komisji — trudno dogłębnie przeanalizować projekty uchwał przedzjazdowych czy projekt statutu PZPR, nie mając przed sobą odpowiednich materiałów. Jedynymi, jakie były, dysponował członek Centralnej Komisji Zjazdowej — **HENRYK KOSTECKI.** Postanowiono więc wrócić jeszcze do tej sprawy po udostępnieniu wszystkim materiałów. Tym razem z konieczności ograniczono się przeważnie do uwag o charakterze ogólnym.

Czego dotyczyły? ● Wielu członków Komisji niepokoi ciągłe odsuwanie (bo takie odnosi się wrażenie), terminu Nadzwyczajnego Zjazdu Partii. Oczywiście nikt nie kwestionuje prawdy, że warunkiem rzeczywiście owocnych obrad Zjazdu jest dobre przygotowanie do nich partii. Ale czy brak decyzji co do terminu Zjazdu nie działa na jego niekorzyść? ● Inna kwestia: w projekcie założeń programowych na IX Zjazd, przyczyn obecnego kryzysu w Polsce upatruje się m. in. w konflikcie między rozbudowanymi potrzebami społeczeństwa, a stagnacją czy zgoła regresem pracy. To wielkie nieporozumienie — twierdzili uczestnicy dyskusji — przecież to jest skutek błędów w polityce kadrowej i gospodarczej, a nie przyczyna kryzysu ● Druga sprawa: dlaczego tak mało dyskutuje się o docelowej reformie gospodarczej? Dlaczego też — nawet gdy się ją przedstawia społeczeństwu — to przeważają stwierdzenia o charakterze postulatywnym, nad którymi trudno dyskutować? Nie można przerzucać na całe społeczeństwo obowiązku wypracowania określonych programów społecznych lub ekonomicznych. Niech ustalają je fachowcy, specjaliści od spraw ekonomiczno-gospodarczych, i niech przedstawiają warianty rozwiązań ciałom przedstawicielskim — radom narodowym, Sejmowi — a jak trzeba, to i całemu społeczeństwu. Dyskutować możemy nad gotowymi projektami, a nie nad tym, jak owe projekty stworzyć ● Kolejna kwestia tak zwanej „małej reformy gospodarczej", której wprowadzenie w życie jest ciągle paraliżowane przez postawy wielu osób na kierowniczych stanowiskach, pozostających ciągle na „poboczach" odnowy i przyjmujących tak wygodną do tej pory taktykę wyczekiwania na odpowiednie wytyczne i szczegółowe instrukcje. Konieczność podjęcia samodzielnej decyzji przerasta ich możliwości ● Żadna reforma nie będzie miała szans powodzenia, gdy nie stworzy się ku temu odpowiednich warunków. Jednym z takich warunków jest zmiana struktury cen. Powiedzmy wprost: głównie podwyżka. Byle by tylko podwyżka cen nie odbyła się kosztem najmniej zarabiających ● Społeczeństwo wydaje się już być zmęczone nieustającymi rozważaniami mającymi na celu jedynie ocenę dotychczasowej polityki gospodarczej. Czas przejść do przedstawienia na publicznym forum konkretnych decyzji, konkretnych rozwiązań systemowych. Dosyć ogólnikowych programów, dosyć czczej gadaniny — czas zacząć wreszcie posługiwać się językiem konkretów.

Tyle dyskusja. Następnie osiem zespołów problemowych rozpatrzyło kolejną porcję wniosków, a Prezydium Komisji postanowiło je przesłać pod adresem Centralnej Komisji Zjazdowej. Wśród 43 wniosków — aż 25 dotyczyło założeń programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach osiemdziesiątych oraz reformy gospodarczej. Wybieram kilka — moim zdaniem — najciekawszych.

● Przeprowadzić w kraju kampanię polityczną i uzgodnić ze związkami zawodowymi sprawę zawieszenia prawa do strajku na okres co najmniej dwóch lat, tj. do czasu wyprowadzenia Polski z kryzysu. W przypadku podjęcia strajku nie płacić wynagrodzenia.

● W ramach NIK powinien zostać utworzony stały zespół śledzący na bieżąco zasadność zakupów zagranicznych i wysokość płaconych za nie cen.

● W związku z tym, że wdrażanie reformy gospodarczej spowoduje konieczność zwolnienia w niektórych zakładach dużej liczby pracowników, proponuje się rozwiązać ten problem na przykład przez wprowadzenie dla tych pracowników kilkuletnich urlopów bezpłatnych (z zachowaniem po ich powrocie do pracy jej ciągłości i innych świadczeń).

● System wycen za roboty budowlano-montażowe winien być tak skonstruowany, aby cena za wykonanie uzależniona była od rodzaju obiektu, a nie — jak dotychczas — rodzaju zastosowanych materiałów i technologii. Przyjęcie takiego systemu wyceny będzie sprzyjać obniżce kosztów budownictwa przez wybór tańszych technologii i materiałów.

● Stworzyć konkretne możliwości oddziaływania handlu na przemysł w zakresie asortymentu, wzornictwa i cen. Obciążać przemysł na równi z handlem skutkami przecen towarów.

● Wprowadzić bodźce materialne dla zakładów podejmujących produkcję z odpadów, aby czynić ją bardziej opłacalną.

● Dla zachęcenia obywateli posiadających waluty krajów kapitalistycznych do gromadzenia ich na rachunkach bankowych podnieść oprocentowanie tych rachunków do wysokości oprocentowania płaconego przez Polskę za kredyty w bankach zagranicznych.

● Podnieść oprocentowanie wkładów na książeczkach oszczędnościowych i rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych złotówkowych do wysokości odsetek pobieranych od udzielanych pożyczek. Obecna stopa oprocentowania jest za niska, nie zachęca ludności do lokowania środków w PKO.

● Wprowadzić systematyczną sprzedaż (również indywidualnym nabywcom) materiałów zbędnych lub w nadmiernych ilościach zalegających magazyny przedsiębiorstw.

● Ograniczyć liczebność delegacji wyjeżdżających za granicę w celu zawierania kontraktów (na odbiory zagranicznych maszyn i urządzeń wyjeżdża więcej „statystów": przedstawicieli zjednoczeń, resortów, central handlu zagranicznego niż specjalistów z zakładu, w którym te urządzenia znajdą swoje zastosowanie), co przyniesie niemałe oszczędności dewizowe.

● Zarówno w kraju, jak i w pozostałych państwach RWPG odczuwany jest wyraźny deficyt odlewów staliwnych, wynoszący około 30 procent produkowanych odlewów. Stanowi to poważną przeszkodę w rozwijaniu przemysłu maszynowego, a w naszych warunkach — przemysłu maszyn wiertniczych i górniczych. Import wysokojakościowych odlewów jest bardzo kosztowny. Przykładowo: w Polsce nie wytwarza się prewenterów przeciwko erupcji, ponieważ nie ma odlewni wyspecjalizowanych w tym kierunku. Z drugiej strony — nasi specjaliści (pracownicy przemysłu i Instytutu Odlewnictwa) budowali odlewnie staliwa w Egipcie, a obecnie uruchamiają odlewnię w Algierii. Proponuje się więc jak najszybsze sfinalizowanie — w ramach RWPG — rozpoczętej budowy odlewni staliwa w fabryce „Glinik" i spłacanie tej inwestycji produkowanymi odlewami.

**DANUTA BINEK**

# Harcerstwo: powrót do dobrych tradycji?

Czy harcerstwo skorzysta z kolejnej szansy przywrócenia dawnej świetności — okaże przyszłość. Obecnie trwa dyskusja przed VII Zjazdem ZHP, a tocząca się w chorągwiach kampania sprawozdawczo-wyborcza nie ogranicza się tylko do wystawiania laurek. Dorobek minionego okresu pozostał w sprawozdaniach, natomiast zebrania zmieniły się w radykalną trybunę, z której płynie wiele krytycznych słów. Jasno stawia się sprawę dalszej działalności w ramach Federacji SZMP i wypowiada zdecydowanie przeciw takiemu modelowi ruchu młodzieżowego. Udowadnia się dominację SZMP, który nie stwarzał właściwej płaszczyzny współpracy.

Ale także na własnym podwórku styl działania nie jest pozytywnie oceniany, zwłaszcza przez drużyny. Występują one przeciw centralnemu programowaniu pracy, które w zbyt małym stopniu uwzględnia specyfikę, możliwości i potrzeby różnych środowisk, odbiega od potrzeb i zainteresowań młodzieży. Kolejną przeszkodą, którą trzeba pokonać, jest odgórne i dyrektywne kierowanie związkiem.

### KRYTYCZNIE O DZIAŁALNOŚCI

Protesty budzą praktyki niektórych dyrektorów szkół i nauczycieli, którzy zmuszają młodzież do udziału w olimpiadzie o Polsce i świecie współczesnym, co wypaczyło sens organizowania tej formy popularyzowania wiedzy. Wzrastały liczby uczestników, ale i szeregi niezadowolonych uczniów. Władze ZHP podjęły już odpowiednie decyzje. W podobnym tonie mówi się m. in. o celowości podejmowania różnych akcji. Zasada: harcerze są wszędzie — spowodowała, że ich udział w imprezach, akcjach, czynach, operacjach miał nieraz mało wspólnego z pogramem ZHP, a mnogość ofert i rozliczanie „ilościowe" każdej akcji przynosiło tylko szkodę. Były wypadki, że harcerze zjawiali się w wyznaczonych rejonach i nie bardzo wiedziano, co mają robić.

Sprawą, która wywołuje sporo krytycznych wystąpień, jest liczebność związku. W ub. r. harcerzy było ponad 3,5 mln. Liczba wzrastała sztucznie i szybko, powodując niepowetowane straty wychowawcze. Pogoń za statystyką ku zadowoleniu władz związku i szkolnictwa przynosiła rezultaty, ale w efekcie harcerskie mundurki były często jedynie ozdobą okolicznościowych uroczystości. Była to pozorna działalność w źle pojętym interesie i sami harcerze wiedzą, że jest ich mniej, niż podają oficjalne sprawozdania.

### ZHP A SZKOŁA

W komunikacie, który ukazał się w styczniu po spotkaniu kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania z Główną Kwaterą ZHP podano o wystąpieniu różnych nieprawidłowości w stosunkach między organizacją a szkołą. Jedna z nich dotyczy pracy z najmłodszymi. Harcerstwo domaga się rozdzielenia w dydaktyce nauczania początkowego elementów metody zuchowej od oryginalnego systemu działalności drużyn zuchowych. Chodzi tu o wprowadzony w latach niższych system nauczania prof. Heliodora Muszyńskiego, oparty m. in. na metodzie zuchowej. W praktyce nauczyciele z całych klas tworzyli drużyny zuchowe i w efekcie powstawały „klaso-drużyny", w których wszyscy uczniowie zmuszani byli do zasilania szeregów ZHP.

Inna decyzja, którą będzie musiał podjąć Zjazd, dotyczy Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, działającej w szkołach średnich. Na V Zjeździe Rada Naczelna tej organizacji uchwaliła specjalny, szczegółowy program działania drużyn starszoharcerskich i jako nazwę tych drużyn i szczepów usankcjonowała skrót HSPS, jednocześnie decydując, że strojem organizacyjnym drużyn w szkołach ponadpodstawowych będzie koszula koloru piaskowego. Twierdzono, że odmienność ta nie miała oznaczać zerwania z całą organizacją i przekreślenia tradycji harcerskich. Praktyka pokazała jednak coś innego. Obok słowa „harcerz" pojawiło się „HSPS-owiec", bo w efekcie inne umundurowanie sprawiło, że mówiono o nowej, odrębnej organizacji. Dyskusja przedzjazdowa zarówno wśród młodzieży jak i kadry ujawniła błędność tej decyzji. Znalazło to już wyraz w opublikowanym stanowisku Rady Naczelnej ZHP i komisji zjazdowej, która proponuje w dokumentach najbliższego Zjazdu przywrócić do nazwy drużyny starszoharcerskiej. Nie wiadomo jednak jaki będzie kolor munduru. Zdecydowana większość chce nosić zielony lub szary. Natomiast Rada Naczelna ZHP proponuje... kompromis: dwa mundury. Decyzję czy ma być to tradycyjny, czy też dotychczasowy pozostawia do wyboru drużynom. W sytuacji kiedy młodzież domaga się munduru tradycyjnego, podkreślającego jedność tej organizacji, władze proponują dowolność.

**MARIOLA KAŹMIERCZAK**

ADAM OGORZAŁEK

# Pisane w pośpiechu

**PONIEDZIAŁEK:** Sądzę, że te same pytania trapią dziś wszystkich chodzących po ziemi i myślących odpowiedzialnie Polaków: jaki będzie rezultat i dalszy bieg zdarzeń? Czy spiętrzona fala zapiekłych pretensji, które ujawniły się w spontanicznym wystąpieniu mas, opadnie dzięki wysiłkom nowego rządu? Czy rzeczywistość, jaka wyłoni się po zawierusze, będzie odmieniona i odświeżona, jak świat po wiosennej burzy?

Gdziekolwiek ulokowaliśmy swe sympatie, mamy nadzieję, że co spróchniałe — padnie, że więcej będzie po tej burzy ozonu i zieleni. Nie ma natomiast zgody w wielu istotnych kwestiach. Zwłaszcza w ocenie tempa i wnikliwości rozliczeń z przeszłością. Trudna to i jątrząca sprawa. Może przesłonić i opóźnić podjęcie innych, niecierpiących zwłoki problemów. Może zepchnąć nowy ruch związkowy na obszary polityki kadrowej. Myślę, że w Nowym Sączu jest to niebezpieczeństwo zupełnie realne: nowe ulotki nie pozostawiają złudzeń — dotychczasowe próby rozliczeń osób na kierowniczych stanowiskach nazwano „wybielaniem się".

**WTOREK:** Spotkanie dziennikarzy z kierownictwem wojewódzkiej instancji partyjnej w Nowym Sączu. Trzech nowych sekretarzy KW oraz Henryk Kostecki, bardziej już nawykły do rozmów z przedstawicielami środków przekazu. Wyczuwa, z jakim głównym pytaniem przyszliśmy tutaj, więc wychodzi nam naprzeciw i parokrotnie nawiązuje do kwestii odnowy życia społecznego w Nowosądeckiem. Czy odnowa jest na dobrej drodze?

No, cóż! Niektórzy mierzą ją ilością dokonanych zmian personalnych. Przyjmijmy to kryterium. Ze ścisłego kierownictwa KW odeszło pięć osób, z instancji miejskich i gminnych — piętnaście, z administracji państwowej — czterech szefów, z funkcji dyrektorskich — sześciu. Trzydzieści osób zmienionych na wojewódzkim świeczniku. Dużo to, czy mało? Dopowiedzmy: o wiele więcej złożyło rezygnację. Ale zmienników trudno znaleźć. I nie idzie tylko o kwalifikacje zawodowe czy moralne. Dziś — co tu ukrywać — trzeba odwagi, żeby przyjąć kierownicze stanowisko. Mimo to nie ostoi się zarzut, że ruchu kadrowego nie widać.

Spróbujmy inaczej: jak przebiega proces oczyszczania się z tych, którzy zawiedli, bo pobrudzili sobie ręce? Dwa tygodnie temu relacjonowaliśmy pierwszy etap wojewódzkich rozliczeń. Nie satysfakcjonuje on jeszcze wszystkich. Podejrzliwi wskazują, że zbyt wiele osób oczyszczono z zarzutów. Niecierpliwi mówią o wolnym tempie prowadzenia dochodzeń. Jeszcze inni zarzucają że kontrola partyjna zajmuje się płotkami a nie celnianami. Henryk Kostecki zwrócił uwagę na to, że dotąd wyjaśniano zarzuty głównie dotyczące spraw materialnych i etycznych. Zespół kontrolny opublikował, kto okazał się winny, a kogo posądzono niesłusznie. Część spraw przekazano do dalszych dochodzeń w kompetentnych organach. Stanowisko partii uwzględnia wszakże fakt, że wyjaśnieniami objąć należy szerszy krąg osób, a mianowicie także tych, którzy okazali się niewydolni na swych funkcjach. Nadal jednak pamiętać trzeba, że łatwiej człowieka skrócić o głowę, niż ją później przyszyć. Stąd obowiązek cierpliwego ustalania win, wyłącznie w oparciu o fakty, a nie o pomówienia.

Nurt rozliczeniowy nie zanika, choć powoli zaczyna mu towarzyszyć cenna refleksja o gwarancjach chroniących nas w przyszłości przed wypaczeniami. W trakcie coraz bardziej prawdziwych, niekrępowanych dyskusji podejmuje się próby pójścia do przodu. Wnioski z tych dyskusji bez retuszu i wyokrąglania przekazywane są do KC. Rysuje się zmęczenie aktywu ustawiczną krytyką. Również społeczeństwo czerpiące informacje zarówno z oficjalnych środków przekazu jak i z rotek — zaczyna być znużone przeciągającymi się napięciami.

**PIĄTEK:** W „Pamiętniku współczesnym" Aleksander Małachowski napisał złowieszcze słowa:

„Od paru miesięcy odbywa się coś w rodzaju pogoni za fałszywymi śladami. Nowe związki rzuciły wszystkie siły do walki o wolne soboty, o wylanie ze stanowisk kilku mało ważnych facetów, o organizacje, których skuteczność działania jeszcze nie jest nawet porządnie uzasadniona, gdy tymczasem zasadniczy zrąb przyczyn rujnujących kraj nie został usunięty. Przedsiębiorstwa działają nadal na tych samych wadliwych zasadach, jak działały dawniej. Nie waham się twierdzić, że olbrzymi kapitał entuzjazmu, jakim dysponowały nowe związki — został już częściowo roztrwoniony, a podstawowe absurdy w systemie administrowania gospodarką nie uległy likwidacji. W ciągu wielu miesięcy istnienia ruchu, eksperci „Solidarności" nie wypracowali programu koniecznych natychmiastowych reform w dziedzinie zarządzania przemysłem, handlem i rolnictwem, bez których to reform wszystkie sukcesy w rodzaju wolnych sobót, dostępu do środków masowego przekazu i zmiany personalne na niektórych stanowiskach i tak nie mają większego znaczenia. Na podobny program naprawy natychmiastowej własnych pomyłek nie zdobyła się także nazwijmy ją „strona rządowa".

Wszystko to jest bowiem oparte na wadliwym i absurdalnym przekonaniu, że temu co się stało winni byli nieodpowiedni ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach i jeśli się tylko ich usunie to wszystko pójdzie jak po maśle. Jest to optymistyczne złudzenie. Prawda jest znacznie okrutniejsza. To cały nasz system był chory i dlatego nieodpowiedzialni ludzie doszli do władzy. Chore są wszystkie instytucje, chory jest system prawno-ekonomiczny, chorzy są wszyscy ludzie, nawet ci z Nowych Związków, nawet najbardziej ofiarni działacze „Solidarności", noszą w swoich organizmach te same bakterie chorobowe co ich najzagorzalsi przeciwnicy i wrogowie. Aby tę chorobę objaśnić trzeba by napisać obszerną książkę — przede wszystkim historyczną — i prześledzić dzieje naszego zacofania i czynników potęgujących to zacofanie na przestrzeni ostatnich 200 lat".

---

Elżbieta Glinka

# Trudne „dziś" administracji

Rosnące wymagania społeczne z jednej strony, z drugiej zaś szczególnie trudna sytuacja ekonomiczna Polski stawiają nowe lub po nowemu każą widzieć dotychczasowe zadania administracji państwowej. Administracji, której narzucono jakby rolę „chłopca do bicia", bo to właśnie na nią spada główne odium za stan ekonomiczny kraju i stan etyczno-moralny jego władzy wykonawczej. Tymczasem usprawnienie funkcjonowania administracji nie jest możliwe bez społecznego zaufania i wsparcia. Wyjście z tego swoistego błędnego koła musi się znaleźć — i to jak najszybciej.

Jak zatem rysuje się dzisiejsza sytuacja administracji naszego, nowosądeckiego województwa? Jakie kroki zamierza ona podjąć, by w możliwie najszerszym zakresie spełnić oczekiwania obywateli?

Na takie pytania odpowiadał dziennikarzom wojewoda **Antoni Rączka**. Jasno, konkretnie, rzeczowo — i ta rzeczowość sama rodzi nadzieję, że zmiany dokonają się u nas autentycznie i w jak najkrótszym terminie, choć wojewoda nie ukrywał trudności piętrzących się przed nim i jego podwładnymi.

Na pierwsze miejsce wśród spraw najtrudniejszych do rozwiązania, a zarazem wymagających natychmiastowych działań wysuwają się: sprawność (czy raczej: niesprawność) przedsiębiorstw budowlanych oraz brak tak zwanych mocy przerobowych i wykonawstwa. Jest to najwęższe gardło rozwoju województwa. Praktycznie bowiem — poza budownictwem mieszkaniowym i bardzo nielicznymi obiektami służby zdrowia oraz oświaty — nie jesteśmy w stanie podjąć ani dziś, ani w najbliższym czasie żadnych nowych zadań inwestycyjnych. O skali problemu świadczyć może fakt, że dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb samego szkolnictwa powinno powstać w województwie do roku 1995 131 nowych obiektów, a wiele innych powinno się poddać remontom. Tymczasem musimy uznać za sukces, jeśli w obecnej pięciolatce rozpoczniemy budowę... 8 nowych szkół. Problem to wręcz dramatyczny.

Niezbędne jest zatem natychmiastowe wzmocnienie i ożywienie przedsiębiorstw budownictwa ogólnego, przez powrót do dawniej istniejących przedsiębiorstw regionalnych (np. „Podhale"). Najtrudniejsza sytuacja jest przy tym w samym Nowym Sączu, gdzie niesposób zapewnić nawet zaspokojenie podstawowych potrzeb budownictwa mieszkaniowego.

Krok drugi, równoległy do tamtego, musi być zrobiony w kierunku umocnienia niewielkich nawet zakładów remontowo-budowlanych w gminach, stworzenia zakładów gospodarki komunalnej tam, gdzie duże przedsiębiorstwa nie mają racji bytu, natomiast małe zakłady zapewniają niezbędny potencjał wykonawczy.

Nabrzmiałym problemem jest również organizacja i wykonawstwo budownictwa drogowego, przy czym nie chodzi o drogi państwowe, lecz lokalne i dojazdowe do pól, których proces dekapitalizacji jest już tak dalece posunięty, że grozi zamknięcie wielu z nich dla ruchu. Rozważana jest więc możliwość powrotu do dawnego systemu zarządów dróg lokalnych, czuwających nad utrzymaniem i renowacją nawierzchni sieci dróg, bez których nie jest możliwy rozwój rolnictwa i wsi.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tych podstawowych braków, bo warunkują one, w jakim stopniu nasze województwo może odpowiedzieć na wezwania rządu — na dziesięciopunktowy program premiera Jaruzelskiego.

Szansą wypełnienia tego programu jest dostrzeżenie i wykorzystanie wszelkich rezerw pozanakładowych w gospodarce. Na przykład — przez podniesienie rangi kontroli społecznej nad rozdziałem towarów (przykładem mogą być Krempachy, gdzie wprowadzono dyżury kontroli społecznej w sklepach i dziś może się ta miejscowość poszczycić najsprawiedliwszym w województwie rozdziałem towarów). Na przykład — przez dokonanie uważnego przeglądu posiadanych zasobów budownictwa i wygospodarowanie lokali dla służby zdrowia, szkolnictwa. Na przykład — przez większą niż dotychczas jawność rozdziału towarów, sprzętu deficytowego, przez szersze dopuszczenie do głosu opinii społecznej w tym względzie, a także przez szersze sięgnięcie do wszelkich form samopomocy sąsiedzkiej, zwłaszcza na wsi.

Wiele jest ostatnio ataków na gospodarstwa specjalistyczne na wsi, a ich właściciele czują się zagrożeni, niepewni dalszych losów. Powiedzmy więc wyraźnie: każde dobre gospodarstwo może się dalej rozwijać, niewykluczone natomiast, że zostanie odebrany status „specjalistycznych" tym gospodarstwom, które nie mogą, lub nie potrafią, spełnić jednego z podstawowych warunków, jakim jest oparcie się w co najmniej 70 procentach na własnych paszach i produktach. Przyjmiemy zasadę, że na danym terenie utrzymać należy tyle gospodarstw specjalistycznych, na ile ten teren rzeczywiście stać.

Słyszy się zewsząd głosy, czy wobec krytycznej sytuacji gospodarczej kraju da się utrzymać przyjęty i realizowany dotychczas model województwa nowosądeckiego jako „zagłębia zdrowia i rekreacji". Otóż jest poza wszelką dyskusją fakt, że funkcję swą województwo zachowa i że będziemy starać się nadal ją rozszerzać. Podstawowymi trudnościami, na których przełamaniu musimy skupić uwagę, są: inwestycje i wyżywienie gości. O trudnościach inwestycyjnych wiadomo, wiadomo też, że większość rozpoczętych budów kontynuować trzeba. Jeśli zaś chodzi o zaspokojenie potrzeb żywnościowych, to wiadomo dziś, że „jakoś" da się zaopatrzyć sanatoria i domy wczasowe, nie wiadomo jednak, co będzie z turystami i wczasowiczami indywidualnymi. Należy się jednak liczyć z istotnym ograniczeniem w tym roku i latach następnych liczby gości.

I jeszcze jedno: należy wrócić do dawnej struktury przedsiębiorstw turystycznych, dla WPGT zachowując jedynie funkcje kontrolne i nadzorcze.

Podejmowanie przez administrację jakichkolwiek działań, ich maksymalna owocność uwarunkowane są jednak w dużym stopniu zmianą stosunku społeczeństwa do władz administracyjnych i zmianą statusu pracownika administracji. Wielu, bardzo wielu ludzi pracuje bardzo ofiarnie, jednak dotychczas raz po raz potykali się o bariery zakazów i przepisów stawiających ich na pozycji niemożności. Z kolei wyjątkowo niskie uposażenia sprawiały, że nielatwo było pozyskać dla administracji nowe, wysoko kwalifikowane, wartościowe kadry. Jeśli jednak osobista odpowiedzialność każdego pracownika za powierzony mu odcinek zadań stanie się faktem, jeśli wzrosną kompetencje — będzie to ważny krok w kierunku odbudowy społecznego zaufania. Nikt się, oczywiście, nie łudzi, by administrację „pokochano" — któż bowiem kocha egzekutora świadczeń? Jeśli jednak egzekucja ta stanie się autentycznie sprawiedliwa, jeśli maksimum decyzji podejmowanych będzie jawnie, z odpowiednim wyprzedzeniem, poddawanych społecznej dyskusji i ocenie — wzrośnie ranga administracji oraz szacunek dla niej i jej kompetencji...

I jeszcze jedno: by skończyć z działaniami typu „nie wie lewica, co czyni prawica" — powołano na szczeblu województwa kolegium wojewodów, na którym rozpatrywane są wszystkie węzłowe problemy regionu, co z jednej strony pozwala na szersze spojrzenie, z drugiej — daje pełniejszą w nich orientację wszystkim wicewojewodom. Nie należy tego rozumieć jako zarzucenia zasady jednoosobowej odpowiedzialności wojewody za całokształt spraw województwa, lecz jako jeszcze jedną formę wsparcia go w codziennym działaniu na rzecz obywateli.

## „Pokrzywdzeni prenumeratorzy"

W odpowiedzi na list Czytelnika, zamieszczony w „Dunajcu" z dnia 22 lutego, Wojewódzki Urząd Poczty uprzejmie informuje:

Od listopada ub. roku, tj. w okresie przyjmowania przedpłat na prenumeratę czasopism trwały na szczeblu centralnym rozmowy między Ministerstwem Łączności, a RSW „Prasa—Książka—Ruch" na temat doręczania prasy w miastach. Ustalono w połowie listopada, że w związku z likwidacją teczek w kioskach „Ruch", poczta w miastach przejmie prenumeratę dzienników i czasopism, natomiast wydawaniem prasy zajmą się kioski „Ruch". Prenumeratę przyjęto, wykaz prenumeratorów i kwoty przedpłat przesłano do poszczególnych oddziałów RSW.

Nadal jednak na szczeblu centralnym trwały pertraktacje co do sposobu doręczania (wydawania) prasy. Na początku roku 1981 ustalono — na skutek kategorycznej odmowy sprzedawców „Ruch" — że czasopisma (bez dzienników) dostarczane będą przez doręczycieli tylko w okresie I kwartału, zaś za dzienniki zostaną prenumeratorom zwrócone pieniądze. Tak też postąpiono w przypadku żalącego się: za „Gazetę Krakowską" zwrócono gotówkę dnia 6 lutego, za „Ekspres Wieczorny" dokonano zwrotu 4 lutego 1981; nr 1 „Płomyczka" nadszedł 6 ub. miesiąca, zaś nr 2 — 19 lutego. Natomiast tygodnik „Twoje Dziecko" i „Świerszczyk" za br. do dnia dzisiejszego jeszcze się nie ukazały. Po otrzymaniu z RSW — czasopisma te zostaną natychmiast doręczone. Innym prenumeratorom również zwrócono należności w lutym br.

Wydawać by się mogło, że problem można by rozwiązać najlepiej na dotychczasowych zasadach, tj. tradycyjnego doręczania dzienników i czasopism przez doręczycieli miejskich do domów. Otóż nie: nasi doręczyciele miejscy, obarczeni bardzo dużą ilością korespondencji, kategorycznie odmówili dostarczania czasopism i dzienników tym bardziej, że w miastach istnieje dogodna i bardzo duża sieć kiosków „Ruchu", zaś torba doręczycielska z przesyłkami waży 36—40 kilogramów (norma 18 kg). Podobna sytuacja z doręczaniem prasy powstała we wszystkich miastach w Polsce.

Obecnie Ministerstwo Łączności rozważa dwa warianty zamawiania i doręczania dzienników i czasopism w miastach:

1) zamawianie i doręczanie prasy poprzez zakłady pracy. Pracownik zebrałby prenumeratę i zamówił w RSW; RSW dostarczałaby prasę samochodem i przy pomocy teczek obiegowych czasopisma trafiałyby do prenumeratorów w zakładach pracy;

2) zorganizowanie specjalnej służby doręczeń gazet — z tym, że należy tu liczyć się z niepowodzeniem: brakuje kandydatów do tej nieatrakcyjnej pracy.

Reasumując powyższe, należy po prostu stwierdzić, że poczta — zgodnie z ustawą o łączności z 31 stycznia 1961 r. — powołana została do przyjmowania, przesyłania i doręczania wszelkiej korespondencji i tymi czynnościami winna się zajmować, natomiast sprawa prasy leży w gestii RSW. Unikniemy wówczas ciągłych utyskiwań na nieterminowość poczty, bowiem podstawowe czynności muszą być wykonywane prawidłowo.

Czytelników, którym zostały zwrócone kwoty za dokonane przedpłaty serdecznie przepraszamy, co zresztą uczyniło Ministerstwo Łączności w środkach masowego przekazu, informując o tym społeczeństwo.

**ANTONI MATRAS**
**I Z-ca Dyrektora**
**Wojewódzkiego Urzędu Poczty**

## POP czy klub dyskusyjny?

Czym zajmują się podstawowe organizacje partyjne przy zakładach pracy — wiemy. Charakter ich działalności wiąże się najczęściej ze specyfiką produkcyjną danego zakładu i dotyczy jego żywotnych spraw. Co jednak mają robić renciści i emeryci — towarzysze zrzeszeni w terenowych organizacjach partyjnych? Zauważyłem, że frekwencja na zebraniach takich organizacji bywa słaba, a sama forma zebrań przypomina raczej atmosferę klubu dyskusyjnego i to klubu, w którym wcale nie dyskutuje się o najważniejszych sprawach.

Pod rozwagę poddałbym więc projekt, by odchodzący na emeryturę pracownicy — towarzysze partyjni pozostawali jednak w swoich macierzystych, zakładowych organizacjach, gdzie mogliby młodszym służyć swą radą i wielkim najczęściej doświadczeniem politycznym i zawodowym.

**STANISŁAW KOZAK**
**Krynica**

## „Federacja Konsumentów"

W tygodniku „Życie Gospodarcze" ogłoszony został pomysł powołania „Federacji Konsumentów" — masowej organizacji społecznej, której celem jest doskonalenie zaspakajania potrzeb oraz ochrona praw i interesów konsumentów. Akces do „FK" zgłosił także „Dunajec".

Projekt ten wywołuje wiele mieszanych uczuć. Do starań o zaspokojenie potrzeb społeczeństwa zobowiązane są przecież wszystkie organy władzy centralnej i terenowej, cała administracja państwowa, zarządzająca powołanymi do tego celu zakładami produkcyjnymi i usługowymi. Podstawowe uprawnienia konsumentów zawarte są w istniejących już przepisach, których nie przestrzeganie grozi odpowiednimi sankcjami. Uregulowany jest także tryb załatwiania reklamacji, zaś na straży interesów konsumentów stoją organy kontrolne od NIK, PIH, do komisji kontroli społecznej włącznie.

Na brak organizacji i przepisów — jak widać z tego — narzekać nie możemy. Przeciwnie: jest ich za dużo i dlatego jest tak jak jest, to znaczy źle. A zatem czy zachodzi potrzeba tworzenia jeszcze jednej organizacji? Czy uzdrowi ona istniejącą sytuację?

Co mają jednakże robić konsumenci, których potrzeby — mimo strzegących ich tylu przepisów i organów — nie tylko nie są zaspokojone, lecz nawet lekceważone? Chcą się mniej martwić i walczyć o swoje słuszne prawa.

Do „Federacji Konsumentów" zgłosili przystąpienie m. in. wiceminister handlu wewnętrznego i usług, dyrektor Ośrodka Doskonalenia Kadr Handlu i Usług — z urzędu przecież powołani do ochrony naszych interesów. Czyżby i oni bardziej wierzyli w „Federację", niż w zbiurokratyzowany aparat, który reprezentują?

Jest to zaskakujące potwierdzenie konieczności przeprowadzenia głębokich reform naszej gospodarki.

**ZYGMUNT BŁASZAK**
Nowy Sącz

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Dunajcu" artykuł o zamiarze utworzenia „Federacji Konsumentów". Uważam, że taka silna, prężna organizacja społeczna właśnie teraz jest najbardziej nam potrzebna. Rozumiem, że nie chodzi tu o eskalację żądań w rodzaju „dajcie więcej do sklepów!" lecz o stworzenie takiego mechanizmu społecznej kontroli, by dystrybucja tego, czym się dysponuje, była jak najbardziej sprawiedliwa.

Osobiście uważam, że FK powinna m.in. walczyć z tzw. produkcją nietrafioną, czyli — po prostu mówiąc — z bublami pochłaniającymi niepotrzebnie ludzki wysiłek; energię i cenne surowce; mogłaby nadzorować rozdział artykułów, objętych systemem przedpłat; ujawniać „naciągane" ceny tzw. nowości rynkowych, nie będących żadnymi nowościami. Tu i ówdzie zdarza się, że administracja nic nie robi na rzecz rozwoju rzemiosła i usług — in-

# Takie będą Rzeczypospolite...

Wielka już pora, by skończył się czas ogólnego pyszczenia z jednej strony i czas decyzji podejmowanych „z marszu" bądź w imię bardzo, a bardzo swoiście pojmowanych tzw. wyższych ideałów. Opyszczyliśmy już wszystko i wszystkich chyba tak dokładnie, szeroko i głęboko jak nigdy. I to jest dobrze, tylko że już czas zacząć stąpać po ziemi. Skompromitowani ludzie i sprawy odejść muszą — to oczywiste. Będą też, naturalnym biegiem spraw, musieli odejść ludzie, którzy uczyli się polskości w ZWM, OMTUR, WICI, PPR czy jeszcze wcześniej, jako że wszyscy „miniemy po maluckiej kwili". Kapitańskie krzesła w partii, rządzie, przemyśle i administracji, słowem — wszędzie zajmą ludzie po prostu później urodzeni. Jacy będą?

Dorosłych wykształconych, z pasją i doświadczeniem, nie dostaniemy ani z kosmosu, ani za własne czy pożyczone dolary.

Muszą to być i będą ludzie urodzeni i wychowani w kraju nad Wisłą.

Często używa się określeń: działacze, prominenci, ideowcy, aktyw i podobnych. Zgoda. Tylko że wszystko zaczyna się o wiele wcześniej. A polskości, obywatelstwa, rzetelności i paru innych ważnych cech człowiek nabywa ucząc się pierwszych słów swojej mowy. Polskość i rzetelność zaczyna się w domu rodzinnym, przedszkolu, szkole. Później jest tylko pogłębianie i rozbudowa tych cech. Wzorcami osobowymi są — przynajmniej w założeniu, w społecznych oczekiwaniach — rodzice i nauczyciele.

Minął bezpowrotnie czas, kiedy w podstawowej czy średniej szkole prym wiedli panowie. Cóż to byli za wspaniali mężczyźni, o głębokiej zawodowej wiedzy i autentycznej przyjaźni do młodzieży — profesorowie Rapf, Misiaczek, Bernadzki, Sitek, Piotrowski, Szeworski, Cierniak i wielu innych. Byli, nie wrócą. A może? W młodszym wydaniu? Oby!

Zawód nauczyciela społecznie potaniał, prawie całkowicie został wyprany z mężczyzn — z mężczyzn, zdolnych opanować tabuny nastolatków. Takie to widać prawo rozwoju. Niemal całkowita feminizacja zawodu nauczyciela nie jest zbyt korzystnym zjawiskiem, choć kobiety ostatnio jakby zmężczyźniały. O! Przepraszam, emancypowały się, co im zresztą zaczyna ciążyć i stanowi jedno ze źródeł nerwic. I co sprawy nie rozwiązuje.

Chodzi mi jednak o coś innego: jako dziecko nie słyszałem, aby nauczyciel o innym nauczycielu wobec dzieci wyrażał się per „Kowalska", co obecnie jest zjawiskiem raczej powszechnym. Albo taka sprawa: pani X, wdowa, mieszka z pewnym żonatym panem; po pewnym czasie przychodzi na świat dziecko. Ta sytuacja jest przez nauczyciela komentowana w obecności dzieci. A praca społeczna — jakaż okazja do rozwijania fantazji dzieci, jaki trening kłamstwa i krętactwa! Albo inny przykład: 12-letnia panna wpada do domu z wrzaskiem: — *Tata nasza pani jest świnia!* — *Dlaczego?* — *Bo Leszek znowu dostał piątkę na klasówce z matmy i on zawsze ma piątki, choć wcale nie jest najlepszy, tylko na każdej klasówce pani przy nim stoi i mówi: uważaj Leszku, tutaj się chyba pomyliłeś, Leszku, sprawdź jeszcze raz w tym miejscu. A to dlatego, że jego tata jest...* Rodzice spojrzeli po sobie: *No tak, jego tata jest... wysoko.* Drugą pannę dziadzio przygotowuje do olimpiady z wiadomości o Nowym Sączu. Po powrocie z eliminacji, na pytanie „jak poszło", dziewczyna odpowiada: „Iiii". Nie było się po co uczyć. Wygrała Irka, ona miała przedtem pytania, bo jej mama..." Dalej — wiadomo. Pewnego dnia pada: — *Tato, czy my jesteśmy biedni?* — *Noo... nie.* — *Mama Sabiny pracuje i zarabia tyle co nasza, jej tata zarabia mniej od ciebie, a oni mają nowe meble, samochód i kolorowy telewizor. To jak to jest?*

Takich i podobnych przykładów można by napisać setki. Ktoś powie: to są małe sprawy. Jednak odpowiednio duże, aby podziałać na psychikę obywatela liczącego kilka czy kilkanaście wiosen. Życie i rozwój małego człowieczka to wielka i, niestety, mętnawa rzeka, którą należy oczyszczać. Cóż bowiem pomogą największe nawet naciski i nakłady na szkolenie dorosłych, jeżeli obiektem tych szkoleń będą ludzie skażeni od dziecka? Ludzie, którym we wczesnych latach zwichnięto psychikę i wykoślawiono kryteria ocen?

Jeżeli mamy mieć dobrych „kapitanów", musimy mieć dobrych nauczycieli. Aby takich uzyskać, trzeba „podnieść poprzeczkę", dobierać ludzi najwartościowszych, o bogatej psychice, z odpowiednimi, określonymi predyspozycjami. Ktoś bardzo mądry już dawno temu napisał: **„Takie będą rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie".** Tylko że to było dawno. Tak dawno, żeśmy wszyscy o tym zapomnieli. Pyszczymy na wszystkich, nawet słusznie, ale przecież taką mamy władzę, jaką samiśmy sobie wychowali. Lub inaczej: taką władzę mamy, na jaką zasłużyliśmy. Psiocząc na wszystko i wszystkich — psioczymy więc na siebie — niestety.

Dość już chyba różnych lekcji historii, które czasem kosztowały życie tysięcy ludzi. Zacznijmy mówić prawdę, uczciwie pracować, bez żadnych „ku czci" i „z okazji" — po prostu normalnie. Przestańmy czekać na Godota, który nadejdzie i wszystko za nas zrobi. Wielki czas aby ci, co mają pracować — pracowali, a ci co mają radzić — radzili.

W moim odczuciu wszystko, co ostatnio w kraju się dzieje, jest ruchem zdrowym, jest naturalnym, najprawdziwszym protestem rzesz pracowniczych przeciwko zakłamaniu, mglistym ideałom i różnym sposobom osobistego pojmowania komunizmu. Ale niechże ten ruch przebiega w realnych granicach czasu, prawa i możliwości, bo w przeciwnym razie również i on stanie się chorą ideologią nie p r o, ale k o n t r a rzeszom pracowniczym.

**WOJCIECH DZIKI**

# CZYTELNIKÓW

terwencje w tym kierunku też mogłyby być wdzięcznym zadaniem „Federacji Konsumentów". Od czasu do czasu prasa przynosi wiadomości o niewykorzystanych lokalach, nadających się na cele handlowe lub usługowe. Ich inwentaryzacją również mogliby się zająć członkowie FK.

Tematów i zadań jest zresztą mnóstwo. Czas najwyższy, by znalazł się wreszcie ktoś, kto potraktuje je na serio. Nadzieje w tej kwestii pokładam właśnie w „Federacji Konsumentów".

**B. K.**
**Mszana Dolna**

## Głos spoza regionu

Od dłuższego czasu śledzę poruszaną na łamach Waszego tygodnika sprawę obchodów jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza. Nie jestem sądeczaninem, niemniej pragnę przyłączyć do dyskusji również swój głos.

Gorąco popieram ideę odbudowy zamku w Nowym Sączu. Sądzę, iż redakcja „Dunajca" potrafi rozpropagować tę akcję, doprowadzić do powołania społecznego komitetu i otworzenia bankowego konta. Byłaby to z pewnością akcja, która przysporzyłaby Waszemu pismu licznych sympatyków — nie tylko w Waszym mieście i regionie.

**MARIAN J. RĄCZKA**
**Maków Podhalański**

## Harcerzom z Poznania

Przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, prof. Henryk Jabłoński zaapelował w 1979 roku do wszystkich chorągwi ZHP, by dążyły do budowy własnych stanic harcerskich. Tak się bowiem składa, że domy wczasowe wypierają obozy harcerskie z ładnie usytuowanych pól namiotowych. Coraz trudniej w naszych górach zdobyć skrawek terenu pod obóz.

Pragnę więc poinformować, że w Uściu Gorlickim powstanie bardzo pięknie usytuowana stanica, której gospodarzem będzie Poznańska Chorągiew ZHP. Zlokalizowana zostanie na terenach, wyłączonych kilka lat temu dla potrzeb rekreacyjnych Związku Harcerstwa Polskiego, które jednak pozostawały poza sferą zainteresowań Chorągwi Nowosądeckiej, posiadającej swoje obiekty w Piwnicznej-Kosarzyskach i nad Jeziorem Rożnowskim.

Pomoc w urządzaniu stanicy w Uściu Gorlickim zadeklarowała młodzież harcerska i niektórzy wychowawcy Technikum Samochodowego w Nowym Sączu.

**mgr inż. JULIAN WĘŻYK**
**Nowy Sącz**

## Jeszcze w sprawie lodowatych mieszkań

Nie sądzę, aby wyjaśnienie zarządu Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej w sprawie ogrzewania — a właściwie nie ogrzewania osiedla Szymony mogło mnie satysfakcjonować. Tłumaczenie, że w tym roku zabrakło koksu, uważam za półargument zaledwie: mieszkam na tym osiedlu już piąty rok, w bloku nr 6, którego administratorem jest DRKP Nowy Sącz — i w ciągu wszystkich zim na palcach mogę policzyć dni, kiedy kaloryfery były ciepłe. Wiadomo bowiem, że kotłownia, która ogrzewała uprzednio tylko Profilaktyczny Dom Zdrowia, tzn. jeden budynek nie jest w stanie dopomóc w ogrzaniu osiedla.

Na Szymonach stoją nie tylko bloki spółdzielcze, ale także tzw. prezydialne, no i ten nasz, nr 6. My nie otrzymujemy żadnych ekwiwalentów za niedogrzane mieszkania, a marzniemy wspólnie. W blokach prezydialnych ciepło jednak jest.

**ANNA CZAICKA**
**Zakopane**

## Chałtura

Chciałbym, aby moje kilka słów na temat występu kabaretu „Wada", dnia 22 lutego — spowodowało u właściwych ludzi głębszą refleksję na temat kulturalnego życia naszego miasta.

Koncert w kinie „Krokus" rozpoczął się od informacji, że ze względów zdrowotnych nie wystąpi pan Waldemar Kocoń. No cóż, zdarza się. Pocieszałem się jednak, że czeka mnie jeszcze program satyryczny. Ale i tutaj miałem pecha: co prawda ze sceny padło kilka dowcipów, ale były to te, którymi bawiliśmy się lat temu wiele, a którym dziś już „urosła broda". Kilka nowych za to reprezentowało bardzo niski poziom humoru. Wreszcie potraktowano nas strip-teasem, za to na sam koniec pan konferansjer usiłował odtworzyć z taśmy jedną z piosenek W. Koconia, co mu się nie udało, bo nastąpiła awaria magnetofonu.

Jedynie program wokalny p. D. Mizdalskiej mógł w pewnym stopniu osłodzić gorycz rozczarowania.

Myślę, że nie tylko moim zdaniem zaprezentowany program nie zasługiwał na nazwę kabaretu (tak pasującą do występów Z. Laskowika, B. Smolenia, J. Kaczmarka czy J. Pietrzaka), lecz winien być nazwany występem objeżdżającej prowincję trupy estradowców.

Na koniec chciałbym zadać pytanie: kto sprowadza do Nowego Sącza taką chałturę? Czy ma na to wpływ Wydział Kultury i Sztuki UW lub UM?

Myślę, że jeżeli Nowy Sącz można nazwać prowincją kulturalną (ze względu na brak znaczących placówek kulturalnych, np. stałego teatru czy filharmonii), to na pewno nie jest on prowincją intelektualną, którą można zadowolić, a raczej zbyć byle czym, jak opisanym powyżej „kabaretem".

**ADAM BULZAK**
**Nowy Sącz**

## Na co wydać 700 mln złotych

Niedawno, podczas posiedzenia Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego WRN poddano krytyce fakt nie wykorzystania budżetowych środków w kwocie 700 milionów złotych, przeznaczonych na potrzeby rolnictwa. Sumy tej nie wydano m. in. z powodu nieobsadzenia etatów, ale — zdaniem radnych — trzeba ją było w ciągu ub. roku przeznaczyć na inne cele, np. poprawę stanu dróg dojazdowych do pól. Czego jak czego, ale żwiru w naszym województwie jeszcze długo nie zabraknie, jeśli zaś chodzi o wyciągnięcie rolnictwa z kryzysu, nie ma chyba znaczenia, czy pieniądze znajdują się na „czysto produkcyjnym" czy też innym koncie.

Negatywnie również oceniono fakt niewykorzystania nakładów, przeznaczonych na płace dróżników. Już od kilku lat brakuje chętnych do tego zawodu, który obecnie prawie że zanika, a skutki takiego stanu są dla naszych dróg opłakane. Nie ma kto dbać o nie na bieżąco, pozostają więc tylko kapitalne remonty w momencie, gdy droga już całkiem nie nadaje się do użytku. Taka gospodarka niewiele ma chyba wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

**EUGENIUSZ JABŁOŃSKI**
**Radny WRN w Nowym Sączu**

## Rezerwacja miejsc w autobusach nadal niemożliwa

Jeden z postulatów, wysuwanych wciąż przez mieszkańców, kuracjuszy i turystów z Krościenka pod adresem PKS — to rezerwacja przez obsługę autobusów miejsc dla pasażerów posiadających bilety, wykupione w kasie przedsprzedaży w Szczawnicy, a wsiadających w Krościenku. Urząd Miejski w Szczawnicy-Krościenku zwrócił się do Oddziału PKS w Nowym Targu, skąd otrzymał wyjaśnienie, iż obowiązujące przepisy przewozowe nie przewidują takiej możliwości. Ponadto — jak wyjaśniono — tytułem eksperymentu oddział prowadził taką rezerwację, ale wskutek niezdyscyplinowania pasażerów próba się nie powiodła.

Osoby wsiadające w Szczawnicy niejednokrotnie siłą zajmowały miejsca zarezerwowane dla pasażerów z Krościenka, co doprowadzało do awantur i skarg. Były również wypadki wykupywania miejsc przez wycieczki, w wyniku czego autobus odjeżdżał ze Szczawnicy praktycznie pusty. Również i to było przyczyną niezadowolenia. W tej sytuacji nowotarski oddział PKS odstąpił od eksperymentu, a sprawa rezerwacji miejsc w autobusach wciąż pozostaje nie załatwiona.

**JÓZEF WITKOWSKI**
**Szczawnica-Krościenko**

## W obronie Maślanej Góry

Od czasu do czasu pojawiają się (a właściwie pojawiały) notatki prasowe, dotyczące budowy przekaźnika TV na Maślanej Górze (747 m) w Beskidzie Niskim. I tak np. „Gazeta Południowa" z 13 kwietnia 1978 r., pisząc o szansach poprawy odbioru programu TV w województwie nowosądeckim podaje, iż planuje się budowę trzech stacji radiowo-telewizyjnych dużej mocy na Maślanej Górze, Przehybie i Turbaczu. Najtańszą inwestycją byłaby stacja na Maślanej Górze (koszt 80 mln złotych, pozostałe trzy razy więcej).

Mam zastrzeżenia co do zamiaru umieszczenia przekaźnika na Maślanej Górze. To pasmo górskie ciągnie się od doliny Białej do doliny Ropy, stanowiąc naturalną oprawę widokową Gorlic (do rzadkości należą panoramy Gorlic bez Maślanej Góry). W jej paśmie znajduje się słynne osuwisko Szklarki, powstałe w 1784 roku, o którym pisał geograf Ewaryst Kuropatnicki. Ponownie południowy stok Maślanej Góry obsunął się w roku 1913 i wówczas to powstało poniżej szczytu, w niszy, istniejące po dziś dzień jeziorko, zwane beskidzkim Morskim Okiem.

Dla wyobrażenia sobie ogromu osuwiska podaję: ma ono 2.600 metrów długości i 285 metrów wysokości; objętość mas ziemi i skał osuwiska wynosi około 3,5 mln metrów³. W zachodniej części osuwiska znajduje się 20 metrowa krawędź obrywu, zwana „Diabelską Przepaścią". Na północnych stokach Zielonej Góry, na Breśniku i Szalowej występuje naturalne stanowisko rzadkiego na tym terenie cisa.

Nieżyjący już, długoletni prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gorlickiej, prof. St. Gabryel zabiegał o utworzenie rezerwatu w paśmie Maślanej Góry. Niestety — przez cały czas intensywnie wycinano i wywożono stąd drzewo. Znajdują się tu jednak resztki starodrzewu, bogata szata roślinna, porosty skalne, a także fauna. Póki jeszcze czas, warto zająć się udokumentowaniem konieczności utworzenia rezerwatu w paśmie Maślanej Góry.

**KAZIMIERZ MIGACZ**
**Bystra**

## Więcej szacunku dla pamiątek kultury

Mają Słopnice swój zabytkowy dworek i kościół, miały też izbę regionalną. Piszę: miały, bo gromadzone z ogromnym zapałem przez młodzież szkolną i nauczycielkę historii, mgr Marię Król eksponaty zajmują dziś miejsce w... stajence. Naprawiono co nieco budynek i ulokowano w nim wszystkie „skarby". Z powodu ciasnoty i braku odpowiednich warunków przechowywania wiele eksponatów uległo zniszczeniu.

Początkowo izba regionalna mieściła się w pokoju nauczycielskim w Szkole Podstawowej nr 1; później pokój zamieniono na salę lekcyjną, więc zbiory trzeba było z niej usunąć. Czy rzeczywiście jedynym wyjściem była stajenka?

**MARIA RANOSZ**

### W salonie nowosądeckiego BWA

## Powtórka dziejów ojczystych na wystawie Michała Byliny

W nowosądeckim salonie BWA czynna jest obecnie ciekawa wystawa malarstwa historycznego, na której z prawdziwą przyjemnością i dużą korzyścią dla siebie można przypomnieć sobie dzieje Polski. Jest to ekspozycja artysty malarza Michała Byliny, znanego batalisty i malarza historycznego starszego pokolenia.

Urodzony w 1904 roku w Warsówce, od 18 roku życia związał się z Warszawą. Tu uzyskał dyplom Szkoły Sztuk Pięknych z zakresu malarstwa i grafiki, a po ukończeniu Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu podjął pracę w wydawnictwie „Nasza Księgarnia" oraz w Instytucie Propagandy Sztuki. Jako oficer wziął udział w kampanii wrześniowej, w walkach Armii Krajowej oraz w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie został wykładowcą, a wkrótce profesorem ASP w Warszawie, otrzymał wiele odznaczeń, nagród i wyróżnień m. in. prezesa Rady Ministrów, ministra kultury i sztuki i ministra obrony narodowej — za obrazy historyczne oraz za twórczość dla dzieci i młodzieży.

Na obecnej wystawie znalazły się: 4 prace dyplomowe artysty z lat 1926—27 (sztychy i drzeworyty), 5 rysunków i 45 temper z lat 1937—1972. Ich tematykę stanowią władcy polscy, wodzowie, wojownicy oraz ważniejsze wydarzenia z naszych dziejów. Ekspozycja jest przejrzysta, ma układ chronologiczny, żeby tylko przypomnieć kilka tytułów: „Lech, Czech i Rus", „Stara Baśń", „Dąbrówka", „Chrobry", „Psie Pole", „Legnica", „Łokietek", „Grunwaldzkie miecze", „Warneńczyk", „Batory", „Czarniecki", „Król Jan III", „Racławice", „Dąbrowski—legiony", „Ułani", „Wrzesień", „Goniec do leśnych", „Berlin".

A chociaż obrazy te są małych formatów, przez wyraźny rysunek i dyskretną subtelną barwę pozwalają przypomnieć postacie dawnych bohaterów narodowych, sceny historyczne (stroje, konie, broń).

Kieruję więc apel do nauczycieli historii i wychowania plastycznego szkół podstawowych i ponadpodstawowych o wykorzystanie tej rzadkiej okazji dla ugruntowania wiadomości i pogłębienia uczuć patriotycznych dzieci i młodzieży.

Przypomnę dla informacji, że wystawa pt. „Malarstwo historyczne (Dzieje Polski)" Michała Byliny czynna będzie do 29 marca br. codziennie (prócz poniedziałków), w godzinach 10—18, w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 34.

**ANTONI SITEK**

## Danuta Binek

# Wrażliwość nie tylko z urzędu

Uczony amerykański, **RICHARD A. KALISH,** chcąc zbadać stosunek do człowieka starego w swoim kraju, przeprowadził eksperyment. Zadał pytanie pielęgniarkom, jaki powinien być — ich zdaniem — niezbędny nakład czasu i energii poświęcony na ratowanie człowieka dwudziestoletniego, człowieka osiemdziesięcioletniego i ulubionego psa. Wyniki przeszły najgorsze przewidywania. Okazało się bowiem, że ludzie dwudziestoletni byli ważniejsi od ludzi osiemdziesięcioletnich, natomiast osiemdziesięcioletni — mniej ważni niż pies.

* * *

Trudno powiedzieć, jakie rezultaty przyniosłaby podobna ankieta w Polsce. Może nie aż tak drastyczne. Chociaż... Bardzo często w naszej prasie, telewizji, radiu pojawiają się reportaże, ujawniające szczególnie dramatyczne przypadki sieroctwa społecznego w wieku starszym. Są one w stanie wstrząsnąć, poruszyć nasze sumienie, wzbudzić współczucie dla opuszczonych czy gniew, oburzenie na winnych. I bardzo dobrze, tylko że nie o to przede wszystkim chodzi. Przykładów takich znajdziemy wiele, do prasy zaś trafiają nieliczne. Znacznie słuszniej byłoby natomiast spytać: co o bolączkach tych ludzi wie ich najbliższe środowisko? W jakim stopniu ich losem interesują się lokalne władze?

Przyjrzyjmy się więc — pod tym kątem — sytuacji człowieka starego w naszym województwie.

Jedną z najważniejszych instytucji troszczących się o los człowieka w podeszłym wieku jest — powstały w 1958 roku — Polski Komitet Pomocy Społecznej. W odróżnieniu od PCK, Komitet w bardzo małym stopniu korzysta z dotacji państwowych. W ubiegłym roku PKPS w województwie nowosądeckim dysponował sumą 5 623 575 zł, z czego od władz pochodziło jedynie 300 tys. złotych. Pozostałe pieniądze zostały wypracowane przez Komitet (poprzez składki, sprzedaż znaczków wartościowych, organizowanie imprez itp.). Cała działalność PKPS, w głównej mierze, opiera się na działalności społecznej ludzi „dobrej woli”.

Kilka słów o podopiecznych PKPS. Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że nie wszyscy to ludzie starzy. Trudna sytuacja materialna, złe warunki mieszkaniowe, samotność, brak opieki ze strony najbliższych, przewlekła choroba, ograniczona możliwość poruszania się w domu i poza domem — stają się impulsem dla PKPS.

Najważniejsze formy pomocy udzielanej przez Komitet to zapomogi pieniężne i rzeczowe. I tak w roku ubiegłym PKPS wspomógł 6884 osoby. Ponadto do osób chorych, z ograniczoną możliwością poruszania się, kierowane są opiekunki domowe (etatowe). Niestety chętnych do tego ciężkiego zawodu jest coraz mniej. Komitet nie może pokryć — w tym zakresie — całego zapotrzebowania. Na przykład na terenie Nowego Sącza — 95 osób korzysta systematycznie z pomocy opiekunek domowych, których jest raptem 15. W tej sytuacji napotykają one w swojej codziennej pracy na szereg trudności. Problemem staje się pranie, sprzątanie, dostarczanie posiłków do domu, robienie zakupów. Szczególnie te ostatnie pochłaniają najwięcej czasu, ponieważ opiekunki nie mają żadnych uprawnień do zakupów poza kolejnością. I tutaj apel do władz: wprawdzie trudno nakłonić ludzi do podejmowania tego rodzaju pracy, ale przecież można usprawnić działalność tych opiekunek, które już są. W bardzo prosty sposób: poprzez wytypowanie sklepów, w których mogłyby — poza kolejnością — zaopatrywać w podstawowe artykuły spożywcze swoich podopiecznych.

Sądzę, że nawet tych kilka informacji wskazuje na celowość istnienia PKPS-u. Zwłaszcza teraz, kiedy przed nami okres poważnych trudności gospodarczych, ktoś musi wziąć w opiekę ludzi starych, walczyć o ich prawo do godnego życia.

Tymczasem, nie wszystkim chyba zależy na dalszej działalności Komitetu. Dowód znajduje się przy ulicy T. Kościuszki w Nowym Sączu. Mam na myśli budynek, w którym mieszczą się biura PKPS-u, stołówka i Klub Seniora. Z góry jednak uprzedzam, że tych nazw używam na wyrost. Bowiem nie zasługują na nie ani zimne, nieprzytulne pomieszczenie z kilkoma stolikami przykrytymi ceratą, ani pozbawiony dziennego światła pokój Zarządu Miejskiego Komitetu, ani obskurny, poprzedzielany szafami lokal Zarządu Wojewódzkiego. Ale najbardziej jaskrawym przykładem lekceważenia ludzi starych jest Klub Seniora. Wbrew nazwie, jego bywalcami powinni być ludzie o dobrej kondycji, zdrowiu i... odwadze. Dlaczego?

Po pierwsze, Klub mieści się na drugim piętrze w starym budownictwie. Ktoś, kogo nie odstrasza wysokość, ma do pokonania kilkadziesiąt stromych, śliskich schodów, w iście „dantejskich ciemnościach”. Zresztą mają one już na swoim koncie ofiary. Nie dość tego, w Klubie może przebywać jednocześnie tylko 30 osób; stropy grożą w każdej chwili zawaleniem. Dodatkowymi „atrakcjami” nowosądeckiego Klubu Seniora są nie obiecane przez prezydenta palmy — ale wilgoć i rozchodzący się po ścianach grzyb. Króluje on także w kuchni (gdzie przygotowuje się dziennie około 120 obiadów) i na jej zapleczu. Aż strach patrzeć na ociekające wodą ściany, z których od czasu do czasu odpadają, gigantycznych rozmiarów, kawałki tynku. Do tego jeszcze: rozwalająca się kuchnia i wejście, które podczas mrozu mogłoby z powodzeniem służyć za ślizgawkę! Dziwi mnie tylko, dlaczego Sanepid ocenia te warunki — urągające wszelkim zasadom higieny i bezpieczeństwa — jako dobre.

Już od czterech lat trwa batalia o kapitalny remont wszystkich pomieszczeń PKPS-u. Miał on się rozpocząć w ubiegłym roku, ale jak mnie poinformował kierownik Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, inż. **KAROL LEŚNIAK:** Wydział Komunikacji nie wyraził zgody na — konieczne w tej sytuacji — zajęcie chodnika i połowy jezdni. W tym roku podobno są nadzieje, że takowa zgoda będzie i remont się rozpocznie. Ale konkretnych terminów nie ma.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa, która musi być rozwiązana przed podjęciem remontu. Chodzi o stołówkę. Jak już wspomniałam, dziennie korzysta z niej około 120 osób. Część obiadów jest roznoszona po domach podopiecznych przez opiekunki i młodzież z I Liceum Ogólnokształcącego oraz Liceum Medycznego. Jednak zdecydowana większość osób je na miejscu, w stołówce. Co się z nimi stanie? Czy nie można znaleźć dla nich jakiegoś zastępczego lokalu na czas remontu? Przecież podopieczni PKPS-u to ludzie starzy, samotni, bezradni, dla których ugotowanie ciepłej strawy, przeważnie ze względów materialnych, bywa niewykonalne. Poza tym, dla niektórych jest to jedyny posiłek w czasie dnia. Dlatego [illegible] piej o tym pomyśleć wcześniej.

Na zakończenie kilka refleksji...

Obowiązek opieki nad człowiekiem starym spoczywa zarówno na jego rodzinie, jak i społeczeństwie. Nie może być dylematu, kogo należy obarczać większą odpowiedzialnością. Obydwie instytucje mają w tej dziedzinie własne zadania i jedne nie wykluczają drugich. Ale rzeczywistość unaocznia nam coraz bardziej, że funkcje zabezpieczające rodziny i społeczeństwa wobec ludzi starych w wielu wypadkach okazują się niewystarczające, bądź całkiem iluzoryczne. Związki rodzinne są coraz luźniejsze i wiele przyczyn się na to złożyło. Możemy z tego powodu utyskiwać, gromić, lać krokodyle łzy nad losem opuszczonych staruszków, ale serca i jakichś głębszych uczuć od ich najbliższych w ten sposób nie wyegzekwujemy. Możemy i powinniśmy natomiast dać tym ludziom to, co jest im winne społeczeństwo. Za to co zrobili, za wieloletnią, z reguły bardzo ciężką pracę. I to jest nasz obowiązek wobec nich — nie łaska, ani żaden humanitarny gest.

---

## Halina Wróblewska

# O uśmiech dziecka

Na pograniczu Gorców i Beskidu Wysokiego, w kotlinie o rzadko spotykanych właściwościach klimatycznych leży Rabka, uzdrowisko słynące z najsilniejszych w Europie solanek jodobromowych. Klimat Rabki jest łagodny, lekko bodźcowy, potęgujący siły obronne organizmu, pobudzający krążenie krwi i oddychanie, działający tonizująco na układ nerwowy. Rabka to przede wszystkim „raj dla dzieci”. Dla nich właśnie stworzono po wojnie główny ośrodek leczenia gruźlicy i innych chorób układu oddechowego. Przyjeżdżają tu dzieci z całej Polski i przebywają wiele tygodni, nawet kilka miesięcy z dala od najbliższych. Oprócz fachowej opieki lekarskiej, pielęgniarskiej i nauczycieli-wychowawców — dzieciom trzeba było zapewnić coś, co pomogłoby im zapomnieć o chorobie i skróciło oczekiwanie na wyzdrowienie.

W Zespole Sanatoriów Przeciwgruźliczych, kierowanym wówczas przez dyr. dr S. Tarnowskiego, z inicjatywy Stanisławy Rączko powstał Teatrzyk Kukiełkowy. Był to maleńki teatrzyk, który odwiedzał chore dzieci w sanatoriach. Pierwsze projekty scenograficzne tworzył plastyk O. Sawicki, a pierwszymi konstruktorami lalek i marionetek byli S. Ciężadlik i W. Biedroń.

Sztuką Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Rabczański Teatr Kukiełkowy rozpoczął 12 listopada 1949 r. swą działalność. Równocześnie otrzymał nazwę „RABCIO—ZDROWOTEK” — „Rabcio — bo z Rabki, „Zdrowotek” — bo służy dzieciom które przyjechały po zdrowie. Premiera była pierwszym sukcesem teatru.

„Rabcio—Zdrowotek” bardzo szybko stał się przyjacielem dzieci nie tylko tych „rabczańskich” — z całej Polski — ale i miejscowych, z okolicznych wiosek gorczańskich i podhalańskich. Pierwsze wojaże Teatru odbywały się furmanką; w przedstawieniach pod gołym niebem nie przeszkadzały kaprysy aury. Aktorzy wiedzieli, że są potrzebni, że dzieci na nich czekają. Przedstawień było coraz więcej i więcej: „O Kasi co gąski zgubiła”, „Baśń o zaklętym kaczorze”, „O Piaście Kołodzieju”, „Krawiec Niteczka”, „Kajtuś Czarodziej”, „Pinokio”, „Alicja w krainie czarów”, „Tomcio Paluch”, „Zimowa przygoda” — były gorąco oklaskiwane przez małych widzów z okolic Limanowej, Nowego Sącza, Wadowic, Żywca, a nawet Wrocławia, Opola, Warszawy. Odnotować trzeba także wojaże zagraniczne „Rabcia” na festiwale i konkursy teatrów lalkowych m. in. do Szwecji, Jugosławii, RFN. Grano także w języku esperant[illegible]bcio” zdobywał wiele nagród w [illegible] i za granicą; nagród i wyróżnień wciąż przybywa.

W 1979 roku Teatr obchodził swój jubileusz 30-lecia. Obiecano, że ten jubileusz Teatr uczci we własnej siedzibie, bowiem od lat boryka się z brakiem własnej sceny. Jeszcze do niedawna wypożyczano dla potrzeb Teatru budynek „Gwiazda”, który obecnie ze względu na zagrożenie pożarowe został zamknięty. Obietnica jednak do dziś pozostała tylko obietnicą.

W bieżącym sezonie teatralnym prowadzenie Teatru objęła p. Ewa Marcinkówna — młoda, energiczna, pełna dobrych pomysłów organizatorskich i teatralnych. Dotychczas była kierownikiem literackim Krakowskiego Teatru Groteska w Krakowie. Jest z wykształcenia polonistką-teatrologiem. Przyjechała do Rabki z walizką pełną książek i głową nabitą ciekawymi inicjatywami. W jej małym pokoiku bez wygód rodzą się nowe plany i zamiary, a ponieważ jest optymistką — powstają także i marzenia, że za jej dyrektorowania „Rabcio” otrzyma wreszcie swoją siedzibę z prawdziwego zdarzenia — taką, na jaką sobie już zdążył zasłużyć.

*— Obecny sezon teatralny „Rabcia”, tak jak i poprzednie przedstawia się bardzo pracowicie* — mówi p. Ewa Marcinkówna. — *Około 220 przedstawień na rok, głównie w terenie. Niestety, potrzeby województwa możemy zaspokajać tylko w połowie — nasz jedyny autokar jest mocno eksploatowany i jego sprawność przysparza dodatkowych trudności w pracy objazdowej. W Rabce dajemy głównie przedstawienia zamknięte, dla dzieci objętych leczeniem sanatoryjnym. Rzadko oglądają nas dzieci z rabczańskich szkół, których sale gimnastyczne nie zawsze odpowiadają wymogom sceny. Mimo zaangażowania w sprawy Teatru dyrektora Wydziału Kultury UW w Nowym Sączu i I sekretarza KMG PZPR w Rabce, mimo ich dużej życzliwości i zrozumienia dla naszych potrzeb — niewiele możemy zdziałać wobec obojętności... władz uzdrowiska.*

*Teatr nasz pracuje obecnie w bardzo trudnych warunkach lokalowych* (wręcz tragicznych — przyp. autorki), *próby odbywają się w nieprzystosowanej sali, fatalne są warunki pracy reżysera i scenografa, pracowni lalkarskiej i kostiumowej, brak magazynu z odpowiednim zabezpieczeniem przed niszczeniem lalek, kukiełek, kostiumów, rekwizytów.*

Trudno w sumie uwierzyć, że w domu przy ul. Podhalańskiej 6 w Rabce w kilku pokojach i korytarzu (!) mieści się wszystko co jest potrzebne do normalnego funkcjonowania teatru z prawdziwego zdarzenia, jakim przecież jest Teatr „Rabcio”. Piszę o tych trudnościach, by podkreślić wielkie oddanie całego Zespołu Teatru, który pracę swą pokochał i ma pełną świadomość, że jest ona nie tylko przydatna, ale wręcz niezbędna. Bez zaangażowania tych ludzi, bez ich umiłowania Teatru nie można mówić o żadnym sukcesie, o nowych premierach, nagrodach, wyróżnieniach i — co najważniejsze — o dużej radości i wielu przeżyciach estetycznych dzieci, dla których przecież czyni się to wszystko.

W zakończeniu chciałabym wyrazić nadzieję, że nasze następne spotkanie z „Rabciem” odbędzie się już we własnej siedzibie Teatru, czego serdecznie życzę całemu Zespołowi tak ogromnie ważnej placówki kulturalno-terapeutycznej, a także dzieciom, którym Teatr dostarcza jeszcze jednego ważnego leku: uśmiechu i radości.

Kazimierz Wróbel

# Redykołki mistrza Reczkowskiego

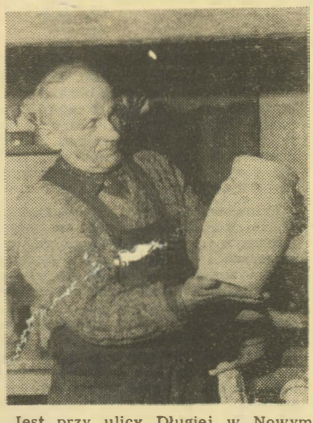

Jest przy ulicy Długiej w Nowym Targu niezwykła stajnia. Zamiast żłobu dla krów czy koni — wielgachny, do innych nie podobny piec, w miejsce srutownika — koło jak od „bruska", tyle że inaczej położone. W oknie kwitną w donicach kwiaty, walają się sterty gazet, a na półkach ustawione w szereg książki — całe plutony, armia książek, albumów, wydawnictw.

Pod sufitem na deskach i dylach, pod ścianą, na środku i gdziekolwiek indziej — stoją w szeregu i „dojrzewają" do wypalania redykołki, świątki podhalańskie i beskidzkie powsinogi; a to wojtar ściągający owce, a to pykający z fajki gazda, szukający w gazecie sobie tylko potrzebnych wiadomości.

Wśród tego wszystkiego porusza się swobodnie i zręcznie mimo swoich 70 lat Jan Reczkowski, mistrz nad mistrze, garncarz i ludowy artysta, trochę filozof, trochę poeta, gawędziarz niezrównany, znawca Podhala, kiedyś obieżyświat jak i jego poprzednicy, jak i wuj „hochmajster", który równie dobrze potrafił wyzdajać kaflowy piec z kominkiem, co i potrzebne dworskie dwojaki, garnki na mleko i kwaśnicę. Jaśnieją surową gliną z końca stajni schowane przed okiem niepowołanych dzbany, z których mistrz znany był już dawno i stał się sławny. Umajone stylizowanymi kwiatami, pokryte polewą, solidne, trwałe i piękne zdobią dziś co bardziej wytworne salony i zbiory muzealne i gdyby spytać o ich miejsce pobytu — mistrz miałby spore kłopoty z odpowiedzią; tak rozeszły się po świecie, jak zwykły to robić tylko wędrowne ptaki.

Redykołki mistrza Reczkowskiego, powstałe z gliny, budzą radość zwiedzających w British Museum, gdzie je nie tak dawno jeszcze podziwiałem, nie wiedząc podówczas, że pochodzą one z rodzinnego Podhala.

Wędruje ceramika mistrza Reczkowskiego i do krajów arabskich, na bliższy i dalszy wschód, widać ją i w Ameryce w mieszkaniach osiadłych tam Polaków, i w salonach sztuki, i w Australii. W muzeach etnograficznych oraz na wystawach i ekspozycjach okazjonalnych nowotarski mistrz zajmuje z reguły czołowe pozycje, sypią się więc nagrody, dyplomy, wyróżnienia, a przybytek mistrza — niegdysiejsza stajnia, jest miejscem nietuzinkowych spotkań, rozmów, dyskusji i przyjęć z degustacją firmowej ziołówki włącznie.

Pół wieku robi już swoje cuda nowotarski artysta. Pół wieku życie jak wiatr pchało go po świecie z rzeszowskiej pańszczyźnianej wsi, do Kołomyji, Krakowa, do Francji, by wreszcie, po latach zdobytych doświadczeń — sukcesów i wzlotów, ale i porażek, bo któż ich w życiu nie doznał przywieść najpierw do Zakopanego, a następnie — Nowego Targu. Tu krystalizuje się twórczość mistrza. Tu powstają jego najpiękniejsze, bo regionalne, ludowe, „nase" — jakbyśmy to powiedzieli po góralsku — dzieła glinianej sztuki. Świątki i powsinogi, oboński i redykołki, dzbanki, dzbany i misy, postacie zapomnianych już dziś ludzi, zbójników i handlarzy, wędrownych grajków, tych, co to przed pół wiekiem wędrowali jak on, w pogoni za chlebem, lepszym życiem, artystyczną przygodą.

Siedzimy w gazdówce z mistrzem. Stygnie ceramiczny piec, dojrzewa w nim wypalana partia glinianych dziwów, z żelaznego piecyka bucha ciepłem. Ognie rozjaśniają stojące w kolejce do wypału „gliniane dzieci" mistrza Jana. Płynie rozmowa o przeszłości. O dawnym Podhalu ślebodnym, ale honornym, pełnym ludzi-entuzjastów jak dyrektor muzeum tatrzańskiego w Zakopanem, Juliusz Zborowski, ludzi sztuki zasłużonych dla rozwoju kultury polskiej, jak Szymanowski, Żeromski, Tetmajer czy Orkan... To właśnie ci ludzie interesowali się niegdyś przede wszystkim twórczością mistrza. Ich to osobowość zapładniała inwencję ludowego twórcy, pomagała w wyszukiwaniu właściwej drogi, obraniu słusznego kierunku.

Nie ma w Polsce ośrodka ceramiki, w którym by nie był obecny swą twórczością nowotarski artysta. Przed wojną bywał w Piasecznie i Iłży, Ćmielowie i Żywcu, Kołaczycach. Po wojnie uruchamiał fabrykę ceramiki w Bolesławcu. Uczył się trudnej sztuki ceramicznej u innych i przekazywał swe doświadczenia młodszym. Słuchał i sam mówił, doskonalił siebie i prześcigał innych. Ożywił starą sztukę garncarską Podhala, wskrzesił dawne naczynia, zaklął w wyrabianych przez siebie figurkach lata tradycji, historii i dawnych wydarzeń tego pięknego regionu.

Jest mistrz Reczkowski szanowany. Każde dziecko, które zetknęło się z ceramiką czy to w dawnym Domu Harcerza, czy Młodzieżowym Domu Kultury — wskaże bezbłędnie drogę do mistrza, bo jest on dla młodych i wychowawcą, i przyjacielem niezrównanym.

Szkoda tylko, że nie udało mu się wychować następcy, szkoda, że na co dzień nie ma towarzysza w swej pracowni, zdolnego, który z czasem przyjąłby doświadczenia i umiejętności ludowego artysty, by je rozwinąć, poszerzyć.

*Lata biegną* — mówi mistrz. — *Pół wieku pracy robi swoje. Dziś już nie te oczy i nie te ręce, chętne jeszcze, ale nie mają już tej siły, a i sprawności nie przybywa.*

Słynął kiedyś Nowy Targ z doskonałej ludowej ceramiki i sztuki użytkowej. Trzeba te tradycje rozwinąć. Sztuka mistrza Reczkowskiego jest tego najlepszym przykładem.

---

Wanda Czubernat

# Jarmark

Leje, ciapie. Nawet śnieg polatuje. Ale mnie wcale nie smutno.

Wieś trochę zmęczona. Pod lasem na górkach zamarznięte, na dolinkach mokro, pola zapakowane, zasznurowane rzemyczkami skib czekają wiosny. Domy dumne, nadęte udają brzuchaczy — co mi, deszczu, zrobisz? Ja sobie przez szybkę zerkam — pewnie, że mi dobrze. Ciepło. Staliśmy na zmianę w kolejce po węgiel trzy dni od trzeciej rano do ósmej, ale zawsze brakło. No i co. Jakoś się gdzieś kupiło. Zresztą może jeszcze słonko zaświeci. Patrzę sobie, jak lud ciapka po błocie, skacze po rurach, omija wykopy, bo u nas wodociąg prowadzą. Woda dla Rabki. Kopią sobie i kopią.

— Jancykrysty — powiada Staszek. — Wykopali mi dziurę koło chałpy. Całe lato i całom jesień loło do piwnicy.

— He, przez Rynek i koło Gminy to wartko kopiom.

— Pewnie, bo pan milicjant stoi w oknie, a naczelnik na schodach. I pilnują. Tacy to już jesteśmy. Trzeba nas pilnować, bo nam się robić nie chce. Albo lubimy ukraść, he, he, he!

Tak sobie stoję w okienku i patrzę pogodnie na niepogodę. Trzeba na jarmark do Rabki skoczyć. Skoczyć! Dawniej te osiem kilometrów szło się na nogach. Dziś jeździ autobus — jeden, drugi, trzeci.

To znaczy nie jeździ, bo:

1. Rozkopana droga.
2. Brak taboru, benzyny, ogumienia, mocy przerobowych, dobrej woli.

Żeby tak rolnik narzekał wciąż na brak mocy przerobowych i innych czynników niesprzyjających — tobyśmy musieli żreć piasek, tak jak Homek od Muminków.

Poleje sobie, pokapie, popłacze, a nam ciepło. Bo my samochodem.

Rabka to jest taka wieś, co miasto udaje. Takie uzdrowisko dla dzieci. Kiedyś tu był mikroklimat, a dziś nie ma nawet domu kultury. Jest muzeum, ale eksponaty przechowuje się w norach, dziurach, starych domach i gdzieś tam jeszcze. Kiedyś było tu cicho i po rabczańsku, a dziś są takie same bloki jak wszędzie. Śmiać mi się chce. Jak nas odkopią po tysiącleciach, a nie znajdą tabliczki z napisem Rabka, to ogłoszą, że Kłaj! Bo czym się dziś różnią nasze nowe osiedla Nowego Targu, Nowej Huty, Bochni czy Piły? Z kraja wszystko takie samo szare. Mnie i tak wesoło. Mnie to wcale nie smuci.

Jarmark.

Przywieźliśmy sąsiadowi 25 baranów (zabitych) do skupu. 40 zł przód, 45 zł tył. Skórka 2400 do 2800 zł. Opłaci się. Zazieram za drzwi, skąd czuć, czyli brzydko pachnie. Dość gruby pan obrzyna ogonki, łapki kawałek, energicznie rozkłada, wycenia. Gapię się na niego i pytam:

— Panie, nie kupilibyście skóry z baby?

Łypnął na mnie okiem, ale wesoły z niego człek, widzi, że mnie rozpiera radość.

— Z dzikiej? — pyta.

— E, oswojona. Trochę przechodzona, ale w dobrym stanie.

— 250! — To do chłopa w gumiakach z batem.

— Nie będzie więcej?

— Mało? To bier nazod.

— Dobra, niek bedzie.

Jarmacątko płone. Marne pare bab z jajkami, namoczonymi do oporu (dla dodania wagi) przędzionkami (motkami) wełny, 5 beczek struganych nogami, 5 koszyków z jałowca (jałowce zginęły z naszych podhalańskich uboczy), jeden wózeczek z doniczkami ze Skomielnej.

To od Gacka?

— Gdzie tam, pani! Gacek jeździ na grube jarmarki do Nowego Targu, do Jabłonki. A nasz ojciec stary, mamy jeden piec.

Kapusta, chryzantemy, jakieś marne krzewiątko. Wszystko to polane deszczem, odmuchane wiatrem, takie spokojne, bez krzyku. Auta nawet zachowują się cicho. Obok placyku płynie dostatecznie brudna i zaśmiecona Poniczanka, takie rzeczątko górskie — nie rzeka ani nie potoczek. Po drugiej stronie trochę starych dziadów czyli tak zwanych ciuchów. Nikt tego nie kupuje, ale wszystkie handlarki mają duże nowe domy.

— Pani, lepsze deko handlu, jak kilo roboty!

Nikt nikogo nie zaprasza do kupna, nie zachwala, nie pokrzykuje: — po maselko, po jajeczka — albo po naszemu — Pani, pocies, sprugujcie, świyzutkie maselko. — A jak się potem rozkroiło, to w środku było stare.

Teraz to jakby łaskę robiły te gaździny: — Kupis to kupis. Wicie jom, panicka ze świata. Jo tys mom rzyć i mogem se bez niom przepuścić i masło, i jojka, i syr, a i spyrke mom w chałpie i jojce mom, i nie musem nic przedawać, ba byk wos mogła kupić, wy paniusie, razem z wasymi M-3, bo jo mom M-333! He!

Tak sobie myślą, ale nic nie mówią. Bo na jarmark przyjechać trzeba. Choćby i na taki niemrawy, jak ten dziś.

---

# Pocztówka z Krynicy

*Ach, jakże mi się w tej Krynicy p doba! Wprost nie sposób się tu nudzić, choć jeden dzień wczasowicza niby podobny do drugiego jak dwie krople wody: śniadanie — spacer — obiad — spacer — kolacja. Zimą (a tą porę roku też ogromnie lubię) jeszcze narty. Nie, JA nie jeżdżę — po co się narażać na jakieś złamanie... Spokojnie, nawet listów pisać nie trzeba. Kartki, owszem: jest ich wiele, barwnych, rozmaitego kształtu, nawet okrągłe, ale papeterii nie uświadczysz; wspaniała wymówka wobec znajomych! I pieniędzy nie ma gdzie wydać, bo w co drugim sklepie jak nie „spis kontrolny", to „przyjęcie towaru", od którego — jak wiadomo — towaru i tak nie przybędzie... Szkoda, że wczasy trwają tylko dwa tygodnie!*

*Chodzę więc sobie raz w tę, raz w drugą, raz w trzecią stronę — bo akurat tyle jest w Krynicy kierunków do wyboru — i rozmyślam o rozkoszach wczasowania. Słoneczko przygrzewa, oj, przygrzewa! Na balkonach sławnej „Patrii" prażą się w jego złocistych promieniach nagusy, przyrumieniają blade pozimowe ciałka. Aż mnie zazdrość ogarnia, że w moim pokoju balkonu nie ma...*

*Nagle — otrzeźwienie: patrząc ku słonku nie dostrzegłam potoku rwącego ulicą. Bystry, lśniąco szary, meandruje między wysepkami lodu przywartego do asfaltu. Trzeba przeskoczyć strumień... i bezpiecznie stanę na chodniku. Nic z tego! Od dalekiego zakrętu pędzą sanie. Dzwonią dzwoneczki, koniki parskają, rozleniwione towarzystwo dumnie spogląda po otoczeniu. Wiadomo: kulig, nieodzowny element wszystkich zimowych turnusów. Że jezdnie bezśnieżne? Drobiazg, na chodnikach jeszcze śniegu dość. Wio, koniku, dźwięczcie, dzwonki!*

*Zachodzę do baru „Expresso" przy ulicy Leśnej. Marzy mi się szklanka herbaty. Znudzona kelnerka po dłuższej chwili raczy przyjąć zamówienie, uprzedza jednak, że wodę dopiero będzie gotować. Siadam więc przy stoliku, rozglądam się po sali. Raz po raz ktoś w roboczym kombinezonie podchodzi ku ladzie, zza której śpiąca tylko dla mnie królewna z nagłym ożywieniem podaje kolejne pół litra. Swojskie słówko k... pada co chwilę to z prawa, to z lewa.*

*Gdzież te czasy, gdy koloryt lokalny podgórskich knajp wyrażał się śpiewami, żartami, a co najwyżej — rąbaniną ciupażkami! Minęły się, minęły! Dziś umasowienie kultury sprawiło, że nie sposób odróżnić knajpę na zakopiańskich Krupówkach od tej krynickiej czy owej na sopockim bulwarze...*

*Rezygnuję z herbaty. Wolę wrócić do siebie na program telewizyjny, bo choć może niewiele więcej w nim znajdę rozkoszy intelektualnych, to na pewno mniej „łaciny" usłyszę.*

*Zanim jednak dotarłam do drzwi mego pensjonatu, przeżywam szok. Ktoś woła: Alle tygrysica! Uskakuję z lękiem. Na psa urok! To przecież tylko urocze damskie zjawisko we frapujących narciarskich ocieplaczach w paski a'la tygrys. Do Krynicy może bardziej pasowałby niedźwiedź, ale w końcu... i to zwierzę, i to zwierzę.*

*Słoneczko zachodzi za góry, kończy się kolejny wczasowy dzień. Nie zauważam, że w księżycowym krajobrazie noszącym miano „ulicy" znajduje się potężny krater. Jeden nieostrożny krok i...*

*Leżę sobie teraz w łóżku, spoglądam przez okno, jeść przynoszą mi pod nos, noga otulona w bandaże wygląda jak śniegowy bałwanek.*

*Ach, jak ja kocham Krynicę!*

**Wczasowiczka**

# GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

## JAN STEFANIAK
### z Kamiannej

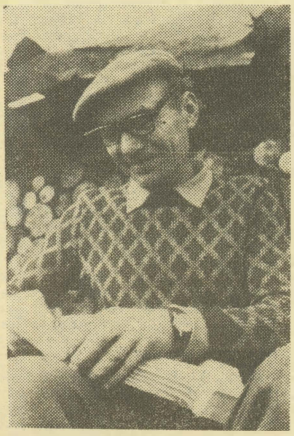

Urodził się w Ochotnicy. Jego ojciec, biedny gazda, imał się różnych zajęć, aby wyżywić swą liczną rodzinę: był między innymi jednym z ostatnich na swym terenie wytwórców góralskich portek i cuch.

Wkrótce po wojnie dwudziestoparoletni **JAN STEFANIAK** objął połemkowskie gospodarstwo w Kamiannej, niewielkiej wsi opodal Krynicy. Zastał ugory zrujnowane budynki. Nie miał krowy ani konia, brak mu było najniezbędniejszych narzędzi. Ale Stefaniak, człowiek robotny i niebojny wkrótce doprowadził gazdówkę do normalnego stanu.

Zaś ludowym twórcą stał się przypadkowo. A było to tak.

W Kamiannej stała zdewastowana cerkiewka. Wieś, za namową księdza Ostacha, postanowiła wyremontować ją i wyposażyć. Majster, sprowadzony z Tarnowa, zażądał tak wygórowanej zapłaty, że mała, raczej uboga wieś nie była w stanie na jego warunki przystać. Wtedy Stefaniak zaofiarował się, że kościółek urządzi. Pod jego kierownictwem wykonano artystyczną stolarkę, zaś samorodny majster, który nigdy przedtem rzeźbą się nie zajmował, wykonał zdobiny i figury — takie, że kościółek w Kamiannej stał się dumą wsi i atrakcją turystyczną. Rzecz niby zwyczajna: człowiek, którego bieda nauczyła niejednego, zdolny samouk, odważył się — i dokonał.

Od tego czasu Stefaniak został świątkarzem. Odbiorcami jego figurek są przede wszystkim letnicy i turyści, przyjeżdżający do Krynicy. Lecz ten skromny człowiek nie uważa się za artystę. Nie obsyła konkursów, nie bywa na kiermaszach.

**Tekst i zdjęcie ANTONI KROH**

Tadeusz Z. BEDNARSKI

# Iwaszkiewicza z gór

**„Zawsze czytelnikowi starałem się powiedzieć: Może rzeczywiście jestem smutny, ale patrz jaki świat jest piękny!"**

*J. Iwaszkiewicz, ze Wstępu do „Wierszy zebranych", 1968.*

**Przed rokiem przeżyliśmy odejście Jarosława Iwaszkiewicza (20 II 1894—2 III 1980), najwybitniejszego polskiego pisarza współczesnego — prozaika, poety, dramaturga, eseisty, felietonisty i redaktora, działacza społecznego, humanisty najwyższego lotu, stylisty niezrównanego, który wersami swych utworów utrwalił w świadomości kilku pokoleń czytelników piękno krajobrazu, w tym również polskich gór i ich okolic.**

Znawcy prozy i poezji Iwaszkiewicza określają konsekwentnie, iż akcja jego utworów osadzona jest zawsze w pejzażu konkretnym, choć może on być niejednoznaczny i metaforyczny. Bo impresje Iwaszkiewicza z oglądanego pejzażu są refleksjami filozoficznymi, przeżytymi głęboko przez humanistę, który umiał patrzeć, umiał smakować doznane piękno. Tego piękna dostarczały mu także bliskie naszym czytelnikom góry. Góry z całym bogactwem ukształtowania, barw, flory, fauny, pogodnych nastrojów... I z bogactwem osobowości autentycznych ludzi gór — kolorowych, roztańczonych czy grających na gęślikach górali.

Przewracam karty Iwaszkiewiczowych dzieł. Mocny haust wspaniałej polszczyzny. Wiele zapisów pięknych, szczerych i serdecznych, poświęconych górom znajdujemy w „Pejzażach sentymentalnych". Tak właśnie je nazwał: sentymentalnych. A więc pisanych ze szczególnym uczuciem, przywiązaniem, miłością. Przesuwają się tytuły — „Dojazd do Zakopanego", „Muzyka gór", „Nocleg w górach"... A wśród kasyd — liryk nawiązujących formą do poezji arabskiej — „Skąd widzieliśmy Tatry". Tu pisał „...*w tercynach zamkniemy jak najświętszą, ledwie przeczuwalną tajemnicę serc, tę odległą za falami wzgórz: Tatry*".

I stały się Tatry dla Iwaszkiewicza tajemnicą serca od pierwszego z nimi wizualnego kontaktu, gdy chłopcem będąc

## ZAPROSILI NAS...

● **Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na uroczysty koncert z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet;**

● **Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne w Nowym Sączu na otwarcie wystawy Adama Bujaka „Watykan, ziemia święta góra Athos";**

## „MIKROBUS KULTURY"

Kolejne propozycje WOK — to wyjazdy „Mikrobusem Kultury" do Starego Teatru w Krakowie: 19 marca na „Romans z wodewilu", zaś 24 bm. — na „Lot nad kukułczym gniazdem". Cena: 140 zł (w tym koszt biletu), wyjazd o godz. 15.30 sprzed siedziby WOK. Zgłoszenia przyjmuje Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 28.

RUBRYKA ZBIGNIEWA SIATKOWSKIEGO

# TEMPEROWANIE PIÓR

W dalszym ciągu rozmawiam z panem Adamem St. B., tym razem dokoła jego wiersza *Rozpacz*.

Istnym wodospadem pędzą tu jedno za drugim mocne, jaskrawe określenia stanów duchowych tego kogoś, w czyim imieniu jest napisany wiersz, a na przemian z nimi obrazy i przenośnie, których zamiar zasadza się również na odtwarzaniu tychże stanów duchowych. Mówię: wodospadem, bo jest tego naprawdę wiele, tych drobinek opisu rozpaczania. Próbowałem policzyć. Wcale nie jestem pewien ścisłości rachunku, gdyż w poszczególnych wypadkach można spierać się o kwalifikację takiego lub innego wyrażenia; ale wypadło mi, że w tym całostronicowym łańcuszku nazwań stanów psychicznych użył Pan trzydziestu sześciu wyrażeń bezpośrednio określających te stany — oraz trzydziestu dwóch metafor. Przy czym w wierszu nic ponadto nie ma. Ta niemal siedemdziesiątka ziarenek wierszowego różańca to dużo i za dużo. Taki nadmiar liczebny odbiera wartość słowu; zobojętnia czytelnika i pozbawia go wrażliwości na Pański tekst. Jednak nie na tym koniec biedy. Arcyliczne określenia zwracają uwagę tylko swym natłokiem; treścią nie potrafiłyby tego uczynić, gdyż są banalne, spospolitowane od pokoleń, przynależne do najoczywistszej potoczności językowej. Oto wers:

*nic nie widzę nie chcę widzieć nic nie słyszę*

To drugi:

*nic nie widzę nic nie słyszę nic nie czuję*

Oto ciąg dwóch wersów:

*w głowie szumi i narasta z każdą chwilą*
*dość już tego ja już dłużej nie wytrzymam*

Przecież w tym nie znać śladu pracy poetyckiej: pięknej sztuki kodowania wzruszeń w świeżych układach słów. Zupełnie tak samo wyrażałby się ktoś, kto nie próbuje być poetą, pogaduje sobie ze szwagrem i nawet nie przeżywa rozpaczy aż, tylko niewymyślną mi-

grenę (lub może, jakby powiedział Fredro, „kurcz żołądka — po przepiciu"). Poezja rozpoczyna się dalej, o cały wysiłek dalej. No więc odległość jak stąd do Zgierza.

A metafory Pańskie, obrazy: „otchłań piekła", „lustro marzeń", „wstrętne mordy diabłów", „wąż zdeptany pełen jadu" — też nie są oryginalne, wytarły się przez stulecia pospólnego używania. „Ona zdepcze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" (do węża). Przytoczy to z pamięci prawie każdy. To nie Pan słowa swego wiersza: „wąż" i „zdeptać" zestawił w ich układ, tak jak by to przystało poecie. Pan cały ten układ słów — oraz wiele innych — przejął z polszczyzny od dawna gotowej i od dzieciństwa wszystkim wiadomej. Mówi tak Pan, bo s i ę tak mówi; lecz to przecież po prostu najzwyklejsze słowa codziennego, obiegowego języka, po najzwyklejszemu zestawione. Nie ozdabiane żadnym ze sposobów poetyckich. Samosiejka. Nie w Pańskiej wyobraźni zaświtała możliwość skojarzenia słów „otchłań" i „piekło". To stary nawyk teologów; z reguły te wyrazy sąsiadują z sobą, gdy mówi się np. o czyśćcu lub „łonie Abrahama"; ksiądz Jakub Wujek byłby tu najbardziej kompetentnym świadkiem. Potwierdzenie też może przynieść triumfalna wielkanocna pieśń, opowiadająca o Tym, co „zstąpił do piekieł", po czym

*Którzy w otchłaniach mieszkali,*
*Płaczliwie tam zawołali,*
*Gdy Zbawiciela ujrzeli,*
*Alleluja, Alleluja.*

Słowa „otchłań" i „piekło" tak dalece są w naszej tradycji językowej z sobą powiązane, że nawet tę „otchłań — piekła" mógłby ktoś uznać za dwa całkiem jednakowe grzyby w Pana literackim barszczu.

Teraz o diabłach. Czy diabeł musi mieć wstrętną mordę? Co najmniej w niektórych wypadkach — tak. W folklorze, w starych bajdach, kiedy ma napawać lękiem; winę i kaźń wiekuistą reprezentować. W nabożnych malowidłach, co było biblią dla ubogich. Na jarmarcznym Emausowym straganie, aby odstraszał dzieci od grzechu. Jednym słowem wtedy, kiedy jest na służbie — na służbie u duszpasterzy. Standard. Ale tak w ogóle to nie musi. Nawet przysłowie orzeka: i diabeł był ładny za młodu. Pomyślał Pan, czemu to filmowego *Diabła wcielonego* grał sam Gérard Philipe, jeden z najprzystojniejszych mężczyzn w swojej epoce? Nie sądzi Pan, że upadły anioł mógłby przecie być też i piękny jak anioł? Nie widział Pan (tu Panie wybaczą...), by upadła dziewczyna zachwycała anielską urodą? W powieści Władysława Terleckiego *Czarny romans*, bardzo według mnie godnej przeczytania, da się znaleźć zdanie następujące: „Piękna twarz, czego już wielokrotnie doświadczyłem, może być maską kryjącą cień szatana". Ostrożnie więc ze stereotypami. Co prawda na Pańską korzyść i w związku z tytułem Pańskiego wiersza można zacytować samego Goethego, który jako twórca *Fausta* jest ponadspornym autorytetem w kwestiach szatańskich, a właśnie w *Fauście* napisał: „Nic bardziej odrażającego na tej ziemi, jak diabeł zrozpaczony". Jednak wiersz Pana mówi przecież nie o zrozpaczonym diable, tylko o zrozpaczonym człowieku — i mówi komunałami niestety.

Jeszcze do tego jawne niezręczności języka: „gryząc rygle swojej dumy i honoru widzę jasno noc zapadła przeraźliwa". Zaskoczeni, zaczynamy wątpić w abc. Co to w polszczyźnie znaczy „rygle"? Dlaczego duma, honor miałyby mieć rygle? I z czegoż te rygle są? Z czekolady, piernika, marcepana, że je można gryźć? Istnieje wyrażenie — czasem przenośnia, czasem dosłowność — „palce gryźć". To właśnie w rozpaczy tak czynimy. Palce, lecz nie na przykład kraty czy kajdany. Więc i z ryglami kłopot.

Kontrastowo innym wierszem są *Manewry*. Tu istotny jest zamiar autorski: napisać erotyk przy użyciu słownictwa militarnego. Terminologię żołnierskich szkoleń uczynić tworzywem dla porównań i przenośni, które mają mówić o tym, jak narastało zakochanie. Broniłem się, lecz uległem. I wątek jest prastary (toż musi on występować w poezji, od kiedy tylko ludzie znają miłość — a czy wcześniej poezja istniała?) — i koncept szaty językowej też. Weźmy tu choć pod rozwagę przetłumaczony przez Józefa Szujskiego wiersz Anakreonta (więc szósty wiek przed naszą erą) *Pojedynek z Erosem*. Eros, czy tam Amor, wiadomo: strzał z jego łuku wznieca miłość w trafionym.

*Porwał za łuczek swój mały*
*I złoty sajdak zgotował:*
*Pójdź śmiałku na pojedynek!*
*Ty mi się będziesz buntował?!*

*Ja też okuwam się w pancerz,*
*Przy boku pałasz i dzida:* [...]

Po czym oczywiście wygrał Eros. Jak zawsze, jak w *Manewrach* pana Adama St. B. Ale wiersze w stylu Anakreonta słyną przez tysiące lat ze swej lekkości, zgrabności. Nasz korespondent tego osiągnąć nie potrafił. Może uzbrojenie dzisiejsze za ciężkie; może nie do śmiechu nam, kiedy czytamy wiersz o sprawach wojennych tuż po obejrzeniu nowego tragicznego reportażu z Libanu. Jednak najpewniej jeszcze co innego. Ów anakreontyk używał słów konkretnych, nazywających przedmioty: łuczek, sajdak, pałasz. Autor *Manewrów* woli rzeczowniki abstrakcyjne, włącza się w znany nam ze słyszenia swoisty żargon dowódczy: „stan osobowy", „zdolność bojowa", „w uderzeniu", „pozycje utracone", „na kierunku", „dla zmylenia", „potencjał obronny", czy nawet „w przymierzu obronnym" i „w sojuszu braterskim". Duże słowa, ważkie — lecz ogólne. A ogólniki równie źle służą miłości jak i poezji. Za mundurem panny sznurem: to stara prawda i wiadomo, że wciąż aktualna. Dawne dziewczęta jednak łatwo rozumiały, co znaczy „stoi ułan na widecie", lub „koniom wody daj", lub nawet „strzeż się tego, co na przedzie". Toteż ilekroć przybyli ułani pod okienko, wiedzieli na co mogą liczyć. A gdyby tak zaśpiewali o potencjale i sojuszu, to czy okienko by się otwarło? Panie Adamie, proszę uczyć się od poprzedników. Celności słowa, skuteczności pomysłów.

# pejzaże sentymentalne

dąc patrzył z kolegami na nie z Gór Świętokrzyskich. Ale dopiero w lecie 1921 r. poznał ich urok bezpośrednio. W tomie „Podróże po Polski" (1977) do kilku owych „pejzaży sentymentalnych" dołożył „Zakopane i ja" — retrospektywny zapis pierwszego swego pobytu w Zakopanem i w okolicznych górach, kiedy to w ciągu trzydniowej wycieczki przeszedł Tatry od Kominiarskiego Wierchu po Morskie Oko. A potem nastąpiły coroczne, a nawet dwa razy do roku, wyjazdy do Zakopanego z żoną, która również bardzo pokochała podtatrzańską miejscowość. To właśnie w króciutkiej impresji, spisanej prozą poetycką, w trzydziestowersowym „pejzażu sentymentalnym" — „Dojazd do Zakopanego" pisał o tym oszałamiającym, wpadającym przez okno wagonu powiewie podhalańskiego powietrza i o wspaniałym doznaniu wzrokowym: *„Wychylam się przez okno i oto: jest ten wał siny, wieczny, wzruszający swą dobrotliwą powagą. Już są one, góry, Tatry, najpiękniejsze na świecie."* Piękne to dowartościowanie fragmentu ojczystego pejzażu, tym cenniejsze, gdy uświadomimy sobie, iż wyszło spod pióra człowieka w świecie bywałego, nawykłego do wzruszeń nad alpejskimi widokami.

W „Muzyce gór", dedykowanej Helenie Roj-Rytardowej, wracał również do owego pierwszego pobytu w Tatrach. Wtedy na samotnym biwaku posłyszał muzykę gór: splatały się w jedno i wołania sowy, i szmer strumieni, i echo dopiero co zasłyszanej w karczmie muzyki góralskiej — tęsknej i weselnej — i rytm serca...

Ileż pięknych kart tomu „Pism muzycznych" poświęconych jest góralskiej muzyce w „Spotkaniach z Szymanowskim"! Tu już zapisy Iwaszkiewicza o charakterze dokumentacyjnym. Bogata galeria nazwisk. Wśród nich nazwiska luminarzy polskiej kultury — pisarza Stanisława Ignacego Witkiewicza, rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego, architekta Karola Stryjeńskiego, poety Antoniego Słonimskiego, ówczesnego kustosza, później dyrektora, Muzeum Tatrzańskiego — prof. Juliusza Zborowskiego... Znaczące w regionalnej zakopiańskiej kulturze nazwiska górali: Krzeptowscy, Gąsienica-Roj, Bartuś Obrochta, Wojtek Wawrytko... Słynne miejsca pobytów — Hotel Karpowicza, „Czerwony Dwór", na Kasprusiach, „Atma", „Limba"... Przypomniał Iwaszkiewicz, jak zainspirowało „góralską" twórczość jego wielkiego kuzyna — Karola Szymanowskiego słuchanie na Żywczańskiem kwartetu Bartka Obrochty.

*„... Jakaś niefortunna dama dziwiła się, iż możemy słuchać „fałszywej" muzyki, a myśmy siedzieli do późna w noc, częstując wódką tylko starego Bartka, sami upojeni po prostu barbarzyńskimi, ale pięknymi tańcami, które bez końca wygrywali na swoich gęślikach górale. Karol nie mógł się uspokoić z zachwytu. Melodie te i harmonie przeniknęły go do głębi i już do końca życia nie mógł się od nich obronić..."*

Wiele wzruszeń górskim krajobrazem zawierają strofy wierszy Iwaszkiewicza. Czy to będzie impresja na temat pierwszego słonecznego promienia, przeszywającego mgłami osnutą górską dolinę w wierszu „Przypomnienie" z tomiku „Księga dnia i nocy" (1929), czy z tegoż zbiorku w wierszu XXVIII stwierdzenie, iż samo piękno gór prowokuje poetę do pisania. W wierszu „Do Dionizosa" z tomiku „Dionizje" (1921) zauroczenie poety odkrytą w górach bogatą paletą barw. W 77 wierszu tomiku „Ciemne ścieżki" (1957) Iwaszkiewicz ofiarowuje czytelnikowi swoje „Albumy Tatrzańskie":

*Trochę jest tam jarzębin,*
*Trochę tojadów, trochę wiatru,*
*Nikogo to nie grzeje, ani ziębi*
*Moje „Wspomnienia z Tatrów".*

Ten tomik naprawdę jest albumem tatrzańskim. Są tu turnie i głębiny, dzika przyroda i dokładna topografia — mchy, kamienie, siklawy, owce, łasice, świstaki i motyle. Zawrat, Czarny Staw, Koło, Orla Perć, Cyrhla i Żywczańskie, śniegi, deszcze i upały. I jest tam wiersz najkrótszy, jak wszystkie inne oznaczony tylko numerem — 96:

*Ten głaz, ta swastyka*
*To pomnik muzyka.*

*Tu dolina kwitnąca*
*Zzieleniała.*

*Tu dusza śpiewająca*
*Uleciała.*

Wystarczy Karłowiczowi za wszystkie hołdy — za już spisane i przyszłe monografie. Tyle tylko, że ta „swastyka" to prasłowiański znak ognia — pamięci wiecznej.

Zauroczony barwami Tatr, wraca jeszcze Iwaszkiewicz w góry — w wierszu „Jarzębiny" z tomiku „Jutro żniwa" (1962) — natchnionym stwierdzeniem: *„Tatry najpiękniejsze są w listopadzie..."* U schyłku roku...

Serdeczne i sentymentalne spotkanie Iwaszkiewicza z górami z „Ciemnych ścieżek". Spotkanie ostatnie:

*Powiedziała mi stara góralka*
*W naciągniętej wypłowiałej chustce:*
*Widać, że panu jest żal tych*
*Gór opuścić!*

## Baśń tylko dla dorosłych

# ZŁODZIEJÓWKA

Zaczęło się pięknie i niewinnie. Niczym deszczyk, te słodkie kropelki wody tańczące na tęczowej ręce nieba naszego powszedniego. Ale gdy taka kolorowa rączka zamieni się w brudną powodziową łapę, to szkoda gadać! Jednak opowiedzieć trzeba, bo nic gorszego jak trzymać w tajemnicy draństwo. Rozmnaża się wtedy w skrytości nadzwyczaj szybko.

Było zatem tak.

Wpierw istniało tylko ćwierć złodzieja, później połowa, a na końcu, który był początkiem, cały! Dla zmylenia wszystkich nosił on na okrągłej, dobrej gębie poczciwe imię: Dadzibóg. Że to niby wszystko, co posiada, od niewidzialnego pana pochodzi. I papierowym bogiem się zasłaniając niby tarczą, cuda zaczął czynić najprzeróżniejsze.

Potrafił na przykład Dadzibóg dorodne, pszeniczne pole, chleb co roku rodzące, zamienić w jałowy trawnik, potrafił w lesie rozjodłonym betonowy grzyb letniego domu wystawić, potrafił mieć uczniów i czeladników w złodziejskim rzemiośle, majstrów z nich czynić, mistrzów przednich, którzy w świat szli i Złodziejówki zakładali-budowali na obrzeżach ludzkich osiedli. Niby żeby z daleka, żeby widać nie było, a przy tym najpiękniejsze widoki ludziom bezczelnie kradli. Bo mogłyby się ludzkie oczy od piękna psuć... Tacy dobrzy byli!

Przyszedł raz do Dadzibóga, który na swym trawniku za miastem nowosądeckim dwa samochody pasł, pastuszek chędogi-nieubogi i głośno zapytał:

— Panie Dadzibóg! Nauczycielka zadanie mi dała, abym zapytał, czy był już kiedyś taki czas, że ludzie odbierali tym, którzy mieli majątki nadmiernie rozmnożone? Jak to było? Jak to się robi?

Wściekł się Dadzibóg srogo. Krzyczał, wrzeszczał, do bicia się brał. Pomagała mu w tym jego małżonka, Ewa, która goła prawie z domu wybiegła, piersi z trudem w jednej ręce trzymając-zakrywając. Obydwoje chcieli złapać małego pastuszka, ale ten jakby sprężyny miał a nie nogi. Złapać się nie dał. Biegł przez całą Złodziejówkę, a za nim Dadzibóg wraz ze swymi uczniami i czeladnikami, którzy na wołania z niedzielnych domków powybiegali. Mistrza wesprzeć trzeba było.

I tak biegną zadyszeni aż do dzisiaj za pastuszkiem. Gołe Ewy na Złodziejówkach zostawili, biedacy... Marzną, czekają one i wzdychają. Nikt im łez kolorowych ocierać nie chce. A pastuszek nieubogi-chędogi przez doliny i góry na sprężynowych nogach gna i gna. Za nim pędzą Dadzibogi.

**EMIL BIEŁA**

# Wielkie słowo: Odpowiedzialność

*Jest zaopatrzeniowcem w fabryce w podkrakowskich Wielicach. Wielice: w scenariuszu* **AMATORA** *Krzysztofa Kieślowskiego miała to być zapewne trochę Wieliczka, trochę Krzeszowice; nazwa wymyślona, skojarzenia prowadzą ku rzeczywistości. Taki jest cały film: fabuła fikcyjna, a naprawdę — życie. Polskie życie małego miasta w końcu lat siedemdziesiątych.*

*Więc: bohater, ten tytułowy amator, w którego wspaniale wciela się Jerzy Stuhr, jest zaopatrzeniowcem. Już ma własne M (chyba M-4). Poznajemy go w chwili, gdy dociera doń wieść: został po raz pierwszy ojcem. Szczęście. Wybuch radości. Oblewanie. Przychodzi pan kierownik. Mówi, że dobrze jest patrzeć na ludzi szczęśliwych. Pan kierownik jest już przed emeryturą. Zahukany urzędnik, który przez trzydzieści parę lat uczciwie pracował dla dobra kraju. Tak, jak umiał. Może próbował zrobić coś lepiej, niż mu kazano. Wygląda na to, że próbował, i że przywołano go do porządku, i że ciężko mu z tym żyć.*

*Pierwsze dziecko: to w życiu początek zupełnie nowego. Nasz bohater postanawia zapisywać to, co się będzie działo — to, jak jego dziecko będzie się stawać człowiekiem — przy pomocy amatorskiej kamery. Trzeba iść z postępem. Teraz pisze się na taśmie filmowej. Czy on to umie? Wszystkiego się można nauczyć.*

*Zresztą chyba właśnie ma talent. A ponieważ wszyscy chcą iść z postępem, więc zostaje nakłoniony przez swojego dyrektora do kręcenia również na użytek zakładu pracy. Święto, przyjazd delegacji z centrali, akademia: warto to zanotować na taśmie filmowej, będą dowody aktywności, inicjatywy, sukcesów. Tak, sukcesy trzeba odnotowywać i pokazać. Bohater dostaje propozycję utworzenia fabrycznego klubu filmowców-amatorów.*

*Wciąga go to coraz bardziej. Tak, ma talent obserwacyjny. A jeśli ktoś umie patrzeć, to dużo widzi. Nie tylko zjawiska, persony, fakty, które każą mu ująć i zarejestrować, ale także — życie. Pan kierownik jest amatorowi bardzo przychylny: oto młodość, która nie chce dać się zmarnować. Dyrektor jest przychylny trochę mniej: amator zachowuje się niesfornie. Nie wie, co należy, a czego nie należy; co trzeba, a co niewskazane. Jakoś nie rozumie, że nie całe życie jest do pokazywania.*

*Całkiem nieprzychylna jest żona. Mało tego, że na jej głowę spada opieka nad dzieckiem, to jeszcze na dobitkę mąż poczyna wyjeżdżać do stolicy, zawierać znajomości, oczywiście nie tylko męskie, i najwyraźniej pcha się w kłopoty. Przecież mają swoje małe, ciche szczęście, swoje miejsce, poszufladkowane plany na przyszłość aż do spokojnej emerytury w pantoflach przed telewizorem? Nie, ona się nie zgodzi na to szaleństwo. Mąż zupełnie zatracił poczucie odpowiedzialności!*

*Ale mąż nie rozumie. Dziecko — to dziecko, dla którego przecież zabrał się do filmowania — odchodzi gdzieś z jego życia. A raczej: staje się jednym z dzieci, jednym z ludzi, którzy są naokoło, którzy potrzebują otuchy, pomocy, prawdy. Przede wszystkim prawdy! Prawda daje i otuchę, i pomoc. Prawda, zarejestrowana na taśmie filmowej. Prawda walcząca.*

*Nie ma innego wyjścia: dyrektor musi wziąć amatora na rozmowę. Tłumaczy temu głupiemu szczeniakowi, że tylko pozornie niesprawiedliwość jest niesprawiedliwością, fałsz fałszem, a nieścisłości finansowe — nadużyciami. Naprawdę zaś wszystko to robi się, musi się robić, dla dobra ludzi. Bo takie układy. Nie można wprost, to trzeba od tyłu. Kochany amatorze, nie skandalizuj, bo tym, co krzyczą, jest gorzej: najlepiej tym, którzy pokazują sukcesy i spływa na nich łaska.*

*Amator jest przejęty. Tak, po prostu był niedoświadczony. Tak, chciał wyrządzić swoim sąsiadom, swojej społeczności, niedźwiedzią przysługę. Tak, narozrabiał i przez niego musiał odejść pan kierownik, który wziął na siebie odpowiedzialność. Tak, odpowiedzialność to jest wielkie słowo, wielka rzecz. Nie dla maluczkich. Trzeba wyrzucić tę wstrętną taśmę filmową, która miała pokazać brudne strony życia. Trzeba to zrobić w interesie społecznym. Młody przyjaciel amatora patrzy z osłupieniem, że oto niesłuszny film zostaje zniszczony. Jest za młody; jeszcze nie rozumie. A amator już jest na wyższym szczeblu wtajemniczenia.*

*Ale to jest dopiero pierwszy z wyższych szczebli. Być może, amator nie dostałby się na następne; być może, pozostałby już na zawsze związany poczuciem odpowiedzialności w wersji dyrektora — gdyby nie ważne wydarzenie w jego życiu, które niejako zamyka mu drogę odwrotu.*

*Amator przeżywa wstrząs. I wówczas doznaje olśnienia: że nie ma prawd ustalonych. Że nauka polega na ciągłym doświadczaniu, a im więcej się doświadcza, tym więcej można zrozumieć i głębiej odczuć — jeśli się naprawdę coś chce zrobić. Kto nie dostał ciągów, ten będzie stał w miejscu. Kto zaś będzie stał w miejscu, ten pocznie widzieć odpowiedzialność jako wierność układom. A naprawdę jest ona czymś innym. Jest czymś, co trzeba przemyślać wciąż od nowa. Bez lęku. I wciąż od nowa.*

Jerzy Leśniak

Maturzyści o sobie (4)

# Przed odlotem

**Mam przed sobą kolejny pakiet uczniowskich ankiet. Tym razem są to wypowiedzi maturzystów z Liceum Ogólnokształcącego imienia majora Henryka Sucharskiego w Krynicy.**

O IDEAŁACH: *„Najbliższy poprzez swoją siłę duchową i swoje cierpienie jest dla mnie Jan Valjean z «Nędzników» Wiktora Hugo".*

*„Marek z sienkiewiczowskiego «Quo vadis» umiał trzeźwo ocenić sytuację, potrafił być stanowczy, nie wstydził się przyznać do błędu, jeśli zrozumiał po czyjej stronie jest prawda".*

Ala wymienia Marynię Połaniecką (*„wzorową żonę i piękną kobietę"*) i parę bohaterów z filmu „Love story". Beata ceni Andrzeja Kmicica za *„mocny charakter, głęboką miłość do Oleńki, odwagę, wytrwałość, impulsywność, ale zarazem szlachetność"*. Kilkakrotnie pojawia się nazwisko bohatera filmu Milosa Formana „Lot nad kukułczym gniazdem" — Mc Murphy'ego — jako symbolu niezależności jednostki w społeczeństwie.

Tomasz Judym, Piotr Bezuchow, Michał Wołodyjowski, Jacek Soplica-ksiądz Robak, Sherlock Holmes i... senator Jordache z serialu „Pogoda dla bogaczy" oto dalsze literackie i filmowe wzory krynickich maturzystów. Jest też i pszczółka Maja.

*„Nie mam jednego bohatera z filmu lub literatury. Każdy, kto postępuje zgodnie z sumieniem, jest uczciwy, odważny, z dużym temperamentem — pozostaje mi bliski. Według mnie — bohater jeden i ten sam, którego ciągle oglądamy, lub którego dzieje losu czytamy, staje się po pewnym czasie szarym człowiekiem (...) Gdy książka jest piękna i zajmująca — to postacie w niej występujące automatycznie stają się moimi ulubieńcami, na przykład Marek i Ligia z «Quo vadis», Martin Luther King z amerykańskiego serialu emitowanego ostatnio w telewizji".*

Wojciech Bagiński przywołuje postać Kazimierza Jagiellończyka, który *„doprowadził do wzrostu znaczenia naszego państwa na arenie europejskiej"*. Uczniowie zauważają *„wytrwałość Jacka Londona, jego życzliwy stosunek do ludzi, nie wywyższanie się, serdeczność, zrozumienie dla drugiego człowieka"*. *„London jest mi bliski z powodu marzycielstwa, ciągłego pragnienia przygód".*

*„Najbliższą postacią z historii jest dla mnie Krzysztof Kamil Baczyński. Godził umiejętnie talent poetycki ze sprawami narodu. Poeta i żołnierz. Nie wahał się poświęcić swych predyspozycji poetyckich i zginął w walczącej Warszawie".*

Powtarza się również postać papieża, Jana Pawła II (*„dąży do utrzymania pokoju na świecie, złagodzenia napięć między narodami, współczesność potrzebuje takich ludzi, gdyż coraz bardziej widoczne są konflikty, mogące przerodzić się w agresję zbrojną"*).

Jeden z uczniów pisze: *„nie posiadam wzorca, który chciałbym w życiu naśladować. Swoją postawę chcę kształtować na podstawie własnych obserwacji i doświadczeń".*

O OJCZYŹNIE: *„Kocham nasz kraj. Może to za mocno powiedziane, ale w moim sercu jest coś takiego, co nie pozwoliłoby mi opuścić go na stałe".*

*„Jestem tak przyzwyczajony do swoich rodzinnych stron, do mowy ojczystej, do znajomych, przyjaciół, rodziny. Nie wyobrażam sobie, abym mógł ich kiedykolwiek opuścić".*

*„Oczywiście, chciałabym bardzo pojechać do innych krajów, pomieszkać tam miesiąc, dwa, ale wrócić do Polski, i nie gdzie indziej, tylko do Krynicy..."* (Hania)

*„W Polsce może być dobrze, tylko trzeba tego chcieć, trzeba czasami zapomnieć o sobie, a pomyśleć o potrzebach kraju, o potrzebach innych ludzi".*

*„Nie chciałabym nigdzie żyć na stałe poza Polską. Tu czuję się pewniejsza, wiem, czego oczekiwać w przyszłości, znam mentalność Polaków. Nie mogłabym zaaklimatyzować się w żadnym innym kraju".* (Basia)

Wojtek zwraca uwagę: *„powinniśmy brać przykład z Węgrów, przydałaby się nam ich życzliwość i pracowitość. Podoba mi się na Węgrzech estetyka i różnorodność budownictwa mieszkaniowego... Na przestrzeni kilku kilometrów trudno dostrzec dwa identyczne domki".*

SĄDY O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ: *„Uważam, że powinna być przeprowadzona radykalna reforma w dziedzinie pracy i zatrudnienia. Stworzyć należy warunki, które pozwolą zarobić ludziom uczciwym i rzetelnie pracującym, a tępiące nierobów i kombinatorów. Nie przeczę, że warto byłoby wcielić w życie dobre wzory z państw kapitalistycznych".* (Ase)

Oto dalszy zestaw uczniowskich postulatów: — *„skierować znaczną część pracowników administracji do pracy produkcyjnej"* — *„obsadzać ważne stanowiska fachowcami",*

— *„zaprzestać tendencyjnego przedstawiania faktów historycznych".*

— *„zdemokratyzować stosunki międzyludzkie".*

Charakterystyczne jest zmęczenie strajkami (ankietę przeprowadziłem półtora miesiąca temu). Barbara Stawiarska uważa, że *„nie można żądać wiele, nie dając jednocześnie nic w zamian"*. Ktoś pisze: *„należy uświadomić ludziom, jaką wartość dla rozwoju kraju i dobrobytu społeczeństwa ma ich własna praca"*. Najważniejsza jest odnowa człowieka (*„nic się nie zmieni, jeżeli mentalność ludzka pozostanie bez zmian"*).

Zdaniem uczniów, w społeczeństwie powinny być skonstruowane takie mechanizmy, aby młodzi ludzie nie byli stale narażeni na odstępstwa od swoich ideałów. Innymi słowy — na utratę swej osobistej suwerenności.

O DUŻEJ FORSIE: Gdyby wygrali milion w totolotku, zakupiliby domek jednorodzinny, sprzęt fotograficzny, meble, samochody (na przykład Volkswagen „golf"), wpłaciliby wkłady na książeczki mieszkaniowe. Dziewczętom marzą się zakupy w Pewexie, chłopcy pragnęliby *„zainwestować w jakiś interes"*.

*„Część tej sumy przeznaczyłbym na dalsze kształcenie, za resztę zwiedziłbym Polskę".*

*„Obdarowałabym pieniędzmi ludzi, którzy okazali mi życzliwość, i którym jestem winna wdzięczność. Część sumy przeznaczyłabym na resocjalizację dziewcząt i chłopców, którzy z powodu ciężkich warunków domowych (alkoholizm, kłótnie) zeszli na złą drogę, resztę — na założenie własnej biblioteczki i podróż zagraniczną z moim chłopcem".*

Chcą też przekazać pewne sumy pieniędzy na Centrum Zdrowia Dziecka i na domy opieki społecznej. Największe jednak powodzenie mają podróże zagraniczne (do Egiptu, Grecji, Indii, Szwajcarii).

OPINIA SCEPTYKA: *„Dzieci mają misia Uszatka, a dorośli dziennik TV i totolotka. Totolotek to jeden bęben i tysiąc cymbałów, więc nie gram na żadnych loteriach, ponieważ nie chcę być tysiąc pierwszym cymbałem..."*

O BEZLUDNEJ WYSPIE: *„Na bezludną wyspę zabrałbym kozę, krowę, nasiona różnych roślin, sprzęt turystyczny, atlas grzybów trujących, lekarstwa i ...trzy kobiety"*. (Piotrek)

*„Chciałabym wziąć ze sobą trochę papieru i długopis, aby napisać o tym co czułam, kiedy żyłam między ludźmi".*

*„Zabrałabym wszystkich najbliższych, a przede wszystkim mojego chłopaka, rodziców, przyjaciół"*. (Ewa)

*„Nie chcę rozstać się ze swoją klasą, dobrymi książkami, muzyką Beatlesów".*

Ktoś (pewnie zakochany) nie zapomina o... Ewie Janiszewskiej.

O WADACH I ZALETACH: *„Powoli ginie bardzo ważna cecha ludzka — bezinteresowność. Mało jest ludzi, którzy interesują się innymi. Brakuje też dookoła nas zwykłej ludzkiej życzliwości".*

*„Nienawidzę krętaczy, lizusów, którzy zawsze chętnie dyskutują, kłócą się o byle co, a nic nie potrafią zorganizować".*

*„Nie lubię gadulstwa i dwulicowości niektórych koleżanek".*

Maturzyści cenią prawdomówność, szczerość, tolerancję, miłość do drugiego człowieka, pracowitość. Naganne jest zakłamanie, oszustwo, cynizm, pycha, tchórzostwo i rasizm.

*„Najbardziej cenię honor i umiejętność zachowania się danej osoby w nagłej i nieprzewidzianej sytuacji. Podobają mi się ludzie, którzy swoją postawą i światopoglądem udowadniają, że dwulicowość jest im obca"* — pisze Maciej Dzidzik.

O TRUDNYCH PROBLEMACH: *„Najlepszym moim przyjacielem jest matka, prócz niej nikomu nie powierzyłbym moich sekretów".*

*„Rodzice bardzo często mają swoje ważne problemy, którymi są całkowicie pochłonięci. Poza tym doprowadzają do upraszczania pewnych spraw i ich spłycania".*

*„Odpowiedzi na trudne pytania znajduję u rówieśników, dlatego, że myślą oni podobnie, nie prezentują zmaterializowanego, ugodowego spojrzenia na świat, w przeciwieństwie do większości dorosłych".*

*„Trudne problemy rozwiązuję sama, a w sporadycznych przypadkach proszę o pomoc rodziców lub rówieśników. Do nauczycieli zwracam się bardzo rzadko, a właściwie wcale".*

*„Najlepszym moim przyjacielem jest książka, i do niej odwołuję się w najtrudniejszych chwilach".*

**Dyrektor liceum w Krynicy z młodzieży raczej jest zadowolony. Młodzież także, w prywatnych rozmowach o dyrektorze i niektórych nauczycielach wyraża się z sympatią. Więc dlaczego maturzyści marzą o tym, aby jak najprędzej opuścić szkołę?**

UWAGI O SZKOLE: *„Zbyt mało czasu poświęca się na wychowanie uczniów do życia w społeczeństwie. W wyniku tego młodzież przyjmuje sztuczne pozy, cechujące się snobizmem, cynizmem i minimalizmem..."*

*„W szkole lubię właściwie wszystko, ale chciałabym ją jak najszybciej ukończyć. Nie znoszę protekcji, nie każdy może być synem lekarza, dyrektora, nauczyciela".*

*„Często preferuje się uczniów o małych wiadomościach, a «dużych plecach»".*

*„Znam przypadek, że kiedy profesorka X drze koty z profesorką Y, to uczniowie preferowani przez panią X są przegrani u pani Y".*

Do nielicznych zalet szkoły zaliczają wpajanie poczucia obowiązkowości oraz naukę solidarności koleżeńskiej.

OPINIE O NAUCZYCIELACH: *„Stosunki nauczyciele-uczniowie cechują się brakiem zaufania. Układy te kojarzą mi się niekiedy z porównaniem materii i antymaterii".*

*„O pewnych sprawach rozmawiam z nauczycielami, ale tylko z takimi, którzy potrafią być naszymi przyjaciółmi, potrafią stanąć w naszej obronie, dopomóc w trudnych sytuacjach. Nie potępiają nas, lecz próbują wyprowadzić z błędu, wskazać właściwą drogę..."*

*„Do nauczycieli nie zwróciłabym się z moimi problemami, ponieważ nie mam do nich zaufania".*

*„Rozmawiam z nimi tylko o sprawach nauki, szukam u nich odpowiedzi na pytania z historii. Nie zwracam się natomiast z kłopotami, jakie niesie codzienne życie. Nauczyciele dość mają swoich problemów z własnym życiem i własnymi rodzinami".*

*„Jeżeli będziemy mieć takich wychowawców, którzy mówią: jeśli chcesz coś w życiu osiągnąć, to nigdy nie mów tego co myślisz, to obawiam się, że nasz kraj nie zajdzie daleko".*

*„Do żadnego z profesorów nie zwróciłabym się o pomoc i radę. Jestem dobrą uczennicą, nie mam kłopotów z nauką, ale szkoły, do której chodzę, nie będę mile wspominać".*

Jerzy Jawor pisze: *„wydaje mi się, że odnowę należy zacząć od szkoły, bo czym skorupka za młodu nasiąknie, tym w przyszłości będzie".*

O PRZYSZŁOŚCI: *„Moim marzeniem jest zostać nauczycielką geografii, która mówi prawdę i nie udowadnia uczniom, że nie mają racji, jeśli prezentują inne poglądy. Nigdy też nie będę wstydziła się przyznać do popełnionych błędów".*

*„Chciałbym pracować w wyuczonym przez siebie zawodzie, aby moja nauka nie poszła na marne. Widzę, że wielu absolwentów wyższych uczelni nie może znaleźć pracy, zgodnej ze swoim wykształceniem".*

*„Dorosłość? A co to jest? Polityka, demagogia, czytanie gazet, oglądanie telewizji, jakaś kobieta? Nie wiem — co to jest dorosłość".*

*„Pragnę być człowiekiem wykształconym, z dobrą sytuacją materialną i dużym mieszkaniem".*

Po zdaniu matury niektórzy wybierają się na studia (medycyna, budownictwo, matematyka, elektrotechnika). Chłopak, który chce zostać elektroenergetykiem pisze: *„Chciałbym żyć spokojnie i spać spokojnie. Aktywność na rzecz społeczeństwa ograniczę do działań koniecznych, nie kolidujących z moimi wewnętrznymi przekonaniami".*

Kilka tygodni temu wziąłem udział w studniówce licealistów. W przerwie między tańcami jedna z maturzystek zarecytowała:

*Jesteśmy jak te ptaki przed odlotem,*
*które uczono jak ruszać skrzydłami.*
*Niby dojrzali, a strach pomyśleć o tym,*
*że teraz lecieć już musimy sami.*

Fot. ARCHIWUM

Józef Para-Hejka

I nagroda w konkursie „PAMIĘTAMY!"

Słowa wyryte na jednej z dwóch kamiennych tablic na cmentarzu w Poroninie — miejscu martyrologii polskiej. Mała cząstka cierpień całego narodu w okresie drugiej wojny światowej — dowód bestialstwa hitlerowskich „nadludzi". W tylnej części cmentarza góruje nad pozostałymi grobami kamienny słup z krzyżem. Z prawej strony duża kamienna tablica z nazwiskami miejscowych ludzi, którzy zginęli w bitwach lub obozach zagłady.

Alfabetyczny układ nazwisk, ludzie różnych zawodów, wieku, różne miejsca ich śmierci. Rozsiane po całym świecie.

Z lewej strony mniejsza tablica, na której widnieje jedno tylko zdanie, jakże wymowne w treści:

*38 ukrzyżowanych śmiercią męczeńską — tu leżą rozstrzelani, byśmy mieli wolność w Kościele i Ojczyźnie — ciała zabite, ale duch żyje.*

Zamyślam się niejednokrotnie nad sensem życia i śmierci. Jakże inny wymiar ma życie złożone na ołtarzu Ojczyzny, ofiara bezgranicznej miłości — życie własne oddane w ofierze, aby życie innych było piękniejsze. Kładę na szalę wartości znane mi nazwiska miejscowych ludzi poległych w obronie Ojczyzny lub zamordowanych w miejscach kaźni z tymi bezimiennymi, którzy ginęli bezbronni.

Dla mnie, urodzonego w pierwszym roku wojny, te dwie tablice mają jednakową wartość. Równoważą się w symbolice śmierci niezwyczajnej. Kamienne tablice w mojej świadomości wyrażają, nawarstwiają trwałe wartości śmierci ludzi, o których mówią — są dowodem niezniszczalnej pamięci o Nich.

W przypadku pierwszym zapis jest jasny, zrozumiały. Nie daje jednak spokoju druga tablica. Przecież muszą być świadkowie mordów bezbronnych, którzy zginęli na tym cmentarzu. Chcę wiedzieć, w jakich okolicznościach ginęli; chociaż kilku.

Odnajduję jednego świadka — jeśli nie śmierci, to przynajmniej pogrzebu bez żadnych rytualnych ceremonii. Jest nim grabarz Józef Matyga z Poronina, który udostępnił mi swoje wspomnienia z tych koszmarnych lat. Zamieszczam je bez jakichkolwiek poprawek z mojej strony.

**W dniu 15.01.40 r. przyjechał do mnie gestapowiec z tłumaczem. Oświadczył, że są dwie osoby zastrzelone na Ustupie, które trzeba pochować. Pojechałem więc saniami na Ustup, kilometr od Poronina. Tu za sklepem koło płotu leżały jedne zwłoki. Postrzelony przeskakiwał przez płot i w tym momencie dosięgła go kula gestapowca; widać to było z ułożenia ciała. Drugą osobą był Słowak w ubraniu słowackim góralskim. Uciekał on w stronę „Łosiówek", pobliskiej góry. Po drodze napotkał Kubańskiego i zawołał na niego: „ratuj mnie, kolego". Miał na nogach kierpce, obuwie to śliskie, więc nie mógł wspinać się do góry, wpadł po drodze do młyna i schronił się pod koło wodne. Wnet przybiegł za nim gestapowiec i zapytał młynarza: „gdzie ten który uciekał, jak nie powiesz spalę ci dom". Młynarz się przestraszył, zastawił wodę, woda opadła i obok koła ukazał się schowany w wodzie Słowak. Gestapowiec oddał do niego serię strzałów, ale chybił. Słowak spojrzał na gestapowca i to go zgubiło — gestapowiec dojrzał to i ponownie oddał do niego serię strzałów. Słowak zastrzelony popłynął z biegiem wody. Poniżej kilkadziesiąt metrów był folusz, tu zwłoki utknęły, wydobyli je chłopi. Powyższe zdarzenie opowiadał sam młynarz (zdaje się Słodyczka Jan) podczas ładowania zwłok na wóz. Gdy ze zwłokami wjechałem na cmentarz, spotkałem tu dwóch gestapowców niosących triumfalnie skrwawione kajdanki. Na cmentarzu opodal leżało dwoje ludzi poszarpanych straszliwie na biodrach; ci nie zginęli, bili się najwidoczniej z gestapowcami. Byli to oficerowie Wojska Polskiego.**

**Tak to rozpoczęły się egzekucje w Poroninie. Do kopania grobów wzywano mnie po egzekucji (z reguły), a jeżeli miano rozstrzelać większą ilość osób, powiadomiano mnie o tym wcześniej (było tak w dwu przypadkach). Rozstrzeliwano w rowach, koło drogi, w olszynach nad rzeką przepływającą w pobliżu cmentarza, przy cmentarzu, najczęściej na cmentarzu. Zabitych zabierałem ja, czasami przywozili inni napotkani przez Niemców furmani.**

**Oto kilka innych przypadków mordów popełnionych przez gestapowców.**

**Dnia 4.11.43 r. widziałem ślady na śniegu na cmentarzu, po bokach odciski butów, a w środku stóp. Przy kostnicy leżała młoda panna, zastrzelona (...)**

**24.11.43 r. kopiąc grób z pomocnikiem widzieliśmy rozstrzeliwania, było już ciemno, gestapowcy świecili lampkami; działo się to około 40 metrów od nas. Po strzałach gestapowcy zatrzymali się dość długo nad zastrzelonymi. Gdy zabieraliśmy nieboszczyków zauważyliśmy, że mieli powybijane zęby — pewnie złote — zrozumieliśmy przyczynę zatrzymania się gestapowców nad zabitymi.**

**Dnia 24.04.43 r. zabito na cmentarzu całą rodzinę składającą się z trzech albo czterech osób. Gdy wezwany wchodziłem na cmentarz, gestapowiec zatrzymał mnie na chwilę w bramie cmentarnej, dopiero po chwili pozwolił mi iść do pracy. Zastałem grób częściowo zasypany przez samych gestapowców. Ludzie opowiadali, że przechodząc koło cmentarza słyszeli krzyki dzieci: „Jezus, Maria".**

**Dnia 9.04.43 r. rozstrzelano kilka metrów za bramą kobietę w ciąży.**

**Dnia 18.08.43 r. do sołtysa przyjechał dorożką gestapowiec z panią wyglądającą bardzo elegancko i poinformował go, że tu tę panią rozstrzela. Na prośbę sołtysa, z uwagi na małe dzieci, odjechał do tartaku (Kośne Hamry) i koło mostu popełnił mord — ściągając z niej na koniec ubranie.**

**5.05.44 r. kończyłem kopanie grobu, gdy o 35 metrów od siebie usłyszałem strzały, wyszedłem więc z grobu kopanego i zobaczyłem, że z cmentarza wychodzili dwaj gestapowcy. Równocześnie z kościoła wychodził pogrzeb, kilka minut, a gestapowcy byliby się spotkali z orszakiem pogrzebowym. Była godzina 10.00, opodal leżały zwłoki rozstrzelanych czterech kobiet.**

**31.12.44 r. stan wyjątkowy: w mieszkaniu Jana Zaręby (teraz jest kino) zatrzymali się Stanisław Gut, Bogusław Machowski, Roman Hom. Wracając do domu zostali ostrzelani, bez ran z tego ostrzału wyszedł Gut, który przyleciał, bym przyjechał furmanką. Rannych zabrano do P. Guta, o 11.00 byłem przy rannych, na co Stefania Machowska się odezwała: „po co tu grabarz". — Wróciłem więc do domu. Wezwali wtedy lekarza Franciszka Łukaszczyka, który nie miał żadnych narzędzi lekarskich, następnie wezwano lekarza Roberta Anwailera, który ich opatrzył. Mnie wezwano, bym odwiózł rannego Homa do szpitala zakopiańskiego, lekko ranny Machowski pozostał w Poroninie. Wróciłem do domu rano, bo bałem się jechać w czasie stanu wyjątkowego nocą. Lekarze zatrzymali się po opatrunkach u Zaręby półtorej godziny, a wracając do domu zostali ostrzelani. Podczas tego ostrzału został ranny lekarz Anwailer, którego ojciec odwiózł do szpitala. Tak Anwailer, jak i Hom zmarli następnego dnia w szpitalu (nabóje były zatrute).**

**Zauważałem w zaciśniętych dłoniach w zimie śnieg, w lecie trawę. W drugim roku nawet wypaloną od krwi trawę na cmentarzu.**

**Podczas okupacji w moim domu przy ulicy Lenina 114, mieszkali państwo Kühinowie tam też zatrzymywały się osoby przyjeżdżające do Poronina, którym pomagał dr Wincenty Galica. Często ich odwoził furmanką do Zakopanego na „Górkę". W czasie jednej z takich jazd zwierzył się mi jeden z jadących, że gdyby nas teraz Niemcy złapali, został by tylko koń; nas by wystrzelali. Byli to kurierzy, którzy mieli swój punkt przerzutowy na „Górce".**

**To, że ja teraz żyję, zawdzięczam wielkiemu szczęściu, bo przecież będąc naocznym świadkiem zbrodni mogłem w każdej chwili podzielić los rozstrzelanych.**

Dzięki naocznym świadkom zostają przybliżone tamte tragiczne dni, z których każdy niósł śmierć nagłą i okrutną, wypełnioną mękami. Pozwala to zrozumieć wiele niepojętych spraw. Dzięki tym relacjom pozostaje prawdziwy obraz, w którym przeważają czerń i czerwień. Życie milionów uciśnionych, całych narodów było w rękach bezlitosnych „panów świata". Przerażać i oburzać może perfidia i brutalność „nadczłowieka", który był zwyrodniałym, krwiożerczym zwierzęciem. Trzeba przywołać postacie niewinnych, którzy cierpieli tylko za to, że chcieli być ludźmi.

Nie ma miejsca na polskiej ziemi i na całym świecie, gdzie by nie było grobów Polaków — tych z orężem w dłoniach i tych bezbronnych ofiar bestialstwa brunatnych batalionów spod znaku swastyki, siejących śmierć.

Na płycie cmentarnej białe i czerwone kwiaty złożone przez anonimową rękę — świadectwo pamięci. Ci, którym na tysiącach takich grobów składamy wiązanki, żyją w naszych sercach i pamięci. Żyć będą wiecznie. Z ich nazwisk i czynów powstała potężna, monumentalna budowla: Ojczyzna — Polska.

Straszna, przerażająca prawda lat wojny dzięki kamiennym symbolom grobów trwać będzie w naszej pamięci. Cmentarz poroniński — maleńka cząstka martyrologii polskiej jest tego przykładem. Harcerze z miejscowej szkoły podstawowej czuwają nad tym, aby warta zaciągnięta tu przez nich była przedłużeniem warty, którą trzymali ich przodkowie w wojennych zmaganiach, by Polska wolna była po wsze czasy. Znicz zapalony przez nich płonie żywym ogniem pamięci. Kamienne tablice krzyczą: *Pamiętamy i pamiętać będziemy!*

# Z różnych stron świata

### Tupet!

39-letni obywatel Zairu, Honore M'Biye przedstawił się w światowym banku w Nowym Jorku jako doradca i ekspert ONZ. Nie żądając od niego żadnych dokumentów, przydzielono mu natychmiast biuro, do którego przychodził każdego dnia o godzinie 10-tej, a następnie telefonował na koszt banku do wielu krajów świata.

Pan M'Biye kazał sobie przysyłać drogie książki, jadał w miejscowej restauracji i nie płacił rachunków, a ponadto postarał się o pożyczkę w wysokości 8 tys. dolarów.

Po wielu miesiącach jeden z urzędników banku zwrócił uwagę, że „doradca ONZ" właściwie kompletnie nic nie robi i dopiero wtedy zbadano sprawę. Okazało się, że był to zwyczajny oszust, ale z ogromnym tupetem i silnymi nerwami.

### Na kogo polowali?

Bardzo nieszczęśliwie, ale już tradycyjnie rozpoczął się sezon łowiecki we Włoszech. Panowie myśliwi zastrzelili podczas polowań czterech ludzi, a trzynastu ciężko ranili. Przeciwnicy łowiectwa wyrazili nadzieję, że jego miłośnicy wzajemnie się wystrzelają i będzie wreszcie święty spokój z zabijaniem zwierzyny.

### Sportowcy-narkomani

Na jezdni amerykańskiego miasta Ohio znaleziono całkowicie rozbity samochód, a obok niego zwłoki mężczyzny. Okazało się, że był to znakomity koszykarz amerykański Terry Furlow, który spowodował wypadek, będąc pod wpływem działania silnych narkotyków.

Nie pierwszy to przypadek narkomanii wśród sportowców amerykańskich. Niedawno aresztowano supergwiazdę amerykańskiej koszykówki, Bernarda Kinga, przy którym znaleziono kokainę. Dwaj jego koledzy z drużyny znajdowali się już w takim stanie narkomanii, że musieli się poddać leczeniu klinicznemu.

Gdy zbadano sprawę dokładniej, okazało się, że nie ma w USA w pierwszej lidze drużyny koszykówki, której kierownictwo nie miałoby kłopotów z narkomanami.

Korespondencja z ZSRR

# MOSKWA lat osiemdziesiątych

Godzien podziwu jest rozwój stolicy Kraju Rad. Mieszkańcy Moskwy mówią o zaskakującym nawet ich tempie: wystarczy wyjechać na miesięczny urlop, by po powrocie nie poznać już wielu dzielnic...

Rzeczywiście, jeśli by podzielić rozwój Moskwy w latach porewolucyjnych na dekady lat, to najbardziej dynamicznym okresem okażą się lata siedemdziesiąte. W tej dekadzie przybyło radzieckiej stolicy prawie 1 mln mieszkańców, a także odpowiednia infrastruktura miejska.

O Moskwie napisano już tak wiele reportaży z tych lat, że trudno o znalezienie nowych reporterskich „odkryć", mogących frapować szerokie kręgi czytelników. Proponuję zatem uruchomić wyobraźnię i spojrzeć na to 8-milionowe miasto z nadchodzącej perspektywy lat osiemdziesiątych...

### Rok pierwszy

O rozwoju każdego miasta decyduje przede wszystkim budownictwo mieszkaniowe. Otóż 1981 rok przyniesie moskwiczanom dalsze 4,9 mln metrów kwadratowych nowych powierzchni mieszkalnych. Większość z tych komfortowych mieszkań znajdzie się w 18- i 25-piętrowych wieżowcach, które po raz pierwszy masowo pojawią się w panoramie miasta. Otwartych zostanie 230 nowych wielkoprzestrzennych sklepów i zakładów gastronomicznych, 115 obiektów usługowo-komunalnych. Moskwie przybędzie w tym roku dalszych 20 szkół oraz 15 tys. miejsc w 73 nowych żłobkach i przedszkolach. Oddanych zostanie do użytku 17 szpitali i 16 przychodni lekarskich.

Długo można wyliczać nowe obiekty ze stołecznej listy inwestycyjnej. Plan zagospodarowania przestrzennego wprowadza bowiem pełną kompleksowość rozbudowy i rozwoju miasta, nie pomijając żadnego szczegółu mogącego rzutować na nowoczesność i funkcjonalność infrastruktury.

Choćby np. łączność i komunikacja — stanowiące „piętę achillesową" większości dużych aglomeracji miejskich świata. Mieszkańcy Moskwy raczej nie będą mieć komunikacyjnych kłopotów. W br. pojawi się na stołecznych ulicach 1430 nowych autobusów miejskich, 100 wagonów tramwajowych i 210 trolejbusów, zaś linie moskiewskiego metra wydłużą się o dalsze przeszło 10 km.

W spisie telefonów znajdzie się 90 tys. nowych abonentów.

Moskwa uchodzi za jedną z najbardziej „uzielenionych" stolic świata. Mimo tego jeszcze w tym roku w rozbudowywanych parkach i skwerach zasadzi się 230 tys. drzew oraz blisko 2 mln krzewów...

### Lata następne

W końcowym stadium opracowań znajduje się plan społeczno-gospodarczego rozwoju Moskwy do 1985 roku. Jego twórcy wyszli z nowymi koncepcjami, w których na pierwszy plan działań wysunęli sprawy ochrony środowiskowej. Pierwsza dewiza brzmi: nad miastem musi być czyste powietrze.

Moskwa, jak wiadomo, jest ogromną aglomeracją przemysłową, reprezentowaną przez wszystkie niemal współczesne gałęzie produkcji — od typowego przemysłu ciężkiego poprzez energetyczny, maszynowy, motoryzacyjny, precyzyjny, chemiczny po lekki i spożywczy. W sumie jest kilka tysięcy różnych zakładów przemysłowych — od gigantów do małych fabryczek. Zgodnie z nową koncepcją rozwojową przewiduje się utrzymanie wysokiej dynamiki rozwojowej produkcji przemysłowej, ale z jedną zasadniczą zmianą: nie będzie się już budować w Moskwie nowych fabryk. Główną formą będzie — poczynając już od tego roku — szeroko zakrojona rekonstrukcja i modernizacja techniczna oraz technologiczna moskiewskiego przemysłu. Polegać będzie ona m. in. na powszechnym wprowadzaniu do fabryk linii automatycznych, manipulatorów i elektronicznych robotów.

Już w 1981 roku zaplanowano wprowadzić mechanizacje i automatyzacje w 200 zakładach i węzłowych wydziałach fabryk. Dla potrzeb sterowania nową produkcją przemysłową uruchomionych zostanie w Moskwie 5 nowych ośrodków komputerowo-obliczeniowych. Zakłady przemysłowe wyposażone będą w nowoczesne urządzenia techniczne, eliminujące szkodliwe dla otoczenia emisje gazów, dymów i pyłów zainstalowane zostaną nowe, wydajne oczyszczalnie ścieków.

Ten wielki program automatyzacji i komputeryzacji produkcji przemysłowej pozwoli także racjonalnie rozwiązać dotkliwie dziś odczuwane problemy zatrudnienia. Oblicza się, iż tysiące ludzi będzie można z czasem przenieść z fabryk do innych działów gospodarki, zwłaszcza budownictwa i usług, którym najbardziej brak rąk do pracy. Taka „roszada" przyniesie w efekcie korzystne dla mieszkańców miasta zmiany warunków życia oraz udogodnienia.

W założeniach rozwojowych lat osiemdziesiątych Moskwa umacniać będzie swoją — wykształconą już zresztą — rolę ogólnoradzieckiego centrum naukowego. Obecnie w stolicy ZSRR działa przeszło 900 wyższych uczelni, instytutów naukowo-badawczych i innych tego typu placówek twórczych. Tylko w najbliższym roku szkolnym przyjętych zostanie do moskiewskich uczelni blisko 46,5 tys. studentów. Szkoły zawodowe i technika dostarczą 42,6 tys. absolwentów różnych specjalności, zaś wyższe uczelnie 20 tys. dyplomantów. Z każdym rokiem poszerza się baza naukowa i badawcza istniejących placówek, powstawać będą nowe.

To tylko niektóre fragmenty z programu rysującego najbliższą przyszłość radzieckiej stolicy. Jest to program kompleksowy, gwarantujący korzystne rozwiązania we wszelkich aspektach społecznych i gospodarczych — zarówno dla mieszkańców miasta stołecznego, jak i całego Kraju Rad.

LESŁAW KOLIJEWICZ

Francja

# Samochodowa mafia

Najbardziej cenionej marki samochody, zwłaszcza Peugeot 604, Citroen CX, Ferrari, Mercedes, BMW, względnie Porsche stanowią nie lada pokusę dla potentatów krajów bliskowschodnich i afrykańskich. Jednak przeciągające się formalności przewozowe, jak również zawrotne opłaty celne zniechęcają do legalnego importu samochodów.

Operujące dotychczas w innych branżach międzynarodowe gangi przemytnicze w lot wyczuły otwierające się możliwości intratnego rynku. I tak zrodził się nowy przestępczy przemysł z ośrodkiem w Marsylii, gdzie krzyżują się sieci przestępczej mafii. Ostatnio aresztowanie gangu przemytników skradzionych samochodów wykazało niezwykle szeroki zasięg ich działania i międzynarodowe powiązania.

Według sprawozdań policji, 60% ukradzionych na obszarze Francji samochodów zostaje odzyskanych przez właścicieli. Reszta tzn. ponad 40 tys. znika bez śladu. Są to zazwyczaj pojazdy firm francuskich lub znanych marek zagranicznych.

Zdaniem ekspertów, międzynarodowy handel skradzionymi samochodami jest doskonale zorganizowany i równie lukratywny jak przemyt narkotyków. Aktualna sieć przemytnicza liczy kilkanaście gangów wzajemnie ze sobą konkurujących, które operują jednak zawsze przy pomocy tych samych środków i posługują się podobną techniką.

Precyzyjnie opracowane plany kradzieży realizowane są przez doskonale zgrane zespoły. Pierwsza „grupa operacyjna" kradnie upatrzony samochód, druga przerabia go do niepoznania, trzecia zaś zajmuje się sfałszowaniem papierów i wyekspediowaniem za granicę. Do zadań czwartej grupy należy przejęcie „towaru" i sprzedaż na miejscu.

Samochodowy biznes działa od szeregu lat i prosperuje doskonale, mimo usiłowań Interpolu przechwycenia sieci przestępczej mafii. Zdaniem przedstawicieli międzynarodowej policji, gangi przemytnicze odradzają się niczym hydra i zlikwidowanie jednej „odnogi" powoduje automatycznie powstanie innej.

### CENTRUM — MARSYLIA

Na początku br. deputowany do parlamentu Izraela, Samuel Platto-Sharon utworzył stowarzyszenie pod nazwą „Ofiary Mercedesa". Jego własna luksusowa maszyna SL-450 została skradziona, przeznaczył więc znaczne fundusze na poszukiwanie samochodów tej właśnie marki, najczęściej upłynnianych na obszarze Egiptu i Libanu.

Inicjatywa podjęta przez poszkodowanych właścicieli pojazdów innych firm nie dała do tej pory konkretnych rezultatów.

Natomiast tegoroczny sezon wakacyjny we Francji obfitował jak nigdy w exodus „piękności europejskich", które znikały jak kamfora, niekiedy wprost na oczach właścicieli. Nawet nadzwyczajne wzmocnienie specjalnych brygad policji i oddziałów dedektywów nie odstraszało złodziei.

Marsylia, punkt przelotowy handlu narkotykami, jak żaden inny port potrafi wykorzystać wszystkie swe możliwości przemytnicze. W doskonale zakamuflowanych warsztatach dokonuje się odpowiedniego „makijażu" ukradzionych maszyn, które następnie ekspediowane są do emiratów arabskich i Afryki.

### KRADZIEŻ „NA ZAMÓWIENIE"

Zdaniem policji, w Marsylii sieć handlarzy jest tak doskonale zorganizowana, że dysponuje informacjami dotyczącymi gustów potencjalnej klienteli, zamawiającej samochody takiego czy innego koloru, wyposażenia wnętrz, rodzaju zamków itp. Samochody „obstalowane" sprzedawane są oczywiście po cenie kilkakrotnie wyższej.

Nabywcy tych samochodów są tak zasobni, że mogliby zaopatrzyć się w upragnione wozy drogą najzupełniej legalną. Jednak, jak już wspomniano na początku, zniechęca ich długie oczekiwanie „w kolejce", które jak np. w wypadku kupna Mercedesa potrwać może do ponad dwóch lat. W tej sytuacji wolą skorzystać z ofert pośredników, operujących w Bejrucie, Kairze czy Adenie.

### „NA OSTATNI GUZIK"

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób pojazdy skradzione np. w Hamburgu, Amsterdamie, Paryżu czy Nicei zostają przemycane przez Marsylię niekiedy dosłownie „pod nosem" celników i policji. Wobec rygorystycznych kontroli na statkach odpada również przemyt drogą morską, jako najbardziej ryzykowny. Odpowiedzi na to pytanie dostarcza wymowny raport policji: **„Wysoko wyspecjalizowani „spece" od przemytu posiadają doskonałe rozeznanie terenu, niezwykłą operatywność i zręczność, znajomość metod kontroli, rozeznanie rynków narodowych i międzynarodowych, fluktuacji popytu, orientacji w przepisach prawnych itp. Ponadto dysponują środkami technicznymi i finansowymi, pozwalającymi na zorganizowanie „wielokierunkowego" przemytu przez różne kraje np. Hiszpanię, Andorę, Maroko, Włochy, Jugosławię, Grecję czy Turcję. Raz wywieziony samochód jest w praktyce nie do odzyskania...**

Zdaniem czynników miarodajnych, zjawisko kradzieży i przemytu samochodów, zarówno we Francji jak w innych krajach europejskich, ma doskonałe warunki do rozpowszechniania, czemu sprzyjają łagodne ustawodawstwo i niewspółmiernie niskie sankcje w porównaniu np. ze stosowanymi za handel narkotykami.

W wypadku aresztowania zarówno złodziej jak paser, którym udowodniono kradzież, otrzymują zaledwie 3 lata więzienia i kara ta wliczana w „koszty własne" czyni przestępczy biznes szczególnie opłacalnym.

MARIA DŁUGOSZ

# Krzyżówka nr 10

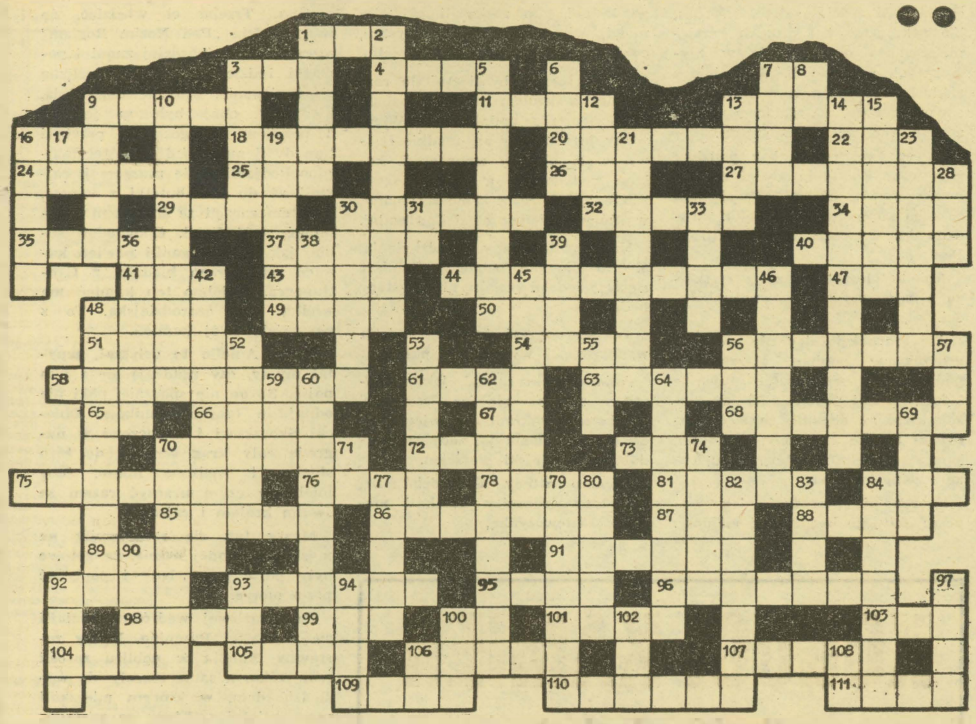

**POZIOMO:** 1) drapieżnik, 3) wywiad USA, 4) służyna, 7) prasowa agencja amerykańska, 9) jeden z Reglì, 11) strefa, 13) wyspa u wybrzeży iberyjskich, 16) jego krzyż stoi w Dolinie Kościeliskiej, 18) popularna nazwa gatunku renet, 20) nad Doliną Rybiego Potoku, 22) jednostka w mechanice, 24) atrybut ułana, 25) nieskory do pracy, 26) legenda o bogach, 27) instrument Płaksina, 29) może być ponury, może być uśmiechu, 30) miejscowość muzeum naftowego pod Krosnem, 32) ostrzega las przed niebezpieczeństwem, 34) do obiadu we Francji i Włoszech, 35) mówi, że skoczył w dal 8,92 m, 37) one uczą, natomiast przykłady pociągają, 40) imię największego współczesnego pisarza greckiego, 41) Meir Ezofowicz, 43) niektórym służy wyłącznie do zginania, 44) furia, 47) pracuje w kapturze, 48) szalona rzeka, ale nie tatrzańska, 49) kobiece imię germańskie, 50) półmrok, 51) polskie wydawnictwo, 54) rodzaj artykułu, 56) rzeka afrykańska, 58) ciągłe łykanie polopiryny i luminalu, 61) kończy smoka, 63) do karmienia rybek akwariowych, 65) zaczyna gamę, 66) kraj arabski, 67) inicjały króla melodii westernowych, kompozytora „W samo południe", 68) solenizantka z 5 XI w zdrobnieniu, 70) polski film o złym trenerze, 72) nad Halą Jarzębczą, 73) zasada, 75) „Bizon", 76) Trawka, 78) początek prac rolnych, 81) żleb pod Kulawcem, 84) w głębi obrazu, 85) stan w USA, 86) część samochodu, 87) słynny szachista, 88) stoi u końca Wielkiej Suchej Doliny, 89) CO, 91) prowincjonalni zacofańcy, 92) szekspirowski król w oryginale, 93) nad Wąwozem Kraków, 95) pies myśliwski, 96) legendarna tatrzańska turnia, 98) na zachód od Nędzówki, 99) wiersz-zawołanie, 100) w środku koła, 101) część kościoła, 103) ruszaj, koniu, 104) ani bazylika, ani katedra, 105) imię słynnego aktora z dołeczkiem w brodzie, 106) z Bogdańca, 107) Y, 109) dzieło, 110 jedna taka jaskinia w Krakowie, druga w Tatrach, 111) dają złe samopoczucie.

**PIONOWO:** 1) obok Wołowca, 2) po drodze z Morskiego Oka do Doliny 5 Stawów, 3) okresy zjawisk powtarzalnych, 5) burza z piorunami w styczniu, 6) kamienna ozdoba figuralna, 7) ofiara brata, 8) 3,14..., 9) giermek z „Krzyżaków", 10) odludny, ponury ostęp, 12) święty byk, 13) niby-kawa, 14) herb Podbipięty, 15) złoto, 16) mistrz skoków wśród zwierząt, 17) stamtąd czarodziej ze znanej bajki, 19) waluta za Franza Josefa, 21) widowisko, 23) zespół cech dziedzic...ych, 28) podobno tam naprawają samochody, 30) na imię miał Cesare i słynął z okrucieństwa, 31) symbol baru, 33) w tym roku naprawdę każdy będzie cenny, 36) po żniwach, 38) przed żniwami, 39) epoka geologiczna przed doggerem, 42) nierób, 45) za wsią na wzgórzu, 46) stolica polskiej porcelany, 48) miejscowość nad Dunajcem, 52) arabski szejk-minister od nafty, 53) miasto na słowackim Podtatrzu, 55) słynny historyczny gród japoński, 56) b. sekretarz generalny ONZ, 57) nazwa jednego z naszych pojazdów mechanicznych, 59) imię bohaterki „Wielkomiejskich ulic", 60) kontroluje, 62) niewrażliwość na choroby, 64) cukier owocowy, 69) nad Doliną Białego, 70) kraina miłosiernego z Biblii, 71) mistrz pilotażu, 74) narzędzie ogrodnicze, 77) rzeka środkowoeuropejska, 79) wędlina dziś raczej legendarna, 80) imię Kurosawy, 82) nazwa klubów sportowych, wzięta od greckiej góry, 83) zbyt ufał skrzydłom, 84) służą tym zwierzętom, które nie mają płuc lub skrzeli, 90) zrzeszenie fachowców od muzyki, 92) gładka albo gwintowana, 93) mowa gadowa, 94) chyba najlepsze w kurczaku, 97) Oko w Tatrach, ale nie morskie, 100) francuska organizacja faszystowska, 102) głośna (jeszcze jak) brytyjska grupa rockowa, 106) zaginiony kontynent, 108) inicjały autora „Księgi urwisów".

Krzyżówka jest znów tatrzańska, jak zgadnąć można po zwieńczeniu graficznym, ale tym razem łatwiejsza, choć duża — więc za dwa punkty. Dwunastowyrazowe hasło pomocnicze wzięliśmy z Asnyka (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 101—3, 30 pion. — 5, 77—3, 39—1, 80—2, 104—2, 39—4, 98—4, 56 poz. — 3, 64—1, 48—5, 18—4, 51—1, 38—2, 21—2, 93—4, 86—4, 40—1, 15—4, 102—2, 75—5, 56—1, 48—7, 13 poz. — 2, 72—2, 22—2, 46—8, 81—4, 20—6, 82—5, 108—1, 17—2, 59—1, 55—3, 28—3, 105—2, 18—7, 88—2, 63—1, 89—2, 107—5, 69—1, 74—4, 9—1, 47—3, 30 poz. — 4, 48—9, 104—1, 77—1, 18—6, 19—3, 52—6, 109—2, 56—5, 100—3, 27—7, 42—3, 110—5, 10—6, 68—3, 36—3, 85—4.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać do 23 marca.**

**Rozwiązanie krzyżówki nr 7**

**POZIOMO:** 1) Sobieski; 5) Styks; 10) sprzymierzeniec; 11) Kalman; 12) dynamometr; 16) stęp; 20) kwiat; 21) grunt; 22) zero; 24) astronauta; 31) kuguar; 32) elktrotechnika; 33) skaza; 34) patałach.

**PIONOWO:** 2) brzemię; 3) Edmund; 4) kreton; 6) tandem; 7) kredyt; 8) osika; 9) szlem; 13) Olkusz; 14) Epikur; 15) rataj; 17) tumult; 18) piętro; 19) Ligia; 23) Eugenia; 25) stolik; 26) rozkaz; 27) Negri; 28) ulotka; 29) akacja; 30) areał.

**Nagrody wylosowali panowie JANUSZ PISARSKI z Rabki i JULIAN SIKORSKI z Krynicy.**


## PRZETARGI

**Rafineria Nafty „Glinik" — Zawodowa Straż Pożarna w Gorlicach, ul. Michalusa 1, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda samochód osobowy marki Fiat 125p, typ 1500, nr silnika 285577, nr podwozia 455730, nr rej. RG-5252, zużycie 60 proc. Cena wywoławcza wynosi 73.080 zł.**

Przetarg I odbędzie się w dniu 31 marca 1981 r., o godz. 10 w Zawodowej Straży Pożarnej Rafinerii Nafty w Gorlicach, ul. Michalusa 1.

W razie nie dojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w przeddzień przetargu, w kasie Rafinerii Nafty „Glinik" w Gorlicach.

Wymieniony samochód można oglądać w przeddzień przetargu, w godzinach 10—12, na terenie Rafinerii Nafty. K-1513

**FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"**

**ZAKŁAD NR 2 w Tychach**

**PRZYJMIE pracowników**

**o zawodach mechaniczno-samochodowych**

**w szczególności:**

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

**oraz pracowników na stanowiska:**

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.

**w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.**

**Przedsiębiorstwo zatrudni również**

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możność podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. **KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:**

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: **FSM „POLMO" — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OŚWIĘCIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.**

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wysiadać na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.

# KOGUCI KAMIEŃ

## (baśń włoska)

Za głębokimi rzekami, za wysokimi górami jest we włoskiej krainie miasteczko Grottanegra. W tym miasteczku żył kiedyś, bardzo dawno, stary Tomasz Aniello.

Tomasz Aniello nie miał nic własnego oprócz nędznej odzieży i koguta, którego sam wyhodował.

Pewnego ranka, kiedy głód dokuczał mu bardziej niż zwykle — Aniello z ciężkim sercem postanowił sprzedać koguta.

Zaniósł go na targ. Spotkał tam dwóch czarnoksiężników w czarnych szatach i w czarnych kapeluszach.

Czarnoksiężnicy wytargowali od niego koguta za pół lira i w dodatku pod warunkiem, że Aniello odniesie im go do domu i dopiero tam odbierze zapłatę.

Czarnoksiężnicy poszli przodem, a Tomasz Aniello za nimi. Kiedy tak szli, Aniello usłyszał, co tamci dwaj mówili, chociaż rozmawiali w swoim tajemnym języku.

Jeden z czarnoksiężników powiedział do swego towarzysza: — I kto by powiedział, Dżennajo, że spotkamy na nasze szczęście takiego półgłówka, który sam nie wie co ma?

— Tak, to nasze szczęście — zgodził się Dżennajo. — Kiedy wyjmiemy czarodziejski kamień z głowy tego koguta i zrobimy z niego pierścień, będziemy mieli wszystko, o co go poprosimy.

*„Oho — pomyślał Aniello — nie dam się nabrać. Wolę, żeby to szczęście było moje, a nie wasze".*

Kiedy wszyscy trzej znaleźli się w wąskiej, krętej uliczce, zawieszonej w poprzek sznurami suszącej się bielizny, Aniello uciekł tą uliczką z powrotem i wrócił okrężną drogą do domu. Tam zabił koguta i wyjął mu kamień z głowy. Potem namówił wędrownego miedziorytnika, żeby zabrał sobie koguta na rosół, a za to, zrobił dla Aniella mosiężny pierścionek i wprawił weń znaleziony kamień.

Tak też się stało. Aniello wrócił do domu, zamknął się w swojej izbie i rozkazał pierścieniowi:

— Chcę być pięknym osiemnastoletnim młodzieńcem!

Krew zawrzała mu w żyłach i zaczęła prędzej krążyć, nerwy stały się mocne jak świeżo ukręcone postronki, nogi stanęły krzepko, ciało zrobiło się białe i świeże jak migdał, oczy rozbłysły, srebrne włosy zamieniły się w złote.

Jednym słowem Aniello zamienił się w przystojnego młodzieńca, odzianego w piękne szaty.

Nabrał jeszcze więcej śmiałości i rozkazał znowu:

— Chcę mieć pałac i stać się królewskim zięciem!

Natychmiast stanął pałac taki wspaniały, że nie sposób go opisać. Aniello biegał po nim, zaglądał wszędzie i wszystko podziwiał. Komnaty, malowidła, kolumny, zwierciadła. Wszędzie złoto, srebro, blask kryształów i drogich kamieni. Światła odbijały się w błyszczących posadzkach. W stajniach znalazł przepyszne rumaki, w wozowni powozy, za pałacem ogród, a w nim posągi i wodotryski.

Nawet król mrugnął z podziwu parę razy i chętnie wydał za Tomasza swoją córkę. Młodzi byli ze sobą szczęśliwi, a po roku narodziła im się córeczka. Nazwali ją Pentella.

Aniello cieszył się ze wszystkiego, a najwięcej z odzyskanej młodości.

Ale czarnoksiężnicy nie zasypiali gruszek w popiele. Myszkowali, podglądali, wertowali tajemne księgi, pytali zwierciadeł czarnoksięskich, aż odgadli, że zięć królewski to nie kto inny, tylko ten sam stary nędzarz, który im uciekł ze swoim kogutem.

Zaczęli się naradzać, jak wydrzeć mu jego bogactwo i młodość.

Wreszcie zrobili lalkę, która miała w sobie maszynerię, tak, że umiała śpiewać i grać na małej gitarze. Przebrali się za kupców i poszli z tą lalką do Pentelli. Wypatrzyli chwilę, gdy była sama, i pokazali jej lalkę.

Każda dziewczynka chciałaby mieć taką lalkę, nic dziwnego, że i Pentella miała na nią ochotę. Ale nie była pewna, czy rodzice ją kupią, a swoich pieniędzy nie miała.

Przebiegli kupcy powiedzieli jej, że to nic, byleby oddała im małą przysługę.

— Jaką przysługę — zapytała dziewczynka.

— Postaraj się pokazać nam z bliska pierścień, który twój ojciec nosi na palcu, księżniczko — poprosił jeden z kupców. — To przecież nikomu nie zaszkodzi. Chcemy ten pierścień obejrzeć, żeby obstalować sobie taki sam. Ale pamiętaj, że to tajemnica i nie mów o tym nikomu, nawet ojcu. Widzisz jak tanio dostanie ci się ta lalka.

Jest takie włoskie przysłowie: Kiedy za tanio coś sprzedają, uważaj, bo cię oszukają. Ale Pentella nie znała tego przysłowia, więc nie podejrzewała podstępu i zgodziła się. Poprosiła czarnoksiężników, żeby przyszli nazajutrz, a ona tymczasem postara się o pierścień.

Po niedługim czasie wrócił do domu Aniello. Córka zaczęła go prosić, przymilać się i żartować, aż go tak omotała, że pożyczył jej swój pierścień do zabawy. Wieczorem zapomniał o nim i pierścień został u Pentelli.

Rano przyszli ukradkiem czarnoksiężnicy. Zaledwie pierścień dostał się do ich rąk, porwali go i znikli, jakby rozwiali się w dym.

Przerażona Pentella bała się przyznać rodzicom, że oddała pierścień ojca.

Tymczasem czarnoksiężnicy ukryli się w głębi najciemniejszego lasu i tam rozkazali pierścieniowi, żeby odczynił to wszystko, co kiedyś dostał od niego Aniello.

W tej samej chwili Aniello rozmawiał z królem w jego pałacu i niczego nie podejrzewał. Wtem włosy jego zrobiły się rzadkie i siwe, czoło pokryły zmarszczki, kolana zadygotały, a lśniące szaty zamieniły się w te same łachmany, w których biedak chodził dawniej.

Król przetarł oczy ze zdziwienia, ale to nic nie pomogło. Zamiast zięcia siedział obok niego stary nędzarz.

Tak się oburzył, że kazał Aniella wychłostać i wypędzić z pałacu.

Aniello nie rozumiał, jakim sposobem zawaliło się jego szczęście. Z płaczem zakradł się wieczorem do córki i błagał ją, żeby mu oddała czarodziejski pierścień.

Dopiero wtedy dowiedział się, jak czarnoksiężnicy oszukali niemądrą dziewczynkę.

Zrozpaczony Aniello o mało przez okno nie wyskoczył, takie go opanowało szaleństwo. Wreszcie uspokoił się i pomyślał:

„To mi nic nie pomoże, jeżeli będę postępował tak niemądrze, jak moja mała Pentella. Pójdę w świat i będę póty szukał tych złodziejów, aż ich znajdę i odbiorę im mój pierścień.

Ubrał się w stary kaftan, włożył na nogi rozdeptane chodaki, wziął do ręki sękaty kij, pożegnał córkę i poszedł.

Pentella patrzyła za nim zdrętwiała ze strachu i z żalu.

Aniello ruszył w świat. Miał w sobie tyle zawziętości, że maszerował tak prędko i dzielnie, jakby wcale nie był starcem. Wreszcie zaszedł do głębokiej jamy, w której było królestwo myszy.

Król Gryzoń siedział na tronie z muszelek i trzymał w łapce berło z makaronu. Poruszył wąsikiem i zapytał:

— Kim jesteś i co robisz w naszym kraju?

Aniello opowiedział mu swoje nieszczęśliwe przypadki, oświadczając na koniec, że nie spocznie, póki nie odnajdzie tych przebrzydłych bandytów, którzy zrabowali mu czarodziejski kamień, a razem z nim ukradli mu młodość i pozbawili go rodziny.

Król myszy wzruszył się opowiadaniem Aniella. Wezwał na naradę najstarsze, najbardziej doświadczone myszy, żeby obmyśliły pomoc dla nieszczęśliwego człowieka.

Na szczęście pośród królewskich doradców znajdowali się Kąsacz i Skoczek, dwa myszurki bardzo doświadczone we wszystkich sprawach tego świata, ponieważ od sześciu lat mieszkały w karczmie przy gościńcu. Te dwa mądrale naradziły się ze sobą i Skoczek powiedział do Aniella:

— Bądź dobrej myśli, przyjacielu, wszystko pójdzie lepiej niż myślisz. Trzeba ci wiedzieć, że w gospodzie „Pod Kozim Rogiem" schodzą się najbardziej znani i poważni ludzie, ale czasem wślizną się i nieponie. Otóż pewnego dnia, kiedyśmy obaj byli w jednym z pokojów tej gospody, przybyli tam dwaj mężczyźni z Kastel-Rampino. Podjedli sobie niezgorzej, zajrzeli aż do dna butelki z winem, a potem zaczęli ze śmiechem wspominać swój figiel. Opowiadali sobie, jak to wycyganili pewien kamień od starego biedaka z Grottanegra. Podobno ten kamień ma wielką moc czarodziejską. To z pewnością twój kamień.

Kiedy Aniello to usłyszał, zapytał myszy, czy zgadzają się z nim pójść. Bo on nie spocznie, póki nie odnajdzie czarnoksiężników. Obiecał Skoczkowi i Kąsaczowi w nagrodę cały krąg sera, a do tego słoninę i wędzone mięso, żeby mieli się czym uraczyć razem ze swoim królem i rajcami.

Myszy tak się rozłakomiły na myśl o podobnej uczcie, że gotowe były pójść przez lądy i popłynąć przez morze.

Po uciążliwej wędrówce znaleźli się w Kastel Rampino. Myszy zostawiły Aniella w pobliżu zarośli nad rzeką, a same starały się wyśledzić dom, w którym mieszkali czarnoksiężnicy. Kiedy go znalazły, obmyśliły sposób, żeby Dżennajo zdjął z palca pierścień z kogucim kamieniem.

Doczekały się nocy. Dżennajo położył się do łóżka i zasnął.

Wtedy Kąsacz wślizgnął się pod drzwiami do jego pokoju i zaczął ostrymi ząbkami nagryzać jego palec dookoła pierścienia. Zabolało to czarnoksiężnika, więc niewiele myśląc ściągnął pierścień z palca i położył go obok siebie na stoliku.

Ani się opatrzył, kiedy myszy porwały pierścień i uciekły.

Ktoś, kogo skazano na śmierć, a potem ułaskawiono, nie mógłby ucieszyć się więcej niż Aniello, kiedy myszy oddały mu pierścień.

Włożył go na palec i zawołał:

— Niech będę znowu młodzieńcem, a czarnoksiężnicy niech się zamienią w osły!

Tak się stało.

Czarnoksiężnicy obudzili się dopiero rano i zobaczyli ze zgrozą, co im się przydarzyło. Wtedy z pewnego domu w Kastel Rampino wyskoczyły z rykiem dwa osły...

Aniello przy pomocy urwisów z miasteczka złapał je oba. Na jednego władował worek z serem, słoniną i wędzonym mięsem. Kąsacz i Skoczek usiedli na tym worku jako strażnicy.

Na drugiego osła wskoczył sam Aniello i pojechał na nim jak jaki hrabia, poganiając osła piętami.

W mysim królestwie urządzono sutą ucztę, a po uczcie tańce. Aniello podziękował myszom i życzył im, żeby nigdy nie spotkały na swej drodze pułapki, trutki ani kota.

Gdy dotarł do swego rodzinnego miasteczka, król poznał w nim swego zięcia, a żona poznała męża.

Aniello kazał wypędzić osły do lasu, a sam żył długo i szczęśliwie z żoną i Pentellą, która poprawiła się i zmądrzała.

Ale pierścienia nie zdejmował już nigdy, bo jak mówi przysłowie: gdy raz oparzysz psa wrzątkiem, będzie uciekał nawet przed zimną wodą.

# na ekranie TV

## 18. III. — 19. III.

### PIĄTEK

**PROGRAM I**

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Geografia, kl. 7 — Hiszpania;
13.30, 14.00 TTR;
15.00 Redakcja szkolna zapowiada;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
[illegible] Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Kółko graniaste";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 „Test";
17.40 „Pod jednym dachem" (10) — „Kapin — stanica wędkarska", kom. obyc.
18.20 „Wykrzyknik" — progr. satyryczny;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych przedstawia;
19.30 Dziennik;
20.10 „Jak to dziewczyna" — piosenki Stefana Rembowskiego;
20.50 „Listy o gospodarce";
21.35 Zapraszamy do nas — loża 44 — studenckie bractwo satyryczne;
22.30 Dziennik;
22.45 „Tygrys" — film fab. prod. jug.

**PROGRAM II**

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 „Pod jednym dachem" (10);
10.45 „Uśmiech spod parasola";
11.15 Klub Jazzowy Studia Gama;
16.10 Język franc. (21) — kurs podst.
16.40 Język ros. (21) — kurs podst.;
17.05 Program dnia;
17.10 Kino TDC — „Dick Turpin";
17.35 Klub Jazzowy Studia Gama;
18.15 „Małe kino" — „Wiklinowy kosz", „Młyn";
18.35 „Spotkania literackie" — Fudalowe bajanie;
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik;
20.10 „Nieznani bohaterowie" (2) — film sens.;
21.05 „Uśmiech spod parasola";
21.35 24 godziny;
21.45 „Mówić nie mówić";
22.20 „To także teatr" — sylwetka prof. Klemensa Szaniawskiego;
22.50 Język franc. (21) — kurs podst.;

### SOBOTA

**PROGRAM I**

6.00, 6.30, 7.00, 7.30 TTR;

9.20—0.30 Studio 2

9.30 Z wojennych dni — „Jarzębina czerwona" dramat wojenny prod. pol.;
11.10 Dziennik;
12.00 „Zawsze w przyjaźni" — przed meczem Wisła Kraków — Ruch Chorzów;
12.10 Wyzwanie bojowe — czyli co nas czeka;
12.30 Gwiazdy na lodzie;
13.00 Kalejdoskop „Kino — oko" przedstawia filmy: — „Masakra na Wyspie Wielkanocnej" z serii „Troparni tajemnic" — „Nazywamy ich drapieżnikami" — „Biali akrobaci";
14.05 „Trudna sztuka rozmowy";
14.25 Linda Williams śpiewa dla Studia-2;
14.45 Konferencja prasowa z ministrem rolnictwa — Jerzym Wojteckim;
15.15 Piosenki Anny Jantar;
15.30 „Dalej niż jutro" — prom kosmiczny;
15.50 Muzyka dla pierwszoklasistów — „Co słyszysz";
16.25 Dla dzieci: — „Skakanka";
16.55 „Kto z nim wygra?" — bohater Waldemar Łysiak;
17.25 Studio sport — inauguracja sezonu I ligi piłki nożnej;
18.15 „Muszę tam wrócić" — rep.;
18.40 Poczta Studia-2;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Muppet show" — Judy Collins;
19.30 Dziennik;
20.15 „Jakub Offenbach" (1) — „Bouffes Parisiens" — serial biograficzny prod. francuz.;
21.20 „Jak ja to widzę" — z prof. Czesławem Robrowskim rozmawia Maciej Wierzyński;
21.45 „Historia muzyki rozrywkowej" — „Nowe Kierunki" — odc. XVII (ostatni);
22.50 Dziennik;
23.00 „Plaga" — dyskusja o alkoholizmie;
23.40 Kino nocne „Ulice San Francisco" — „Legion straceńców";

**PROGRAM II**

12.00—23.40 — Studio-2

13.10 „Północna ściana" (3) film dok. Marka Piestraka;
13.50 „Lektury z makulatury";
13.50 „Powrót Żenki" — rep. Włodzimierza Syty;
14.10 Dla dzieci: „Król zimy" — progr. Andrzeja Maleszki;
14.30 Szczecin dla Studia-2 — „Dewizy na śmietniku";
14.55 „Smak chleba" (2) — „Chleb i ziemia";
16.00 Magazyn sprawozdawczy — inauguracja sezonu I ligi piłki nożnej, halowe Mistrzostwa Polski w pływaniu;
17.25 „Przeboje mistrzów" (7) — progr. Janusza Cegiełły;
18.10 „Old Jazz Meeting" — koncert galowy;
18.45 Korepetycje z ekonomii — doc. Tomasz Afeltowicz;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 Muzyczne forum — Alex-Band — program muzyczny Waltera Chełstowskiego;
21.05 „Spotkania w drodze" — rep. Waltera Kuczyńskiego i Stanisława Plakwicza;
21.30 „Jaśnie Pan Nikt" — śpiewają studenci PWST;
22.00 Prosto z „Życia i nowoczesności";
22.20 „Bal maskowy" — rep. Mirosława Gronowskiego;
22.50 „Sherlock Holmes i inni" — „Przestępca zbiegł do Francji", film;

**TV BRATYSŁAWA**

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.25 „Bohaterowie skrzydeł" (4);
13.00 Od avii do magionu;
14.00 Popołudnie sportowe;
17.05 Laboratorium informuje;
17.15 Śpiewa cała rodzina;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Przyjaciele Zielonej Doliny" (1);
19.30 Dziennik TV;
20.00 Teatr TV: „Lalka";
21.35 „Televariete";
23.10 „Córki J. Caba" — ameryk. kom. film.

### NIEDZIELA

**PROGRAM I**

6.10, 6.40, TTR;
7.10 Alarm przeciwpożarowy trwa;
7.20 TTR; RTSS;
7.40 Nowoczesność w domu i zag.
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 „Telewizjada";
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek;
10.20 Antena;
10.50 „Ginący świat" — „Wielka Mo..." — ang. film dok.;
11.30 „Gra o 60 tysięcy" — prog. red. rolnej;
12.00 Dziennik;
12.20 „Piękne głosy" — Krystyna Szostak-Radkowa;
13.10 „Piórkiem i węglem" — Krakowskie Przedmieście;
13.35 „Bajki pana Perrault" Hanna Januszewska — „Kot w butach";
14.25 Losowanie dużego lotka;
14.40 Telewizyjny koncert życzeń;
15.25 „W świecie dzikich zwierząt" — ostrygojad;
15.50 „Monitor sejmowy";
16.20 Teatr telewizji Terence Rattigen — „Głębokie błękitne morze";
18.00 „Tele-echo";
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.10 „Anna Karenina" (8);
21.10 Magazyn sportowy;
21.55 „Co dalej laureacie?" — Jadwiga Rappe;

**PROGRAM II**

10.50 Kołobrzeg — marzec 1945 r. — progr. wojsk.
11.20 „Przeboje tygodnia";
12.20 „Popołudnie fauny i flory";
13.10 Teatr telewizji Barrie Keeffe — Bądź mi opoką";
14.20 „Fleur Lafontaine" (1) ekranizacja książki Dinah Nelken;
16.00 Sprawozdawczy magazyn sportowy inauguracja I ligi piłki nożnej;
18.30 „Wielka gra" — teleturniej;
19.30 Dziennik;
20.10 Old Jazz Meeting 81 — koncert finałowy;
21.55 W starym kinie — „Rudzielec" — franc. film fab.

**TV BRATYSŁAWA**

8.20 Chodźcie z nami...;
10.50 „Decydujący front" (20);
12.10 Muzyka na zamku Konopiszte;
12.55 Wizyta w klubie;
13.30 Popołudnie sportowe;
15.45 Mecz piłki ręcznej mężczyzn: VSŻ Kosyce — Dukla Praga;
16.35 Film fabularny;
18.20 Wieczorynka;
18.30 Interquiz;
19.30 Dziennik TV;
20.05 C. Debussy: „Pelleas i [illegible] — TV insceniz. opery;
21.55 Jan Nepomucky;
22.35 Kultura '81.

### PONIEDZIAŁEK

**PROGRAM I**

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: — „Zwierzyniec";
16.55 „Klinika zdrowego człowieka" — regeneracja sił i czynny wypoczynek;
17.15 „Czterej pancerni i pies" (9) — „Zamiana";
18.15 „Impulsy" magazyn spraw pracowniczych;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Cha stadionów";
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji — Stanisław Wyspiański „Wesele";
22.10 Dziennik;
22.25 Wieczorna dyskusja — marksizm dzisiaj — etos pracy;
22.55 „Raport w sprawie alkoholizmu" (3);

**PROGRAM II**

10.00—11.55 — DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 „Klinika zdrowego człowieka";
10.25 Studio bis
16.05 Język niem. (22);
16.30 Język ang. dla zaawansowanych (15);
17.00—22.00 Studio bis
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik;
20.10 Studio bis (cd.)
22.30 „Okno zabite deskami" nowela sensacyjna TP;
22.55 Język niem. (22);

### WTOREK

**PROGRAM I**

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
12.50 Język polski, kl. IV lic. — Tadeusz Różewicz — „Kartoteka" (1);
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 „Telewizyjny klub seniora";
16.55 Polska Kronika Filmowa;
17.05 „Dom i my" — poradnik;
17.25 „Struś Pędziwiatr przedstawia";
17.45 „Malarze ze Starówki" rep. film.
17.55 Telewizja młodych przedstawia „CDN";
18.35 Lekarz radzi — przed zawałem;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Skarbiec";
19.30 Dziennik;
20.10 Filmoteka arcydzieł — „Czarny Piotruś" — czechosłowacka kom. obyc.;
21.45 „Czy możemy się wyżywić?";
22.15 Ballady Bułata Okudżawy, śpiewa Aneta Łastik;
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

**PROGRAM II**

10.00—11.55 — DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 „Skarbiec";
10.35 „Dom i my" — poradnik;
10.55 „Mój koncert" — Kalina Jędrusik;
11.40 Lekarz radzi — przed zawałem;
15.40 Język ang. (22);
16.10 Język niem. (22);
16.35 Program dnia;
16.40 Dla dzieci: Kino TN;
17.10 Młodzieżowy magazyn techniki „Lidar";
17.40 „Tak czy inaczej";
18.10 „Mój koncert" — Kalina Jędrusik;
18.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Wtorek melomana — recital Eugeniusza Rogalewskiego;
21.10 24 godziny;
21.20 „Bez recept" — „Lęki szkolne";
21.50 Teatr Wspomnień 1966 Jean Anouilh — „Skowronek";
23.30 Język ang. dla zaawansowanych (15);

### ŚRODA

**PROGRAM I**

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Chemia, kl. 7 — zasady;
9.55 Fizyka, kl. 7 — świat dźwięków;
11.00 Program dla najmłodszych;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Program dla PGR-ów;
15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Michałki";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 Losowania express i małego lotka;
17.30 „Giełda";
17.50 „Turystyka i wypoczynek";
18.15 Zapis autoryzowany — progr. publ.;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata";
19.30 Dziennik;
20.10 Puchary Europy w piłce nożnej;
22.00 Dziennik;
22.15 Piosenki Jana Kaczmarka;
22.40 Telewizja w sprawie miliardów;

**PROGRAM II**

10.00—12.10 — DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 „Jak to w rodzinie" — radz. kom. film.
11.15 „Antyczny świat profesora Krawczuka" — Egipt;
11.45 „Giełda";
15.30 Język ang. — dla zaawansowanych (15);
16.00 Język ang. (22);
16.30 Program dnia;
16.35 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej;
17.05 Dla młodych widzów: — poradnia „Zaufania";
17.45 „Jak to w rodzinie" — radz. kom. film.
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Film TV na świecie — „Ogniste oczy" — film tv brazylijskiej;
21.00 24 godziny;
21.10 „Ekran reporterów" — źródła tradycji;
21.40 „Słowa za słowa" — spotkanie z tłumaczem — Zofią Majewską;
22.10 „Antyczny świat profesora Krawczuka" — Egipt;
22.40 Język ang. (22);

### CZWARTEK

**PROGRAM I**

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Przysposobienie obronne kl. 8 i 1 lic.;
9.55 Język polski, kl. 7 — Stanisław Moniuszko;
11.55 Nauka o człowieku kl. 8 — wzrok;
12.50 Język polski, kl. 1—4 lic. — reportaż;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 Program dnia;
15.25 „Decyzje piętnastolatków" — wszystko o rolnictwie;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla młodych widzów: Czwartek TDC;
17.30 „Magazyn motoryzacyjny";
17.55 Telewizja młodych przedstawia „CDN";
18.20 Magazyn lotniczy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „Ostrzeżenia";
19.30 Dziennik;
20.10 „Misja" (1) — film sensacyjny TP;
21.05 Pegaz;
21.55 Partnerstwo i współpraca;
22.50 Dziennik;
23.05 Telewizja w sprawie miliardów;

**PROGRAM II**

10.00—12.05 — DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 Popołudnie przygody i podróży";
11.30 Poradnik działkowca — marzec;
15.55 Język ros. (22);
16.25 Język franc. (22);
16.55 Program dnia;
17.00 Poradnik działkowca — marzec;
17.30 „Popołudnie przygody i podróży";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Nurt;
20.40 Nurt;
21.10 24 godziny;
21.20 Wieczór filmowy — „Wielogłos";
22.40 Nurt;
23.10 Język ros. (22);

## REPERTUAR KIN

(przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

**GORLICE:** 12—15 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), 16—17 Dubler (francuski, komedia przygodowa), 18—19 Kto przychodzi przed północą? (czechosłowacki, kryminalny); **GRYBÓW:** 14—15 Mistrz kierownicy ucieka (USA, komedia przygodowa), 16 Barroco (francuski, o miłości), 17—19 Ćma (polski, psychologiczno-społeczny); **KROŚCIENKO:** 13—15 Dziedzictwo (brytyjski, horror), 16 Jutro się policzymy, kochanie (czechosłowacki, komedia), od 17 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **KRYNICA:** 13—16 Superpotwór (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 17—18 Port lotniczy 77 (USA, sensacyjno-przygodowy), od 19 Pani minister tańczy (polski, komedia); **LIMANOWA:** do 15 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny), 17—18 Aż rozłączy nas śmierć (NRD, psychologiczny), 19—22 Trzydzieści dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski); **MSZANA DOLNA:** do 15 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny), 17—18 Brat kata (NRD, historyczno-przygodowy), 19—22 Manhattan (USA, komedia intelektualna); **MUSZYNA:** 13—15 Kontrakt (polski, komediodramat społeczny), 17—19 Szukaj wiatru (radziecki, przygodowy); **NOWY SĄCZ** — Kolejarz: 13—15 Przybywa jeździec... (USA, western), 17—19 Racja stanu (francuski, sensacyjno-polityczny); **NOWY SĄCZ** — Krokus: 13—15 Powrót do domu (USA, psychologiczno-społeczny), 17—19 Przed odlotem (polski, psychologiczno-społeczny); **NOWY SĄCZ** — Podhale: do 15 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 16—22 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); **NOWY TARG:** 11—16 Superpotwór (japoński, snsacyjno-fantastyczny), 17—18 Detektyw (radziecki, kryminalno-przygodowy), od 19 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); **RABKA:** 12—15 Paciorki jednego różańca (polski, dramat rodzinny), 17—18 Diabli mnie biorą (francuski, groteskowy), od 19 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny); **STARY SĄCZ:** 13—16 Manhattan (USA, komedia intelektualna), 17—19 Przygoda arabska (brytyjski, przygodowy); **SZCZAWNICA** — Pieniny: 13—15 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny), od 17 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **SZCZAWNICA—KROŚCIENKO** — Sokolica — patrz pod: **KROŚCIENKO; ZAKOPANE:** do 16 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy), 17—19 Próba orkiestry (włoski, alegoria polityczna).

Ponadto: **LUBIEŃ:** 15 Mroczny przedmiot pożądania (francusko-hiszpański, groteska intelektualna), 18 Amator (polski, społeczny); **RABA WYŻNA:** 14—15 Przybywa jeździec... (USA, western).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Św. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90 Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul Wielopole 1. pok. 58. telefon 203-29, 275-88. wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.
Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń. ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków telefon: 270-89. oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 28, 00-958 Warszawa. konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-8.

Jerzy Leszczyński

# Fraszki

**GROŹNE SYMPTOMY**

**Gdy kichasz na zbyt wiele rzeczy, najwyższy czas zacząć się leczyć.**

**NA POZÓR**

**Mniej widoczne są potknięcia i zachwiania, kiedy człowiek się na wszystkie strony kłania.**

**ODWIECZNY PORZĄDEK**

**Mądry stróż porządku zamiata na początku.**

**SPRAWA GARDŁOWA**

**Wąskie gardła produkcji mniej czasem zmartwienia sprawiają niż niewąskie gardła do jedzenia.**

**NORMALNE POCIĄGNIĘCIA**

**Każdy pić z innej beczki zaczyna, kiedy stwierdzi, że to jego wina.**

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

# ROZMAITOŚCI

# CIEKAWOSTKI

### „Passat" samochodem roku

24 wybitnych fachowców dokonało wyboru najlepszego samochodu roku 1980.

Główną nagrodę — „Złotą kierownicę" otrzymał volkswagen „Passat". Przy wyborze tego samochodu kierowano się przede wszystkim bezpieczeństwem i komfortem jazdy, a następnie wysokością kosztów eksploatacji.

Nagrodę odebrał od fundatorów — zachodnioniemieckiego „Bild am Sontag" przedstawiciel Volkswagena, odpowiedzialny za sprawy badań naukowych i rozwoju produkcji, prof. Ernest Fiala.

### Swoista kariera

Redaktor drugiego programu radia Luxemburg, Walter Freiwald, zaprosił do studia 15-letnią pannicę, która wydała mu się wszechstronnie uzdolniona.

Podczas programu technik puszczający płyty chciał zatrzymać jedną z melodii, gdyż po prostu kończył się czas audycji. Wtedy panna Desieree Noslusch podeszła do mikrofonu i powiedziała w eter: „Przegraj tę płytę do końca". Gdy technik odpowiedział, że nie może, panienka oświadczyła: „A g... mnie to obchodzi". Słuchacze audycji, słysząc niegrzeczne słówko, oszaleli. Rozgłośnia otrzymała tysiące listów, w których słuchacze domagali się natychmiastowego zatrudnienia panny. Ta okazała się faktycznie nieprzeciętnie zdolną dziewczyną. Od razu zaczęła prowadzić w radiu swoją audycję „Szlagiery ze szkolnej ławy". Później zrobiła inne programy i zaczęła z powodzeniem zajmować się dziennikarstwem. Ponadto została modelką, a ostatnio otrzymuje dziesiątki propozycji zagrania w filmie. Wszystko to sprawiło jedno niezbyt cenzuralne słówko.

### Anglicy oszczędzają

Stała się rzecz prawie niewiarygodna. W Anglii sprzedano w 1980 roku 30 procent mniej mocnych trunków niż w 1979 roku. Ekonomiści twierdzą, że przyczyniła się do tego znaczna podwyżka cen dżinu, whisky oraz wódki. Z trunków męskich Anglikom pozostało jeszcze ukochane ponad wszystko piwo.

# HUMOR

**...NOCNY**

Do nocnego lokalu przychodzi gość i pyta barmana:

— *Byłem tu wczoraj?*

— *Owszem był pan.*

— *Przepiłem pięćset złotych?*

— *Tak jest.*

— *Chwała Bogu! Już myślałem, że zgubiłem...*

**...LEKARSKI**

Francuski lekarz, zapytany przez dziennikarza, czy można żyć bez wyrostka robaczkowego, odparł:

— *Chorzy mogą. Lekarze nie.*

**...FILOZOFICZNY**

Dwóch mędrców rozprawiało o tym, kto jest głupcem:

— *Głupiec* — powiedział pierwszy mędrzec — *to człowiek, który wyraża swoje myśli w ten sposób, że inni go nie rozumieją. Zrozumiałeś mnie?*

— *Nie* — odparł drugi mędrzec.

**...MIŁOSNY**

— *Powiedz mi Irenko, kochałaś już kogoś przede mną?*

— *Przysięgam ci, Władziu, że, nie. Owszem podziwiałam różnych mężczyzn za ich urodę, inteligencję, rozum, odwagę. Ty jesteś pierwszym, kogo kocham bez tego wszystkiego.*

**...KOLEJOWY**

W małej miejscowości pociąg przychodził codziennie z wielkim opóźnieniem. Któregoś jednak dnia przybył o parę minut za wcześnie. Miejscowy aptekarz zwraca się do maszynisty:

— *Brawo! Po raz pierwszy ten przeklęty pociąg przyszedł przed czasem. Niech się pan poczęstuje cygarem. W zupełności pan na nie zasłużył.*

— *Niech pan schowa swoje cygaro. Mój pociąg nie przybył wcześniej. To ten wczorajszy.*

Juliusz Puchalski

— Przekuwajcie samochody na lemiesze!

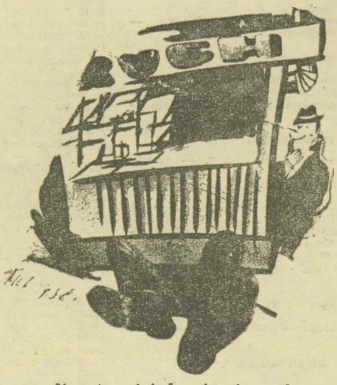

— Nawet pod ladą nic nie ma?

Eugeniusz Korkosz

# ZŁOTE GODY

Radosny nastrój panuje dziś od rana w małym, przytulnym mieszkanku państwa Marii i Józefa Skowronków. Bo też jest to dla nich dzień niezwykły. W wyśmienitej kondycji psycho-fizycznej doczekali złotych godów. Zbierają zasłużone gratulacje od znajomych i sąsiadów. Zapowiedzieli swój przyjazd czterej synowie z żonami.

Pani Maria przyrządza kanapki i co chwilę wypatruje przez okno gości. Pan Józef zajęty jest bez reszty degustacją przygotowywanej od tygodnia nalewki. Pani Maria znów spogląda zza firanki na ulicę...

— Przyjechali, Józeczku, zobacz... przyjechali... wszyscy samochodami... i Adam, i Bronek, i Stach, i Janek — woła uradowana babcia.

— Przyjechali — zawtórował szorstko pan Józef i zamyślił się. A po chwili dodał półgłosem: — Może Stach przywiózł nam jabłek z tej jabłoni zza stodoły...

W chwilę później trwała już dyskusja w rodzinnym gronie. Synowe prześcigały się w podawaniu do stołu. Synowie wręczali jubileuszowe upominki. A że pan Józef wśród prezentów nie dostrzegł upragnionych jabłek zapytał nieśmiało:

— Staszku, a jabłek z tej jabłoni zza stodoły nam nie przywiozłeś?

— E, tato — jabłoni już nie ma. W tym miejscu wybudowałem dużą chlewnię na czterdzieści...

— Szkoda, bo dobre jabłka rodziła — wtrącił z rozgoryczeniem ojciec. Widząc zafrasowaną minę ojca syn Adam napełniwszy kieliszki powiedział uroczyście: — Drodzy nasi rodzice, w dniu waszego...

— Czekaj synu — przerwał mu ojciec — jeszcze nie pora... jeszcze nie ma najważniejszego gościa.

— Jak to, cała rodzina jest w komplecie — zauważył z oburzeniem Bronek. No, chyba że bardziej cenicie znajomych niż własne, rodzone dzieci. A my mamy też swoje obowiązki i czas...

— Ty wiesz swoje, a my wiemy swoje — zastrzegł dobrodusznie pan Józef. I zapamiętaj synu stare przekładło: „Na czyim się wózku jedzie, tego się piosenkę śpiewa".

— A na czyim znowu wózku toto jedziecie — zażartował Janek.

— Na wózku pana Kulińskiego — mój synu.

— Któż to taki, jakiś nowy znajomy?

Nagle zadźwięczał dzwonek i w drzwiach pojawił się wysoki szczupły mężczyzna, z bukietem kwiatów w ręku, w towarzystwie pani i dwóch mężczyzn.

— O, jest nasz prawdziwy przyjaciel i najmilsi nasi goście — ucieszył się pan Józef. — Prosimy bardzo...

— Parodia — szepnęła z oburzeniem najmłodsza synowa.

— Nawet w tak uroczystej chwili nie pozwolą na rodzinne spotkanie z własnymi rodzicami — dodała w odpowiedzi druga.

— Panie kierowniku — mówił dalej z ożywieniem pan Józef — to jest moja rodzina. — A to, drogie dzieci, pan kierownik Kuliński i nasi przyjaciele.

— Pozwólcie drodzy jubilaci, zaczął uroczyście pan Kuliński, że w imieniu waszych koleżanek i kolegów oraz w imieniu kierownictwa Państwowego Domu Opieki Społecznej złożę wam serdeczne życzenia. W dniu waszego jubileuszu życzymy wam zdrowia i wszelkiej pomyślności. Oby się wam w naszym wspólnym domu żyło jak najlepiej. Miło mi też poznać waszą rodzinę. Siódmy rok u nas mieszkacie i nie miałem okazji ich poznać. Gratuluję wam pani Mario i panie Józefie wspaniałych dzieci. To szczęście mieć taką rodzinę.

— Dziękujemy, panie kierowniku, — wykrztusił z trudem pan Józef, ocierając chusteczką zmęczone oczy.